ul. Armii Czerwonej 101
Wyższa Szkoła Handlu Morskiego /Biblioteka/

REDAKCJA: Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5 Telefony: Red. nacz. 4-24-75, sekretarz red. 4-24-76, dział miejski 8-27-22.
ADMINISTRACJA: (dział prenumeraty): Warszawa, Plac Trzech Krzyży 16. Prenumerata miesięczna pocztą kosztuje 135 zł. Telefon 8-10-26.

RZECZPOSPOLITA
DZIENNIK POLITYCZNO - GOSPODARCZY

Rok VI | WARSZAWA, NIEDZIELA 28 SIERPNIA 1949 ROKU | Nr. 235 (1801)

WYDAWCA: Spółdzielnia Wydawniczo - Oświatowa „Czytelnik", Warszawa, ulica Wiejska 12.
Cena 10 zł

Jesteśmy przeciw wojnie ale nie boimy się wrogów pokoju

M. Tichonow wyraża stanowisko Z.S.R.R. na Konferencji Pokoju w Moskwie

MOSKWA, 26.8. (PAP). — Na Wszechzwiązkowej Konferencji Zwolenników Pokoju w Moskwie wybitny pisarz radziecki Mikołaj Tichonow, zastępca sekretarza Związku Pisarzy Radzieckich wygłosił referat pt.: „Obrona Pokoju i walka przeciwko podżegaczom do nowej wojny".

Tichonow przypomniał niezmiernie doniosłe znaczenie manifestu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju w Paryżu. Wrogowie pokoju — stwierdził mówca — zmuszeni byli przyznać, że słowa manifestu paryskiego odbiły się żywym echem na wszystkich kontynentach. Pod sztandarem obrony pokoju stanęły wszędzie miliony ludzi.

Dzisiaj, gdy wszystkie ludy dążą do zespolenia swych sił w imię obrony pokoju oraz do nawiązania ścisłej i stałej współpracy ,my ludzie radzieccy stoimy w pierwszych szeregach tej wielomilionowej armii bojowników pokoju. W tym ruchu milionów na rzecz pokoju kraj nasz zajmuje zaszczytne przodujące miejsce. My ludzie radzieccy chlubimy się tym, że nasza wielka ojczyzna socjalistyczna zawsze była i jest potężną ostoją bezpieczeństwa międzynarodowego, stojąc na straży pokoju.

Narody całego świata wiedzą, że w latach drugiej wojny światowej leżała na szali nie tylko ich teraźniejszość lecz i przyszłość i że niezmiernemu bohaterstwu narodu radzieckiego zawdzięczają one ratunek przed zniszczeniem i niewolą. My ludzie radzieccy chlubimy się tym, że wszyscy uczciwi zwolennicy pokoju w najdalszych zakątkach kuli ziemskiej patrzą z nadzieją na Związek Radziecki jako na najbardziej zdecydowanego i potężnego obrońcę sprawy pokoju, przyjaciela wielkich i małych narodów, konsekwentnego bojownika przeciwko podżegaczom wojennym. Chlubimy się polityką zagraniczną naszego państwa radzieckiego i z całego serca witamy tę politykę, która broni nietylko naszych interesów, lecz i interesów całej postępowej ludzkości. Na wszystkich krańcach świata, we wszystkich krajach wymawiane jest z wielką miłością jedno imię, imię, które brzmi z jednakową mocą we wszystkich językach jako apel do prawdziwej przyjaźni między narodami, do długotrwałego pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego. Imię to znane jest wszystkim — jest to imię naszego Wielkiego Nauczyciela i Wodza, towarzysza Stalina!

Zebrani przyjęli te słowa mówcy burzliwą owacją.

W wyniku mocnej i konsekwentnej radzieckiej polityki zagranicznej w obronie pokoju — stwierdza mówca — pod wpływem aktywności politycznej milionów prostych ludzi, którzy stanęli w obronie pokoju, oraz wobec zbliżającego się nieubłaganie kryzysu amerykańskie i angielskie koła rządzące musiały z ciężkim sercem wycofać się z dotychczasowych pozycji co do niektórych punktów zagadnienia niemieckiego i austriackiego. W ten sposób paryska sesja Rady Ministrów Spraw Zagranicznych doprowadziła do pewnego odprężenia w stosunkach międzynarodowych.

Byłoby błędem niedocenianie tego sukcesu obozu pokoju. Jeszcze większym niebezpieczeństwem byłoby przecenianie tego faktu.

Z kolei referent podaje szereg wymownych przykładów niezwykłego rozwydrzenia awanturniczych kół imperialistycznych USA.

Mówiąc dalej o międzynarodowej działalności imperializmu amerykańskiego mówca oświadczył m. in.:

Obecnie gdy ujawniło się wyraźnie narastanie kryzysu gospodarczego, gdy plan Marshalla odsłonił w całej okazałości swe niemiłe oblicze i gdy narody Europy poczęły rozumieć, że znajdują się pod władzą najdzikszego i najbardziej bestialskiego zamorskiego kapitalizmu, który nie rokuje im nic poza nieszczęściami i cierpieniami — imperialiści amerykańscy chcą zacisnąć jeszcze bardziej pętlę na szyi narodów europejskich. Imperialiści amerykańscy zmusili różnolity tłum swych zmodernizowanych quislingów w Europie do złożenia podpisu pod paktem północno - atlantyckim. Hałaśliwa maskarada jaka rozwinęła się wokół tego ponurego wydarzenia nie zdołała jednak oszukać narodów tych krajów.

Mówca stwierdza, że narody te nie dały się zwieść słowami Achesona, który wychwalał pakt północno-atlantycki jako „źródło dobrobytu".

(Dokończenie na str. 2-ej)

Nie pomogły amerykańskie bombowce
Załamanie ofensywy pod Grammos

BUKARESZT, 26.8 (PAP). — Komunikat dowództwa Armii Demokratycznej nadany przez rozgłośnię Wolnej Grecji donosi o załamaniu się ofensywy wojsk faszystowskich w górach Grammos.

Ofensywa rozpoczęła się 24 sierpnia wieczorem i brało w niej udział 5 dywizji piechoty, artyleria górska i polowa, oddziały pancerne i całe lotnictwo ateńskie, wzmocnione bombowcami przysłanymi w ostatnich dniach przez St. Zjednoczone.

Na wąskim 14-kilometrowym odcinku frontu dowództwo faszystowskie rzuciło do ataku cztery dywizje w rejonie Arapides - Guinova. Oddziały Armii Demokratycznej odparły wszystkie ataki, zadając nieprzyjacielowi dotkliwe straty.

Wojska faszystowskie straciły około 5.500 żołnierzy i oficerów w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Wskutek tych ciężkich strat nieprzyjaciel musiał wstrzymać swe ataki 25 sierpnia wieczorem.

W rejonie Beles trwają w dalszym ciągu ciężkie walki.

Albańska nota protestacyjna przeciw naruszaniu granic przez żołnierzy jugosłowiańskich

TIRANA, 26.8. (PAP). — Albańska Agencja Prasowa donosi, że ministerstwo spraw zagranicznych Albańskiej Republiki Ludowej wręczyło misji jugosłowiańskiej w Tiranie notę protestacyjną z powodu prowokacyjnych aktów, dokonywanych przez Jugosławię na północnej granicy Albanii.

„Ministerstwo spraw zagranicznych Albańskiej Republiki Ludowej — brzmi nota — zwraca uwagę misji Federacyjnej Ludowej Republiki Jugosławii na prowokacje, dokonywane z premedytacją przez władze jugosłowiańskie na ziemi i w powietrzu przeciwko Albanii.

31 lipca b. r. o godz. 8 dwóch żołnierzy jugosłowiańskich przekroczyło granicę na 15 m. w głąb terytorium albańskiego w rejonie Pogai w okręgu Kugesa. Żołnierze wycofali się dopiero po zbliżeniu się albańskiego posterunku granicznego.

1 sierpnia b. r. w południe jeden oficer jugosłowiański z jednym żołnierzem przekroczyli granicę jugosłowiańską w rejonie Duaze - Koplik.

3 sierpnia b. r. pugosłowiański patrol, składający się z 2 osób, otworzył ogień z karabinów maszynowych i automatów na terytorium albańskie w rejonie Tirezona. Również 3 sierpnia b. r. w rejonie Peszkopie samolot jugosłowiański przekroczył granicę Albanii .

4 sierpnia po południu patrol jugosłowiański, składający się z 2 osób, przekroczył granicę na 300 metrów w głąb terytorium albańskiego. Patrol z zasadzki otworzył ogień na albański posterunek graniczny i wycofał się na terytorium jugosłowiańskie dopiero po silnym oporze ze strony patrolu albańskiego.

Ministerstwo spraw zagranicznych Albańskiej Republiki Ludowej ponawia swój energiczny protest z powodu tych prowokacji i naruszenia całości terytorialnej Albańskiej Republiki Ludowej i domaga się raz na zawsze położenia kresu tym wrogim aktom, dokonywanym rozmyślnie przez władze jugosłowiańskie".

Święto prasy w Albanii

TIRANA, 26.8. (PAP). W związku ze Świętem Prasy 25 sierpnia br. odbyła się tu uroczysta akademia, na której obecni byli członkowie Biura Politycznego Albańskiej Partii Pracy, członkowie Prezydium Zgromadzenia Narodowego, generałowie, pracownicy prasowi, goście oraz członkowie korpusu dyplomatycznego.

Przestępcze plany Tito

SOFIA, 26.8. (PAP). — Rozgłośnia Wolnej Grecji podaje wiadomość, zamieszczoną w monarchofaszystowskim dzienniku „Vradini", w którym stwierdza się, że Tito postanowił wysłać do Grecji swego nadzwyczajnego posła. Rozgłośnia przypomina również wypowiedź dziennika „Daily Telegraph and Morning Post", że przedstawiciel Grecji monarcho - faszystowskiej w Londynie potwierdził iż Tito udzielił znacznej pomocy faszystom greckim w ich ostatniej ofensywie.

Tito — oświadcza rozgłośnia Wolnej Grecji — przygotowuje się obecnie do nowego, jeszcze bardziej okrutnego przestępstwa. Wszystkie dzienniki ateńskie komunikują, że Tito postanowił oddać greckim władzom faszystowskim uciekinierów greckich, znajdujących się w Jugosławii.

Lasy we Francji dalej płoną

PARYŻ, 26.8. (PAP). — Klęska pożarów we Francji trwa. W okolicach Bordeaux wykryto znaczne ilości materiałów służących do podpalania oraz pewną ilość broni pochodzenia niemieckiego.

26 bm. wybuchły znów pożary w okolicy Muret.

Specjalni korespondenci dzienników paryskich podkreślają brak konieczne go sprzętu strażackiego i niedbalstwo czynników administracyjnych w zwalczaniu pożarów.

W Questas odbył się uroczysty pogrzeb ofiar pożaru i żołnierzy poległych w walce z żywiołem. Prefekt zabronił przedstawicielom organizacji robotniczych i postępowych wygłaszania przemówień na pogrzebie.

CRZZ dla ofiar pożarów we Francji

Centralna Rada Związków Zawodowych wysłała następującą depeszę do sekretarza generalnego CGT — Frachona:

„Sekretariat CRZZ dając wyraz głębokiej solidarności polskiego ruchu zawodowego z miłującym pokój narodem francuskim, uchwalił na swym posiedzeniu w dniu 26 sierpnia r.b. przekazać niezwłocznie sumę 300 tys. franków na zbiórkę organizowaną przez bratnią CGT, na rzecz ofiar pożarów lasów w południowej i zachodniej Francji.

Centralna Rada Związków Zawodowych w imieniu wszystkich zrzeszonych w związkach zawodowych członków, składa na Wasze ręce, Drogi Towarzyszu, wyrazy szczerego współczucia rodzinom ofiar i wszystkim dotkniętym tym nieszczęściem".

Depeszę podpisał przewodniczący CRZZ Aleksander Zawadzki.

100.000 ton zboża zakupiono do 20.VIII

Według meldunków z poszczególnych województw, gminne spółdzielnie „SCh" skupiły do 20 b. m. 100 tys. ton zboża, pochodzącego z tegorocznych zbiorów.

Największą podaż zboża obserwuje się w woj. poznańskim i warszawskim. W woj. poznańskim chłopi w tym czasie sprzedali gminnym spółdzielniom 37.000 ton zboża, zaś w woj. warszawskim 17.000 ton.

W woj. krakowskim i rzeszowskim z powodu późniejszych zbiorów, skup zboża dopiero się rozpoczął.

Nowa ofensywa w Chinach

NOWY JORK, 26.8. (PAP). — Doniesienia z Kantonu wskazują na rozpoczecie nowej wielkiej ofensywy wojsk ludowych w prowincji Kwantung.

W Kantonie konsulat amerykański został ostatecznie zlikwidowany. Ewakuowano wszyskich obywateli amerykańskich z tego miasta.

Dewaluacja funta przesądzona

NOWY JORK, 26.8. (PAP). — Prasa amerykańska w dalszym ciągu żywo komentuje zbliżającą się konferencję brytyjsko - amerykańsko - kanadyjską w Waszyngtonie.

Dzienniki finansjery amerykańskiej uważają dewaluację funta szterlinga za przesądzoną.

„Journal of Commerce" stwierdza, że dewaluacja funta pociągnie za sobą dewaluację walut w 30 krajach.

Dzienniki finansjery amerykańskiej nie oczekują, by Międzynarodowy Fundusz Monetarny wynagrodził w jakiś sposób Brytyjczykom dewaluację funta.

Ku czci poległych w Kemi

HELSINKI, 26.8. (PAP). — Komitet Centralny strajkujących robotników fińskich zwrócił się z apelem do mas pracujących w kraju, wzywającym do uczczenia pamięci zamordowanych przez policję towarzyszy w Kemi krótkotrwałym przerwaniem pracy w dniu ich pogrzebu.

DZIŚ W NUMERZE:
HENRYK KOROTYŃSKI
Szperając w tajnych dokumentach...
Rok przed wojną (2)
LECH PIETRZAK
Owoc zimą zakazany
KARCZEWSKA-MARKIEWICZ ZOFIA
Ziarnko grochu czy soczewicy (w 200-ną rocznicę urodzin Goethego)

Tour de Pologne

Zawodnicy na trasie wyścigu kolarskiego dookoła Polski.

Jerzy Adamski

Zostało jeszcze parę miesięcy...

Zróbmy krótki przegląd wyników naszej gospodarki w minionym okresie siedmiomiesięcznym.

Na odcinku przemysłu obserwujemy znaczny wzrost produkcji, przy na ogół stałym przekraczaniu miesięcznych planów w poszczególnych gałęziach wytwórczości. Produkcja przemysłu państwowego, który wykonał plan za okres 6 miesięcy w 109 proc. przekroczyła poziom pierwszego półrocza ub. roku o 24 proc. Dzięki wysiłkowi załóg wiele zakładów produkcyjnych, a nawet niektóre gałęzie przemysłu, jak np. hutnictwo, wykonały już swój plan trzyletni.

Są to niewątpliwie duże sukcesy, pamiętać jednak należy, że wyniki pierwszego półrocza nie rozstrzygają jeszcze o wynikach całego roku.

Im szybciej zostanie wykonany plan na rok bieżący, tym mocniejsze stworzymy podstawy dla zadań następnego okresu. Jak stwierdził przewodniczący C.R.Z.Z. Aleksander Zawadzki — „jeżeli w drugim półroczu przekraczanie planu utrzyma się tylko na dotychczasowym poziomie, plan 3-letni (biorąc globalnie) zostałby wykonany mniej więcej 2 miesiące przed terminem, a przecież postanowiliśmy skrócić termin wykonania planu nie o dwa, lecz o dwa do trzech miesięcy". A zatem konieczne jest wzmożenie wysiłków, zwiększenie wydajności pracy i podniesienie jej dyscypliny. Należy wzmóc walkę z nieusprawiedliwioną absencją, wszelkim markieranctwem i symulacją.

Wzrost krzywej wyników produkcji nie może również przysłaniać problemu stałej poprawy jakości wyrobów. Pełne wykonanie planu, to realizacja zasady: więcej, lepiej i taniej. Dalsza poprawa jakości wyrobów jest zagadnieniem bardzo ważnym, zwłaszcza w przemysłach wytwarzających dobra konsumcyjne, w szczególności — w przemyśle włókienniczym.

Poruszane przez nas sprawy wiąże się ściśle z pełnym wykonaniem planu trzyletniego, pogłębiając i rozszerzając zadania drugiego półrocza.

Na odcinku produkcji rolnej, podobnie jak w przemyśle notujemy pomyślny rozwój sytuacji. Prace wiosenne zostały wykonane prawidłowo. Zasiewy — przy zwiększonej powierzchni zbóż jarych — ukończono w terminie Akcję likwidacji odłogów wykonano z nadwyżką. Organizacja żniw nie zawiodła. Brygady rolnicze i młodzieżowe, pomoc sąsiedzka i współzawodnictwo pracy — oto czynniki, które zadecydowały w dużej mierze o sprawnym przeprowadzeniu akcji żniwnej na przekór kapryśnej pogodzie. Pomimo niepomyślnych warunków atmosferycznych plony zapowiadają się dobrze i nie należy przypuszczać, aby odbiegły od przewidzianych w planie. Chleba będziemy mieli pod dostatkiem.

Kontraktacja roślin przemysłowych w br. dała poważne przekroczenie planu. Rzepaku zakontraktowano o 115 proc. więcej aniżeli w r. ub., lnu o 77 proc. więcej, konopi o 132 proc., chmielu o 65 proc. itd.

W celu podniesienia hodowli i produkcji zwierzęcej, a tym samym zlikwidowania deficytu zaopatrzenia w mięso i tłuszcze podjęta została specjalna akcja „H". Trzonem jej jest kontraktacja trzody chlewnej, której plan w pierwszym półroczu przekroczono o 26 proc.

Realizacja kontraktów znajduje wyraz w zwiększeniu uboju i poprawie sytuacji na rynku mięsnym.

W chwili obecnej rolnictwo przygotowuje się do siewów jesiennych. Należy spodziewać się, że i ten ostatni etap prac tegorocznych zostanie sprawnie i prawidłowo wykonany.

W dziedzinie handlu wewnętrznego nastąpił w minionym okresie dalszy rozwój aparatu uspołecznionego i wzrost obrotów. Skup zboża odbywa się prawidłowo, niemniej jednak nasuwa się konieczność przyspieszenia tempa budowy nowych magazynów, zważywszy, że masa zboża towarowego będzie się zwiększała.

Stały wzrost strumienia dóbr rozszerza zadania aparatu handlowego. W związku z tym należy położyć duży nacisk na dalsze usprawnienie jego organizacji oraz szkolenie kadr pracowniczych, istnieją bowiem na tym odcinku wciąż jeszcze dość znaczne niedociągnięcia.

W dziedzinie gospodarki finansowej, obok wykonania budżetu, należy podkreślić prawidłowy rozwój akcji kredytowej. Potrzeby finansowe produkcji, obrotu i inwestycji znajdowały zawsze środki pokrycia.

Z szczególną uwagą śledzimy w roku bieżącym rozwój akcji inwestycyjnej, zwłaszcza że realizacja planowanych inwestycji nie jest wolna od trudności wykonawczych.

W związku z tym została m. in. podjęta specjalna akcja kontroli wykonania planu na rb., kierowana i koordynowana przez Bank Inwestycyjny. Terminowe i sprawne przeprowadzenie tej akcji ma zasadnicze znaczenie dla prawidłowego rozwoju prac nad planem na rok 1950 oraz usunięcia tych wszystkich czynników, które by mogły wpływać hamująco na podjęcie inwestycji nowego okresu.

Niezależnie od tego inwestorzy muszą dołożyć szczególnych starań w celu najpełniejszego wykonania planowanych inwestycji, które muszą być zrealizowane do końca br. Wszelkie niedociągnięcia realizacyjne po-

(Dokończenie na str. 2-ej)

Nigdy się już nie powtórzy dzień klęski — 1 wrzesień 1939

Wywiad PAP z generałem Jóźwiakiem - Witoldem

Dn. 1 września br. odbędzie się zjazd połączeniowy wszystkich działających w Polsce organizacji kombatanckich. W związku z tym, prezes Zarz. Gł. Związku Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim, gen. Jóźwiak-Witold udzielił przedstawicielowi PAP wypowiedzi na temat znaczenia mającego nastąpić zjednoczenia i zadań nowopowstającej organizacji.

„W dziesiątą rocznicę napadu hitlerowskiego na Polskę — powiedział gen. Witold — w odrodzonej ludowej Warszawie dokonamy radosnego aktu zjednoczenia wszystkich organizacji, zrzeszających w swych szeregach uczestników walk o Polskę Ludową. Połączą się w silną jednością organizację: Związek Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim, Polski Związek b. Więźniów Politycznych, Związek Dąbrowszczaków, Związek Weteranów Powstań Śląskich, Związek Powstańców Wielkopolskich, Związek Obrońców Westerplatte, Związek Obrońców Wybrzeża, Związek Partyzantów Żydów, Związek Weteranów 1905 r., Związek Czerwonych Kosynierów, Stowarzyszenie b. Więźniów Twierdzy Zakroczymskiej.

Urzeczywistnimy w ten sposób wolę tych wszystkich, którzy życie swoje oddali w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne w walce o jedność klasy robotniczej, o jedność narodu. Zewrzemy nasze szeregi, ażeby ustokrotnić nasze siły w pracy nad stworzeniem szczęśliwej przyszłości dla milionowych rzesz pracujących, nad zbudowaniem Polski Socjalistycznej.

Data ta nie jest wybrana przypadkowo. Zjazd nasz będzie potężną manifestacją sił, stojących na straży niepodległości i wolności Polski. Zjazd podkreśli dobitnie, że bojownicy o wolność i demokrację nie pozwolą, aby kiedykolwiek powtórzył się 1 wrzesień 1939 r., dzień klęski, spowodowanej rządami obszarniczo-kapitalistycznymi, rządami zaprzaństwa i zdrady narodowej.

My, bojownicy o niepodległość i demokrację, przepojeni najgłębszą miłością ojczyzny, strzec będziemy, aby nasz gorący patriotyzm nigdy nie przerodził się w ciasny nacjonalizm. Zawsze pomni będziemy słów Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta, że nie ma prawdziwego patriotyzmu bez proletariackiego internacjonalizmu. Tak samo ofiarnie, jak walczyliśmy z bronią w ręku, będziemy pod przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, pracowali nad budową zrębów socjalizmu w Polsce. Zdajemy sobie sprawę z trudności, jakie mamy i będziemy mieli do pokonania. Wiemy, że na drodze do urzeczywistnienia naszych wspaniałych planów leżą nie tylko trudności, wywołane ogromem zniszczeń wojennych, spuścizną nędzy i zacofania, zostawioną nam przez rządy sanacyjne i okupanta hitlerowskiego. Budować socjalizm oznacza wyplenić całkowicie wyzysk, oznacza ostrą walkę z wrogiem klasowym, który sięga po najróżnorodniejszą broń. Tym ważniejsze jest zjednoczenie naszych sił.

W dniu 1 września zademonstrujemy naszą siłę i naszą wolę pokoju. Nasze zjednoczenie będzie odpowiedzią na knowania podżegaczy wojennych, na ekskomunikę papieską. Przy łączymy nasz głos do milionowych głosów ludzi walczących na całym świecie o pokój, o wolność i sprawiedliwość społeczną. Zademonstrujemy naszą miłość do towarzyszy broni, którzy wyzwolili nasz kraj, do narodów Związku Radzieckiego, bastionu pokoju i socjalizmu

Generał Jóźwiak omawia następnie tradycję nowo powstającej organizacji. Przypomina, że bezbronny naród, zdany na łup bestialskiego hitleryzmu, nie poddał się. Uciekli zagranicę drogą hańby i zdrady przedstawiciele kliki sanacyjnej, ale zostali najlepsi synowie polskiej klasy robotniczej i narodu. Rzucone przez Polską Partię Robotniczą wezwanie do walki zbrojnej z okupantem porwało do boju robotników i chłopów. Przyłączyli się do nich żołnierze tych organizacji wojskowych, których zaprzedane imperializmowi dowództwo usiłowało trzymać „z bronią u nogi". Na czele walczących stali kontynuatorzy i spadkobiercy najlepszych i najpiękniejszych tradycji walk o wolność ludu, tradycji „Proletariatu", SDKPiL, PPS — lewicy i KPP.

„Słabo uzbrojeni w sprzęt bojowy, byliśmy silni potężnym ładunkiem ideologicznym — mówi gen. Jóźwiak. Każdy wiedział o co się bije, jakiej chce Polski, wiedział, że Polska, o którą walczy, będzie ojczyzną człowieka pracy, wolną i sprawiedliwą, sojuszniczką wszystkich ludzi walczących o wolność, siostrą wielkiego kraju socjalizmu — Związku Radzieckiego. Rozumieliśmy, że tylko walka u boku Związku Radzieckiego może przynieść Polsce wolność i niepodległość.

Realizując konsekwentnie słuszną linię Polskiej Partii Robotniczej, zwyciężyliśmy. Rok 1944 przyniósł wyzwolenie kraju, wyzwolenie opłacone milionami ofiar braterskiej Armii Radzieckiej i najlepszych synów narodu polskiego. Nie wolno zapomnieć, że Polska swoją wolność i niepodległość zawdzięcza zwycięstwu Armii Radzieckiej. Taki zanik pamięci prowadzi do ciasnego zaułka nacjonalizmu i zdrady interesów narodowych, czego jaskrawym przykładem jest Jugosławia titowska, której reżim postawił się poza nawias zwartego i niezłomnego w swej solidarności obozu narodów demokracji ludowej".

(Dokończenie na str. 2-ej)

Przed zjazdem zjednoczeniowym

W wielu miastach wojewódzkich odbyły się już względnie odbywają się przedpołączeniowe zjazdy członków Zw. Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim, Zw. b. Więźniów Politycznych, Związku Dąbrowszczaków i innych, których nazwiemy tutaj związkami kombatanckimi. Związków takich jest dwanaście, a z samych ich nazw wynika, że niektóre z nich są nieliczne. Niewątpliwie nieliczny jest Związek Obrońców Westerplatte albo Zw. b. Partyzantów Żydów, bo przecież tylko niewielu z nich ocalało w tych ciężkich walkach, jakie toczyli. Nieduża ilość pozostałych przy życiu nie rozstrzyga, oczywiście, w żadnym stopniu o ich bohaterstwie i o ich poświęceniu dla sprawy, dowody których dali tylekrotnie — ale chodzi o co innego. Chodzi o to, by oni, ci wypróbowani ludzie w walce o wolność, o demokrację, o postęp społeczny — mogli w dalszym ciągu jak największy wpływ wywierać na wynik toczącej się wciąż walki o pokój i walki z wrogiem klasowym.

Jeżeli niektóre związki są nieliczne — szczególnie te, od których działalności coraz więcej czasu upływa, jak np. Związek Weteranów z r. 1905 — to inne są bardzo liczne, a wszystkie razem liczą około 400.000 ludzi, świadomych swych celów, pamiętnych swych działań, będących w dalszym ciągu wiernymi swoim ideałom. Czterysta tysięcy ludzi świadomych i zdecydowanych to wielka potęga w społeczeństwie, a na jednym z zebrań przedzjazdowych ktoś słusznie powiedział, że zjednoczenie związków kombatanckich będzie wypełnieniem woli tych, którzy oddali życie w walce o wyzwolenie. Zjednoczenie wszystkich sił jest niewątpliwie połową zwycięstwa.

Zjednoczenie wszystkich związków kombatanckich w jedną organizację, która będzie nosiła nazwę „Związek Bojowników o Wolność i Demokrację" — odbędzie się dnia 1 września w Warszawie. „Nie jest przypadkiem — powiedział w wywiadzie prasowym gen. Jóźwiak - Witold, prezes Zw. Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim — że zjazdy nasze odbywają się tradycyjnie 1 września. Każdy z naszych zjazdów jest wyrazem rosnących stale naszych sił, trwających na straży niepodległości i wolności Polski. Jest potężną manifestacją, stwierdzającą, że bojownicy o wolność i demokrację nie pozwolą, ażeby kiedykolwiek powtórzył się 1 wrzesień 1939 r."

„Jednocząc nasze szeregi — zakończył swój wywiad generał Jóźwiak-Witold — przyczynimy się do jeszcze większej zwartości i jedności całego społeczeństwa, całego narodu w pracy i w walce o dobrobyt ludzi pracy, w walce o silną i szczęśliwą Polskę".

ST. M.

Światowy ruch w obronie pokoju zmusi do milczenia podżegaczy wojennych

II dzień obrad Wszechzwiązkowej Konferencji Zwolenników Pokoju w Moskwie

MOSKWA, 26.8 (PAP). — W piątek o godz. 10-ej z rana rozpoczęły się dalsze obrady Wszechzwiązkowej Konferencji Zwolenników Pokoju w Moskwie.

Przemawiali nie tylko przedstawiciele poszczególnych narodów i warstw społecznych ZSRR, ale i goście zagraniczni — wśród nich przywódca socjalistów włoskich Pietro Nenni, przewodniczący polskiego komitetu obrońców pokoju prof. Jan Dembowski i znakomity francuski pisarz antyfaszystowski Jean Laffitte.

Depesza CRZZ do Konferencji w Moskwie

Z okazji, odbywającej się w Moskwie Wszechzwiązkowej Konferencji Zwolenników Pokoju, Centralna Rada Związków Zawodowych wysłała depeszę, w której m. in. czytamy:

„Centralna Rada Związków Zawodowych, w imieniu trzech i pół miliona swych zrzeszonych członków przesyła uczestnikom Wszechzwiązkowej Konferencji Zwolenników Pokoju gorące proletariackie pozdrowienia.

Kongres Zwolenników Pokoju, odbywający się w stolicy kraju zwycięskiego socjalizmu, kraju, który rozgromił ciemne siły faszyzmu i udaremnił jego plany panowania nad światem, a dziś stoi nieugięcie na straży pokoju, wolności i niepodległości narodów, posiada szczególną wagę w chwili obecnej.

Związkowcy polscy, wierni proletariackiemu internacjonalizmowi, wierni sztandarowi Lenina i Stalina, uczynią wszystko, aby jeszcze bardziej pogłębić w narodzie polskim przyjaźń do wielkiego narodu radzieckiego — przyjaźń, która jest ważnym wkładem w dzieło światowego pokoju i gwarancją naszego niepodległego bytu i rozwoju na drodze do socjalizmu".

Polki do kobiet radzieckich

W związku z Kongresem Pokoju w Moskwie Zarząd Główny Ligi Kobiet wysłał następującą depeszę do Antyfaszystowskiego Komitetu Kobiet Radzieckich:

„Zarząd Główny Ligi Kobiet przesyła Wam, Drogie Przyjaciółki, w imieniu swoich członkiń, gorące pozdrowienia z okazji Wszechzwiązkowej Konferencji Zwolenników Pokoju.

Kobiety polskie, biorąc przykład z bohaterskich sióstr ZSRR, przyrzekają oddać wszystkie swoje siły w walce o trwały i sprawiedliwy pokój".

Kto zarobił na planie Marshalla?

PARYŻ, 26.8 (PAP). — Omawiając ostatni raport Rady Europejskiej Współpracy Ekonomicznej oraz głosy uczestników obrad Unii Europejskiej w Strassburgu, świadczące o niepowodzeniu planu Marshalla — dziennik „Ce Matin" stwierdza, że jedynym krajem europejskim, któremu „pomoc marshallowska" istotnie wyszła na dobre — są Niemcy Zachodnie.

Dziennik podkreśla wzrost produkcji stali w Niemczech Zachodnich i wyraża zaniepokojenie wobec ostatnich oświadczeń na temat możliwości przyjęcia Niemiec Zachodnich do „wspólnoty europejskiej".

Grożba strajku w komunikacji N. Jorku

NOWY JORK, 26.8. (PAP). Nowemu Jorkowi grozi wybuch strajku pracowników kolei podziemnych i autobusowych, obsługujących 8-milionową ludność miasta.

Powodem grożącego strajku jest fakt, że burmistrz miasta polecił uruchomić prywatną grupę linii autobusowych, której obsługa strajkuje.

Pierwszy zabrał głos przedstawiciel Azerbejdżanu — Ibraginow, który sukcesem radzieckiego Azerbejdżanu przeciwstawił ciężką sytuację narodów azjatyckich, jęczących pod jarzmem imperializmu.

O sukcesach Uzbeckiej SRR mówił prezydent uzbeckiej Akademii Nauk profesor chemii Sarymsakow. — „My ludzie radzieccy posiadamy dość sił, by zrealizować nasze plany, nasze zamierzenia — oświadczył Sarymsakow. Nasze sukcesy to wymowne świadectwo, jak owocną jest polityka leninowsko - stalinowskiej przyjaźni narodów, polityka niezłomnej walki o pokój.

Wybitny autor gruziński, Chorawa, dał przegląd historii narodu gruzińskiego, podkreślając, że dopiero w rodzinie narodów ZSRR, u boku wielkiego narodu rosyjskiego pod wodzą partii bolszewickiej, partii Lenina i Stalina, naród gruziński może się rozwijać jako naród niepodległy i suwerenny.

Generalny sekretarz Związku Kompozytorów Radzieckich — Tichon Chrennikow poświęcił przemówienie prowadzeniu walki z kosmopolityczną agenturą imperializmu na odcinku kultury, szczególnie w dziedzinie muzyki.

Serdecznie powitany przez delegatów konferencji zabrał głos prof. Jan Dembowski:

„Przywożę Wam z Polski gorące pozdrowienia oraz serdeczne życzenia dalszych sukcesów w Waszej nieustraszonej walce o trwały pokój dla wszystkich narodów świata. Zaledwie rok upłynął od Kongresu Intelektualistów we Wrocławiu. W ciągu tego krótkiego czasu ogromnie wzmógł się międzynarodowy ruch w obronie pokoju. Odbył się Kongres Zwolenników Pokoju w Nowym Jorku, a przede wszystkim imponujący pod względem swego zasięgu Kongres w Obronie Pokoju w Paryżu, na którym reprezentowanych było przeszło 600 milionów pracujących wszystkich kontynentów. W poszczególnych krajach rozpoczął się potężny zorganizowany ruch w obronie pokoju. Polska włączyła się do międzynarodowej walki o powszechny pokój i o demokrację.

Jednakże mimo ogromnych osiągniętych przez nasz ruch realnych wyników nie powinniśmy spocząć na laurach. Nie możemy utrzymywać, że wszystko już zostało zrobione i że ludzkość wojna jest od groźby wojny. Obowiązkiem naszym jest rozwijać i wszelkimi siłami popierać ruch w obronie pokoju, doprowadzić go do powszechnego żywiołowego zrywu, który swą siłą zmusi do milczenia podżegaczy wojennych.

My, zgromadzeni dziś w Moskwie, widzimy dobrze, jak kolosalne są osiągnięcia Zw. Radzieckiego w dziedzinie pokojowego budownictwa, w dziedzinie nauki, literatury, sztuki, techniki i rolnictwa. Rozumiemy, że cały naród radziecki zgodnie z entuzjazmem pracuje nad stworzeniem lepszej przyszłości dla ludzkości. Rozumiemy także, że szerząca się na zachodzie kampania antyradziecka prowadzona jest przez mizerną garstkę ludzi pragnących tylko osobistego zysku. I rozumiemy, że właśnie radziecki kraj, ta potężna ostoja pokoju na całym świecie, posiada moralne i materialne prawo do objęcia kierownictwa nad ruchem w obronie pokoju. Albowiem nikt nie zrobił dla pokoju powszechnego tyle, ile dokonał i codzień dokonuje Związek Radziecki.

Przywódca socjalistów włoskich Pietro Nenni dał wyraz myślom i uczuciom mas ludowych Włoch, walczących przeciwko obcym imperialistom i rodzimej reakcji z pod znaku de Gasperiego. Nenni mówił gorąco o jednolitym froncie komunistów i socjalistów, o wspólnym froncie włoskich mas pracujących, przeciwstawiających się zaprzedaniu swej ojczyzny imperialistom amerykańskim.

Przemawiając w imieniu delegacji czechosłowackiej, wiceprzewodniczący Zgromadzenia Narodowego Czechosłowacji Nodinova - Spurna przekazała serdeczne pozdrowienia od ludów nowej Czechosłowacji. „Pamiętamy — oświadczyła delegatka czechosłowacka, że pokój wywalczony został za cenę krwi najlepszych synów narodu radzieckiego. Wiemy, że im potężniejszy będzie Zw. Radziecki, im mocniejsze będą kraje demokracji ludowej, im szybciej obumrze kapitalizm, tym mocniejszy będzie światowy front pokoju.

W piątek na porannym posiedzeniu Konferencji przemawiali poza tym sekretarz KC Komsomołu Kazachstanu — Kanajew, znany leningradzki stachanowiec, majster Dubinin, członek stałego Komitetu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, znakomity pisarz Jean Laffitte i przewodnicząca komitetu obwodowego związku zawodowego robotników przemysłu konfekcyjnego — Kocznowa.

Niemiecka mowa papieża budzi rozgoryczenie

„Gazeta Poznańska" w numerze 230 zamieszcza oświadczenie proboszcza gromady Miedzichowo w pow. Nowy Tomyśl, ks. Władysława Kasprowicza w którym czytamy m. in.:

„Ostatnie przemówienie papieża do narodu niemieckiego mimo woli budzi żal i rozgoryczenie w sercu każdego Polaka. Jeśli chodzi o nasze wewnętrzne stosunki, to jestem ogromnie zadowolony z wydanego przez Rząd dekretu o ochronie wyznania i wolności sumienia.

„W pełnieniu moich obowiązków kapłańskich nie tylko nikt mi nic przeszkadza, ale przeciwnie, zarówno władze gminne, powiatowe jak i partyjne okazują mu dużo życzliwości i idą mi zawsze na rękę. Praca w pokoju — w zakresie naszych kompetencji — oto nasz obowiązek.

Z niecierpliwością czekam na wypowiedź naszych władz kościelnych. Nie widzę żadnych przeszkód, żeby stosunki między Państwem a Kościołem nie mogły ułożyć się jak najlepiej".

M/S „Batory" wypłynął do N. Jorku

W dniu 26 bm. odpłynął w swój 67 regularny rejs do Nowego Jorku transatlantyk M/S „Batory", zabierając 190 pasażerów.

Referat M. Tichonowa na Konferencji w Moskwie

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Przypomniały sobie one natomiast inny układ, a mianowicie tzw. pakt antykominternowski i jego zgubne konsekwencje. Oba te pakty — mówi Tichonow — to bliźnięta zrodzone z tej samej idei, wyrażonej w tych samych prawie słowach. Zachodzi jedynie ta różnica, że w pierwszym wypadku o hegemonii światowej mówiła reakcja niemiecko - włosko - japońska, w drugim zaś mówi o hegemonii światowej reakcja amerykańsko - angielska. Podobnie jak w pierwszym wypadku dominowały nad partnerami Niemcy hitlerowskie tak w drugim wypadku dominują Stany Zjednoczone. Pakt antykominternowski był skierowany przeciwko Związkowi Radzieckiemu, krajom demokracji ludowej i wszystkim siłom postępowo - demokratycznym na całym świecie.

W dalszym ciągu swego referatu Tichonow zbija kłamstwa i oszczerstwa pod adresem Związku Radzieckiego. Piętnuje on w szczególności kłamliwe twierdzenie, mające uzasadnić agresywność imperialistów amerykańskich jakoby teoria marksizmu — leninizmu negowała możliwość pokojowego współżycia dwóch odmiennych systemów. Przypomina on znane oświadczenie Generalissimusa Stalina w rozmowie z Haroldem Stassenem, stwierdzające, że całkowicie możliwa jest współpraca między różnymi systemami ekonomicznymi.

W imię pokoju rząd radziecki, dając wyraz woli całego narodu radzieckiego już dwa i pół lat temu wysunął propozycję postawienia poza prawem broni atomowej jako broni masowego niszczenia. W imię wojny koła rządzące USA i Anglii dotychczas udaremniają urzeczywistnienie tej propozycji. W imię pokoju rząd radziecki nalega, aby wielkie mocarstwa dokonały znacznej redukcji swych zbrojeń w ogóle. W imię wojny blok Wall Street i City nie tylko odrzuca to żądanie, lecz przeciwstawia mu wściekły wyścig zbrojeń.

Kończąc mówca oświadcza:

— Nie prosimy pokoju, lecz walczymy o pokój. Jeśli pokoju bronimy, to nie czynimy tak dlatego byśmy czuli jakąkolwiek słabość w obliczu agresji. Jesteśmy silniejsi niż kiedykolwiek. Bronimy pokoju dlatego, że chcemy pokojowego i demokratycznego współżycia narodów. Bronimy ich interesów oraz interesów wszystkich prostych ludzi, którzy ponieśli tak niesłychane ofiary. Myślimy nie tylko o sobie. Narodowi radzieckiemu drogie są zdobycze cywilizacji ludzkiej. Naród radziecki, który uratował przed hordami hitlerowskimi cywilizację światową, ma dosyć siły, by obronić ją znów przed nowymi groźbami zniszczenia.

Nasza konferencja wszechzwiązkowa powinna stworzyć stały komitet w obronie pokoju, który koordynowałby poczynania wszystkich organizacji na skalę ogólno - związkową, który rozstrzygałby wszystkie powstałe kwestie i kierowałby wysiłkami, mającymi na celu dalsze wzmaganie ruchu narodu radzieckiego na rzecz pokoju przeciwko podżegaczom wojennym.

Jesteśmy przeciwko wojnie. Nie chcemy jej nigdzie, ale nie boimy się naszych wrogów, wrogów pokoju i ludzkości. Oświadczamy, że jesteśmy zawsze czujni i bacznie śledzimy podstępnych i podłych podżegaczy wojennych. Siły broniące pokoju przeciwko wojnie są nieprzebrane. Podżegacze do nowej wojny nie mają i nie mogą mieć poparcia narodów.

Wśród hucznych oklasków mówca zakończył zacytowaniem słów Generalissimusa Stalina o beznadziejności rachub podżegaczy wojennych oraz przytoczył końcowe słowa manifestu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju.

Słowik »Głosu Ameryki«

NIE tak dawno Zofia Zielińska szczebiotała w kawiarniach i w salonach fryzjerskich w Warszawie. Ci, którzy ją wówczas słyszeli, poznają teraz w audycjach „Głosu Ameryki" nieomylnie tę samą błyskotliwą umysłowość, której nie udało się zmienić wraz z nazwiskiem i miejscem pracy.

Zosia - słowiczek dostarcza „szlagierów z kraju"; raz z prasy polskiej, raz od korespondenta, raz od osób (zazwyczaj dobrze poinformowanych). Wiadomości te nabierają szczególnego czaru i słodyczy w interpretacji słowiczka. Kończą się prawie zawsze jakimś morałem, który podkreśla wielkość i dobroć Stanów Zjednoczonych.

Ostatnio słowiczek z Ameryki wystąpił w charakterze znawcy handlu zagranicznego. Na tapecie była penicylina. Audycja, jak zwykle, zakończyła się morałem. Po długim wywodzie, że USA mają rację, a polski rząd nie ma (oczywiście racji, bo penicylinę z USA to, oczywiście, wg „Głosu" ma), słowiczek tak zaświegotał:

„Widzisz źdźbło w oku bliźniego, a nie dojrzysz belki we własnym — mówi stare mądre polskie przysłowie".

Oj, mądrzy byli ci starzy Polacy, że tak mówili. Uczonym słowiczkiem jest Zofia Zielińska, która wie o tym. A nam, tu w kraju, zdawało się, że tę mądrość już 2000 lat temu u św. Łukasza w rozdziale VI-ym zapisano...

Business is business — mówi stare mądre przysłowie Pisma Świętego, czytanego w USA.

KOT.

„Dobre rady" Wuja Sama

LONDYN, 26.8 (PAP). — Przebywający w Londynie administrator planu Marshalla Paul Hoffman oświadczył na konferencji prasowej, że celem przezwyciężenia trudności dolarowych Wielka Brytania „powinna"... „zwiększyć pięciokrotnie liczbę firm eksportujących na rynki dolarowe" oraz... „zwiększyć trzykrotnie" ogólną kwotę eksportu do strefy dolarowej.

W tym celu — zdaniem Hoffmana — Wielka Brytania powinna „wydatnie zmniejszyć" ceny na towary eksportowane do Stanów Zjednoczonych.

Szkoła aktywu młodzieżowego

W Otwocku mieści się Centralny Obóz Szkoleniowy Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej, liczący 150 uczestników, wybijających się aktywistów z wszystkich wyższych uczelni w kraju. Zadaniem tego obozu jest pogłębienie i omówienie zagadnień z zakresu filozofii i ekonomii marksistowskiej oraz najważniejszych, aktualnych problemów politycznych.

Jeżeli chodzi o system szkolenia, to ma on charakter eksperymentalny. Po raz pierwszy mianowicie zastosowano metodę samodzielnego opracowywania wskazanych zagadnień. Odbywa to się w ten sposób, że małe grupy studentów, 2 do 3 osób, czytają wspólnie odpowiednią literaturę, omawiając zagadnienie we własnym zakresie i następnie w większych grupach (do 15 osób) odbywają się seminaria, na których problemy te są ponownie omawiane i pogłębiane. Seminaria takie odbywają się codziennie, pod kierunkiem coraz to innego uczestnika grupy. Wybrane zagadnienia, czy to wymagające jeszcze wyjaśnienia czy też rozwinięcia, stanowią temat dla odbywających się od czasu do czasu wykładów, prowadzonych przez członków ZG ZAMP, ZG ZMP i KC PZPR.

W ten sposób uczestnicy kursu wdrażani są do samodzielnego, w miarę możności, rozwiązywania zagadnień i problemów nowej epoki. Doświadczenie wykazuje, że uczestnicy opanowują materiał znacznie lepiej, niż by to się działo przy systemie wyłącznie wykładowym.

Obóz ma zadanie wyszkolenia czynnych już członków ZAMP, posiadających pewne podstawy ideologiczne. Tym też powinny się kierować koła organizacyjne Związku i starannie dobierać młodzież, którą wysyłają na tego rodzaju obozy. Zbyt mało jest też dziewcząt na tym obozie (ok. 15 proc.).

Oprócz pracy szkoleniowej, która zajmuje ok. 6 godz., uczestnicy kursu poświęcają swój czas na sport, pracę świetlicową, biorą udział w wycieczkach itp. Ponadto uczestniczą w rozmaitych imprezach politycznych i artystycznych, jak akademie, ogniska, wieczorki. Nie wyczerpuje to jednak całości pracy społecznej wykonywanej przez młodzież ZAMP. Wygłosili oni szereg odczytów politycznych i popularno-naukowych dla miejscowej i okolicznej ludności oraz nawiązali ścisły kontakt z tamtejszymi kołami ZMP.

W niedzielę, 28 bm. nastąpi uroczyste zakończenie obozu. Podsumowane będą osiągnięcia uczestników w pracy szkoleniowej, społecznej, kulturalnej i sportowej i wręczone zostaną nagrody przodującym aktywistom. Stanowić będą oni kadry nowej, postępowej młodzieży, która niewątpliwie przyczyni się do korzystnej zmiany atmosfery na naszych wyższych uczelniach, szczególnie na starszych rocznikach.

(d)

Przed zakończeniem ŚFMD w Budapeszcie

BUDAPESZT, 26.8. (PAP). — Stolica Węgier stoi pod znakiem przygotowań do uroczystości w związku z zakończeniem Światowego Festiwalu Młodzieży, Demokratycznej, które nastąpi w niedzielę.

W dniu tym 10 tysięcy młodzieży zagranicznej i 8 tysięcy młodzieży węgierskiej pomaszeruje na plac Bohaterów, gdzie się odbędzie potężny wiec.

W lokalu Związku Pisarzy Węgierskich odbyła się w czwartek konferencja z udziałem zagranicznych delegatów przybyłych na światowy festiwal młodzieżowy. W toku konferencji omawiano zagadnienia literatury klasycznej i współczesnej. Polskę reprezentowali młodzi literaci z Wojciechem Żukrowskim na czele.

Delegacja młodzieży radzieckiej na Światowy Festiwal postanowiła ofiarować Ludowemu Związkowi Młodzieży Węgierskiej eksponaty radzieckie, znajdujące się na wystawie. Uroczyste przekazanie wystawy radzieckiej nastąpi w sobotę.

Obrady prezydium SED

BERLIN, 26.8. (PAP). — Odbyły się tu dwudniowe obrady prezydium Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności (SED).

Prezydium dokonało gruntownej analizy obecnej sytuacji politycznej, społecznej i gospodarczej Niemiec oraz uchwaliło plan pracy partii na najbliższy okres.

W opublikowanym po obradach komunikacie podkreśla się, że mocarstwa zachodnio - europejskie i Stany Zjednoczone ustanowiły w Niemczech Zachodnich reżim antydemokratyczny i że reakcyjne elementy, które w swoim czasie utorowały Hitlerowi drogę do władzy — znowu pojawiły się na powierzchni i mają w Niemczech Zachodnich głos decydujący.

Londyn, w sierpniu

Derek Kartun

OCALENIE PRZED KATASTROFĄ

Rozmowy, które w ciągu września mają się odbyć w Waszyngtonie pomiędzy przywódcami politycznymi Stanów Zjednoczonych a panami Bevinem i Crippsem, ujawnią zapewne w całej rozciągłości katastrofę, jaka grozi narodowi brytyjskiemu w wyniku polityki zagranicznej rządu Labour Party. Według opinii politycznych obserwatorów Londynu jest rzeczą wysoce prawdopodobną, że wybory powszechne mogą być rozpisane już na jesieni, zamiast, jak to było przewidziane, na przyszłą wiosnę. W każdym razie partie polityczne są całkowicie przygotowane na taką ewentualność.

Partia Komunistyczna ogłosiła w tym tygodniu swój projekt programu wyborczego. W dokumencie tym Partia Komunistyczna stwierdza: „Mini strowie Partii Konserwatywnej i Partii Pracy zapowiadają narodowi, że musi się obejść bez podwyżki płac i pogodzić się z gorszymi warunkami, a nawet przygotować się do nowych poświęceń.

„Partia Komunistyczna oświadcza, że kryzys, który zagraża w tej chwili całej przyszłości W. Brytanii, nie jest nieunikniony. Może go zwalczyć i pokonać jednolita akcja całego narodu, ale tylko przez zastosowanie polityki, która zerwie z monopolami, położy kres naszej zależności od amerykańskiego imperializmu i oprze się na radykalnym programie odbudowy społecznej".

Po tym oświadczeniu Partia Komunistyczna przystępuje do naszkicowania takiego programu. Przede wszystkim jednak podkreśla, że klasyczny argument labourzystów o zakończeniu walki klas w W. Brytanii i niemożliwości zmuszenia do dalszych ustępstw jest zwykłym kłamstwem.

„Po czterech latach rządów Partii pracy" — stwierdza dokument — „podział klasowy jest dziś głębszy, niż kiedykolwiek. Zyski kapitalistów również wyższe są dziś, niż kiedykolwiek. Płace robotników nie pokrywają wzrastających stale kosztów utrzymania".

Istotnie, drobna grupa kapitalistów, obszarników i właścicieli akcji w W. Brytanii zarobiła w ubiegłym roku olbrzymią sumę 2,922 milionów funtów, po odtrąceniu podatków. Suma ta stanowi cztery piąte zarobków całej brytyjskiej klasy robotniczej. A jednak, chociaż produkcja wzrosła w ciągu dwóch ubiegłych lat, realna wartość płac obniżyła się. Żaden ułamek zysków ze zwiększonej produkcji nie dotarł więc do ludzi, pracy.

Dokument podkreśla dalej, że renty, zyski z procentów i dochodów w W. Brytanii w ciągu okresu od 1938 do 1948 r. wzrosły w dwójnasób.

Aby zerwać z tym stanem rzeczy, Partia Komunistyczna proponuje skończenie z rządową polityką „zamrażania" płac, skrócenie tygodnia pracy, ulepszenie warunków pracy oraz zwiększenie podatków dla bogatych.

Partia przystępuje następnie do omówienia podstawowego zagadnienia nacjonalizacji, przeprowadzonej przez rząd Partii Pracy.

„Nacjonalizacja nie przyniesie żadnych zmian, jeśli nie rozszerzy się jej na wszystkie podstawowe gałęzie przemysłu i nie użyje celem ograniczenia władzy wielkiego kapitału" — oświadcza Partia Komunistyczna —. „Nie możemy pozwolić wielkim monopolistom na dalsze zamykanie „mało dochodowych", lecz posiadających zasadnicze znaczenie, przedsiębiorstw. Nacjonalizacja, jaką zalecają i praktykują przywódcy prawego skrzydła Partii Pracy nie osłabia klasy kapitalistów. Zaledwie drobna cząstka przemysłu jest upaństwowiona, a i tym administruje się w taki sposób, aby zapewnić zyski dawnym właścicielom i korzystne interesy przedsiębiorstwom prywatnym".

W związku z tym warto przypomnieć, że dawni właściciele upaństwowionych kopalń — kolei żelaznych i stacji benzynowych, otrzymali 2.884 miliony funtów odszkodowania. Roczny ich dochód od tej sumy wynosi 80 milionów funtów — które będą zapłacone z kieszeni robotników.

Partia Komunistyczna żąda zatem rozszerzenia nacjonalizacji i znacznie bardziej demokratycznej kontroli nad upaństwowionymi gałęziami przemysłu. Obecnie upaństwowionymi przedsiębiorstwami administruje w znacznej części dawny personel. Trzeba zatem nowego zarządu, złożonego z robotników i techników.

Partia Komunistyczna przedstawia również szczegółowe plany dla rozwoju rolnictwa oraz wiele szczegółowych propozycji gospodarczych, mających na celu podniesienie poziomu życiowego robotników.

W związku z problemem kryzysu w bilansie płatności — czyli brakiem dolarów na opłacanie importu z krajów dolarowych — Partia żąda radykalnej rewizji polityki handlu zagranicznego i zwiększenia importu z krajów niedolarowych, a przede wszystkim ze Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej. Z przyczyn politycznych W. Brytania celowo ograniczyła do minimum handel z tymi krajami.

Program Partii Komunistycznej jest jednocześnie wyroklem potępiającym politykę rządu Partii Pracy i pierwszym szczegółowym, rozumnym planem ocalenia W. Brytanii od ostatecznej katastrofy.

DEREK KARTUN

Zostało jeszcze parę miesięcy...

(Dokończenie ze str. 1-ej)

winny być radykalnie zlikwidowane.

Jak wynika z tego, z konieczności pobieżnego przeglądu, sytuacja ekonomiczna kraju kształtowała się pomyślnie. Ale, co raz już wskazaliśmy, o ostatecznym wyniku zadecyduje drugie półrocze.

Zostało nam jeszcze parę miesięcy. Ten krótki okres czasu musimy maksymalnie wykorzystać. Zainteresowanie szerokich rzesz ludności problematyką gospodarczą kraju wiąże się ze świadomością obowiązków ciążących na każdym obywatelu. Praktycznym wyrazem tego musi być wzmożenie w celu jak najlepszego wykonania zadań przez każdą jednostkę i przez każdy zespół. Z sumy tych wysiłków powstanie bowiem ostateczny rezultat wykonania planu trzyletniego.

JERZY ADAMSKI

ŚWIAT FILMU

Najważniejszy jubileusz filmowy

Dzisiaj mija trzydzieści lat od wydania dekretu o upaństwowieniu przemysłu filmowego ZSRR, podpisanego przez **Lenina**, który oświadczył wówczas:

„Ze wszystkich sztuk — kinematografia jest dla państwa socjalistycznego sztuką najważniejszą".

Jeżeli spojrzymy na olbrzymie sukcesy filmów radzieckich na międzynarodowych festiwalach filmowych, jeśli uświadomimy sobie, że około 1/3 filmów powstających w ZSRR może się poszczycić albo premiami Stalinowskimi, albo międzynarodowymi nagrodami, albo też oboma wyróżnieniami równocześnie, śmiało stwierdzić możemy, że dekret o upaństwowieniu kinematografii stał się tą bazą, z której wyrosła wielka, socjalistyczna sztuka filmowa.

Skoro film został wyrwany z rąk kapitalistów i spod wpływów międzynarodowego kapitału, powstała w Rosji i w innych krajach Związku Radzieckiego sztuka narodowa i realistyczna, powstały filmy, które zdumiały cały świat swą głęboką treścią, podłożem społecznym i nowatorstwem.

Kinematografia radziecka ma poważne tradycje artystyczne, jednak każdy z wielkich twórców filmów radzieckich, jak zmarły w ub. roku Eisenstein, Pudowkin, Dżiga Wiertow, Michał Cziaureli, Romm, Dowżenko, Ermler, Pyrjew i tylu innych, zachowuje swą artystyczną indywidualność i odrębność.

Wspólne cechy realizatorów radzieckich — to wysoka ideowość ich utworów i realizm socjalistyczny — jako główny cel twórczości.

Radziecka sztuka filmowa odznacza się tym, że artystów łączy jeden ideowy cel, pozostawiając im swobodę twórczych środków wyrazu.

Film „Pieśń Tajgi" Iwana Pyrjewa jest typowym dziełem tego wielkiego reżysera. Przejawia nieokiełzany temperament twórczy. Delikatny, psychologiczny rysunek postaci nie przytłumia, lecz raczej podkreśla polityczne znaczenie filmu.

Film ten stanowi szczytowe dzieło wśród wszystkich osiągnięć Pyrjewa, z których najbardziej znane są filmy: „Bilet partyjny", obrazujący zamierzenia agentów obcego wywiadu utworzenia „5 kolumny" w Związku Radzieckim, dalej: „Traktorzyści", „Świniarka i pastuch", „O szóstej wieczorem po wojnie". Ten ostatni film, w swej poetycznej i zwycięskiej intonacji był bliski sercu każdego z radzieckich żołnierzy, był jakby podarunkiem reżysera dla nich.

27. VIII. 1919
Dekret o upaństwowieniu przemysłu filmowego w Z. S. R. R.

Widzowie całego świata dobrze znają jednego ze starszych realizatorów radzieckich, Pudowkina, twórcę zdumiewających scen masowych w klasycznym filmie „Matka" oraz w takich filmach, jak „Burza nad Azją" i „Admirał Nachimow".

Filmy reżyserii Ermlera, jak „Wielki obywatel", „Wieśniacy", „Wielki przełom" charakteryzuje silne dramatyczne napięcie i ostrość, z jaką wydobywa na światło dzienne konflikty polityczne i wydarzenia wojenne.

Niemniej wielkim artystą jest Michał Romm, który wzruszył głęboko historią deportowanych Rosjan w filmie „N 217", oraz wspaniale odtworzył na ekranie „Zagadnienie rosyjskie" Simonowa.

W wielkiej plejadzie realizatorów radzieckich, którzy wywarli wpływ na swych młodszych kolegów oraz na twórców filmowych z poza ZSRR trzeba jeszcze wymienić Aleksandrowa, twórcę klasycznej komedii jazzowej: „Świat się śmieje" i nagrodzonego nagrodą pokoju polemicznego filmu „Spotkanie na Łabie", Dowżenkę, z jego wspaniałą twórczością, począwszy od filmu „Ziemia" poprzez „Szczorsa", aż do „Miczurina", dalej Dońskiego z niezapomnianą trylogią o Gorkim i wielu innych.

Tematy radzieckich filmów są zawsze bliskie narodom ZSRR, od zwierciedlają nowe życie, nowe zagadnienia tego wielkiego kraju.

Typowym przykładem jest tutaj „Nauczycielka wiejska" Dońskiego. Autorce scenariusza, laureatce premii Stalinowskiej Marii Smirnowej, byłej mieszkance zapadłej wsi syberyjskiej, udało się odmalować nierozerwalną łączność bohaterki z narodem.

W historyczno - rewolucyjnych filmach Romma, jak „Lenin w październiku" i „Lenin w 1918" głównym bohaterem był naród, reprezentowany przez wielkiego człowieka — Lenina.

Ścisłe powiązanie sztuki filmowej z palącymi zagadnieniami życia sprawia, że filmy radzieckie są zrozumiałe dla wszystkich także poza granicami ZSRR. Optymistyczna radziecka sztuka filmowa głosi zasady demokratyczne, podnosząc na duchu klasy robotnicze, wyzyskiwane i oszukiwane w krajach kapitalistycznych.

Setki wybitnych filmów, sława głębokich, wspaniałych realizatorów, premie Stalinowskie dla najwybitniejszych osiągnięć kinematografii — to obfity, dumny plon trzydziestolecia.

Sezon 1949/50 zastaje kinematografię radziecką w pełni rozwoju. Powstają dalsze gigantyczne filmy z cyklu zwycięstw Armii Czerwonej, jak np. „Upadek Berlina". Powstają filmy biograficzne np.: o ukraińskim poecie Szewczence, filmy z zagadnień współczesnych i komedie filmowe. Z roku na rok kinematografia radziecka umacnia swe światowe znaczenie i zbliża się dzień, w którym dawne potęgi filmowe, o ile nie chcą stracić całkowicie gruntu pod nogami, będą musiały zmienić swój styl i tworzyć wzorem ZSRR filmy o prawdziwych ludziach i dla prawdziwych ludzi.

KLARA MIETYCKA

Aktualności z „brodą"

Co oznacza słowo: „aktualność" w odniesieniu do filmów?

Jasne jest, że filmy kręci się dość długo, że dramaty filmowe na temat wielkich wydarzeń nie mogą ukazać się na ekranie nazajutrz po fakcie.

Jasne jest jednak bez wątpienia, że kronika filmowa winna być aktualna, winna chwytać „na gorącym uczynku" wydarzenia dnia i natychmiast je rozpowszechniać.

Do tego celu r z e k o m o służą kina aktualności, rozsiane dość gęsto w Polsce.

Rzekomo — gdyż w kinach tych widzimy (zresztą bardzo dobre, pożyteczne i ciekawe) filmy: geograficzne, naukowe, biologiczne, podróżnicze, reportażowe, sportowe, rysunkowe, kukiełkowe, barwne, ale na ogół nie widzimy filmów a k t u a l n y c h, stawiających aktualne problemy, lub rozwiązujących ciekawe i palące zagadnienia.

W kinach tych widzimy niestety bardzo mało filmów polskich, które poruszają właśnie takie zagadnienia, jak odbudowa portów, budowa miast, rozwój rolnictwa, przemysłu itd. itd.

Lecz i to nie najważniejsze. Kina „aktualności" w Warszawie dają j e d e n seans dziennie, o godz. 11-ej. Mimo intersujących (chociaż nie „aktualnych") programów, frekwencja jest na ogół niska. Dlaczego?

Premiera nowego programu filmowego w kinach aktualności odbywa się w każdy PIĄTEK, a premiera nowej kroniki filmowej dopiero w NIEDZIELĘ, równocześnie z wszystkimi innymi kinami stolicy. Ci którzy widzieli program aktualności w jednym z 5-ciu dni tygodnia, począwszy od niedzieli, i „nabiorą" się na premierę, oglądają go po raz drugi, a jeśli byli w innym kinie, to trzeci, czwarty, TEN SAM numer kroniki.

Polska Kronika Filmowa" ma dobre imię i jest przeważnie ciekawa, ale nikt nie ma ani potrzeby, ani ochoty oglądania po dwa, trzy i więcej razy tych samych „aktualności".

Jest to aktualność z długą, długą brodą.

Pytanie: czy nie ma na to rady?

Odpowiedź: Jest rada. Trzeba premierę nowego programu aktualności przesunąć na niedziele, synchronizując ją z ukazywaniem się nowej kroniki.

Ale jakoś nikomu nie wpadło to na myśl.

NOEL

G. Biełow i A. Wasilieva w rolach Miczurina i jego żony w filmie „Miczurin".

Laureaci festiwalu (IV)

„MICZURIN"

Film „Miczurin" został zaszczycony premią Stalinowską, a w Mariańskich Łaźniach zdobył pierwszą nagrodę w dziedzinie filmu barwnego.

Znakomici realizatorzy filmowi całego świata od dawna pracują nad znalezieniem właściwego stylu w tworzeniu filmów biograficznych. Film „Miczurin", podobnie jak i inne radzieckie filmy o ludziach nauki, przedstawia przede wszystkim twórczość człowieka, jako poszukiwacza prawdy i tym różni się od innych filmów biograficznych. Na zachodzie reżyserzy zajmują się na ogół prywatnym życiem człowieka, wyławiając lub dodając do ich życia sensacyjne i romantyczne szczegóły.

Film „Miczurin" pokazuje prawdziwie i przekonywująco zmysł odkryć naukowych wielkiego rosyjskiego ogrodnika - selekcjonera. Miczurin był całkowicie oddany nauce, tej nauce, która nie odgradzała go od narodu, lecz służyła narodowi.

Dramatyzacja filmu, dzięki wytrawnemu pióru scenarzysty i reżysera Dowżenki, twórcy takich filmów jak „Ziemia" i „Szczors", stale podtrzymuje uwagę widza, mimo dość trudnych, naukowych problemów, przedstawionych w treści.

Film zaczyna się w momencie, gdy przed Wielką Rewolucją do zagrody Miczurina, którego sława sięgnęła poza granice Rosji, zajeżdżają trzej cudzoziemcy. Amerykański uczony Mayer i przedsiębiorca Werd zjawili się u Miczurina tylko po to, aby mu zaproponować „kupienie go wraz z ogrodem" dla Ameryki. Aby zachęcić Miczurina, przedsiębiorca ręczy, że urządzi mu w Ameryce podobne otoczenie, da mu wspaniałe laboratorium i możność rozwoju jego rewolucyjnej teorii.

Miczurin jednak stanowczo i spokojnie odmawia. Amerykanie są zdumieni. W ich kupieckim świecie, gdzie jedynym prawem jest prawo dobrego interesu, nie spotkali się nigdy jeszcze z tak prostym i głębokim uczuciem, jak patriotyzm Miczurina.

„Jestem Rosjaninem — mówi Miczurin — nie ma na świecie takich pieniędzy, które by mnie skłoniły do opuszczenia ojczyzny".

Następnie widz staje się uczestnikiem poszukiwań uczonego, który wbrew obowiązującej wówczas teorii Wejsmana - Morgana twierdzi, że przyrodę można zmienić według woli człowieka. Film wykazuje, jak — dzięki pasji naukowej Miczurina — zmieniają się formy i cechy roślin w pożyteczniejsze i doskonalsze. Oto widać drzewa wyhodowane w surowym północnym klimacie, rodzące słodkie, soczyste południowe owoce. To znów roślina żyjąca w warunkach naturalnych na Dalekim Wschodzie, przyjmuje się w ogrodzie Miczurina, dając wspaniałe wino ze swych szkarłatnych owoców.

Na drodze prac naukowych Miczurina stoi wrogość „wyższych sfer" byłej carskiej Rosji i całkowita obojętność carskiego rządu. Mimo swych wielkich odkryć Miczurin nie ma laboratorium i boryka się z nieustannymi trudnościami materialnymi. Okoliczne dzieci niszczą bezmyślnie plantacje, a fama głosi, że Miczurin jest w zmowie z szatanem!

W tych ciężkich dniach umiera jego żona, wierna towarzyszka jego życia. Miczurin jest bliski załamania. Mimo to pracuje dalej, zupełnie osamotniony.

W tym okresie jego życia wybucha Rewolucja Październikowa. Nowa władza radziecka otacza starego już uczonego wszelką możliwą opieką, daje mu warsztat pracy, tak długo oczekiwane laboratorium, wielkie pola doświadczalne, na których dojrzewa wszystko to, co Miczurin w czasie swego długiego życia obmyślił i zaplanował.

Decydująca rozmowa z Kalininem wskazuje Miczurinowi cele nowej władzy, lepszy wspaniały świat. Miczurin, gorący patriota rosyjski, widzi, że teraz nastąpiło prawdziwe przebudzenie Rosji, że Związek Radziecki utoruje drogę do postępu i szczęścia ludzkości. Rozmowa z Kalininem jest dla Miczurina jednym z decydujących, najpiękniejszych i najbardziej pamiętnych momentów jego życia.

W laboratorium instytutu liczni uczniowie zaznajamiają się z teoriami Miczurina i ich praktycznymi wynikami. Uprawa roli i sady sięgają w Związku Radzieckim coraz dalej na północ. Kosi się pszenicę tam, gdzie dawniej nie docierała ludzka stopa.

W końcowej scenie filmu widzimy sędziwego uczonego na trybunie. Przed nim stoją tysiączne rzesze z całego Związku Radzieckiego. Ludzie ci, których dobrobyt rozpoczął się dzięki odkryciom Miczurina, przyjechali, by oddać hołd wielkiemu uczonemu.

Miczurin mówi: „Jestem szczęśliwy, gdyż widzę, że spełnia się marzenie mego życia, przemienia się w ogród cała ziemia radziecka, a ziemia ta udoskonali całą ludzkość".

*

Tak kończy się jeden z reprezentacyjnych filmów radzieckich opracowywany obecnie w wersji polskiej w studio w Łodzi. Piękne, naturalne barwy filmu i wspaniała muzyka Szostakowicza uzupełniają jego wartość wychowawczą i artystyczną.

Opracowała **Irena L.**

1.600 robotników ocenia filmy

„Za wami pójdą inni" zdobył Nagrodę Przyjaźni

Korespondencja własna „Rzeczypospolitej"

Kilka dni temu zakończyły się w Czechosłowacji robotnicze festiwale filmowe, zorganizowane w bieżącym roku w 5 miastach: Pilznie, Moście-Litwinowie, Morawskiej Ostrawie, Gottwaldowie (Zlinie) i Bratysławie.

Dziesiątki tysięcy pracujących miało możność obejrzenia najlepszych dzieł filmowych wybranych z repertuaru międzynarodowego festiwalu filmowego w Mariańskich Łaźniach. Specjalne jury złożone z przodowników pracy i działaczy świetlicowych dyskutowało obszernie każdy z demonstrowanych filmów wypracowując i redagując ostateczną jego ocenę. W Gottwaldowie np. w skład komisji sędziowskiej wchodziła imponująca liczba 1.600 osób delegowanych z fabryk i ośrodków rolniczych całego okręgu.

Ta bezpośrednia konfrontacja osiągnięć twórczości filmowej z szerokimi masami odbiorców kinowych, wypowiadających się krytycznie o widzianych filmach — to przełamanie zakorzenionych poglądów sugerujących o bezkrytyczności i bierności widza. Trzeba było widzieć z jakim zapałem wypowiadali się na dyskusji robotnicy — (kolejka do mikrofonu nie kończyła się, przewodniczący musiał ograniczać czas wypowiedzi) i trzeba było słyszeć rzeczowość i trafność wygłaszanych uwag i sądów.

„Naszym najlepszym krytykiem — nasz widz" — to zdanie reżysera Aleksandrowa, rzucone przez niego na marginesie jednej z takich dyskusji, które dobrze określa wartość i przydatność wyników obrad tego jury o nowym charakterze. Twórczość filmowa nie może zapominać bowiem o stałym i żywym kontakcie z widzem. Niedocenianie tego — to łatwa droga do zatracenia wyczucia rzeczywistości i zejścia na manowce sobkowstwa w sztuce.

Dyskusje w łonie jury toczyły się zasadniczo wokół czterech ustalonych punktów. Odpowiedź na nie wyczerpywała temat, dając przewodniczącemu materiał do sformułowania końcowej rezolucji, będącej podsumowaniem poszczególnych opinii. Musiał więc każdy z zabierających głos odpowiedzieć, przynajmniej na jedno z poniższych pytań:

Co myślę o ideologii filmu?

Jak mi się podobała gra aktorów?

Czy film jest prawdziwy (realistyczny)?

i wreszcie — czy film jest powszechnie zrozumiały czyli popularny?

Na robotniczych festiwalach filmowych wyświetlano następujące filmy: „Bitwa o Stalingrad", „Spotkanie nad Łabą", „Miczurin", „Akademik Pawłow", „Piędź ziemi", „Rodzinny kraj", „O świcie", „Scott na Antarktydzie", „Skarb z Sierra Madre", „Czas to pieniądz", „Pan Habietin ucieka", „Motocykle" i polski film „Za wami pójdą inni" (W Moście — „Skarb").

Oprócz tego w niektórych miastach równocześnie odbywały się festiwale filmów dla dzieci, połączone również z dyskusjami, w których uczestniczyła młodzież w wieku od 7 do 14 lat. Program festiwali uzupełniały codzienne występy zespołów świetlicowych rywalizujących ze sobą w jakości wykonania numerów tanecznych, wokalnych i muzycznych.

Obserwując przebieg czechosłowackich robotniczych festiwali filmowych, należy podkreślić ich wysoką i sprawną organizację, pozostającą pod ogólnym kierownictwem związków zawodowych. Pokazy filmów odbywały się na świeżym powietrzu w razie niepogody w kinach) w olbrzymich amfiteatrach, mogących pomieścić nawet, jak w wypadku Gottwaldowa, **20.000 osób naraz.**

Jury robotnicze Gottwaldowa oceniło filmy następująco: Nagrodę Pokoju przyznano „Spotkaniu na Łabie". Nagrodę Pracy — filmom „Miczurin" i „Pawłow". Nagrodę Demokracji Ludowych — węgierskiemu filmowi „Piędź ziemi" i Nagrodę Przyjaźni dziełu „Za wami pójdą inni", reżyserii Bohdziewicza, za to, że „prawdziwie pokazał przyjacielski naród polski walczący bezkompromisowo z faszyzmem".

Premier Zapotocky wręczając nagrody, w swym przemówieniu m. in. powiedział: **„tych pięć festiwali filmowych udowadnia, że świat pracy umie patrzeć, krytykować i mówić o filmach".**

Upowszechnienie kultury filmowej w Czechosłowacji staje się faktem dokonanym. Czekamy na pierwszy festiwal tego rodzaju w Polsce!

JERZY GIŻYCKI

Na festiwalach robotniczych w Czechosłowacji złoty medal otrzymał postępowy film amerykański „ Ziemia rodzinna".

Opinia angielskiego pisma

Angielskie pismo branżowo-reklamowe „The Daily Film Renter" nie mające żadnych pretensyj do oceny filmów, notuje z podziwem w swym sprawozdaniu z Mariańskich Łaźni dwa „wybitnie realistyczne i świetne filmy radzieckie („Bitwa Stalingradzka" i „Spotkanie na Łabie"). „Bitwa Stalingradzka" — pisze sprawozdawca — reżyserii Pietrowa, to wspaniałe realistyczne odtworzenie epopei obrony Stalingradu.

Z uznaniem pisze korespondent także o kinematografii państw, które przed wojną produkowały niewiele filmów: „Polska wyświetliła dwa filmy z których jeden jest doskonałą (excellent) komedią na temat zagadnienia braku mieszkań w Warszawie".

Nowy »Dawid Golder«

Pragnąc za wszelką cenę utrzymać się przy rynkach europejskich, Amerykanie popierają i finansują „międzynarodową" produkcję filmową z taką obsadą, która ma zainteresować wszystkich widzów. Obecnie Gregory Ratoff realizuje w Paryżu film „Dawid Golder" według powieści Nemirowskiej z Edwardem G. Robinsonem w roli głównej. Operatorem jest Francuz G. Périnal. Prawdziwie kosmopolityczne towarzystwo! Przypominamy że nieodżałowany Harry Baur stworzył swą pierwszą godną uwagi kreację filmową w roli Dawida Goldera w roku 1930. Film reżyserował Julien Duvivier.

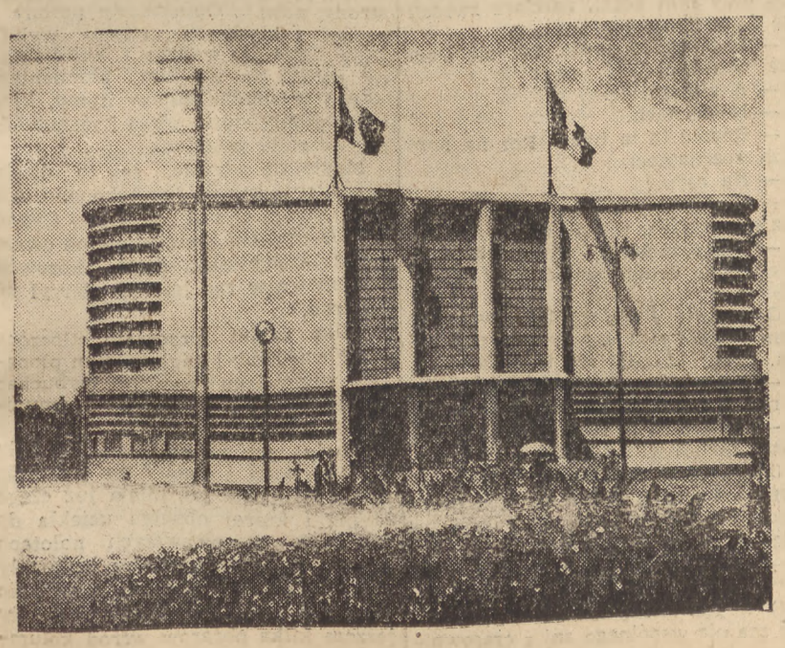

Kino festiwalowe w Wenecji.

Filmy Tygodnia

RADZIECKA UKRAINA

Wśród filmów tego rodzaju rozróżniamy dwa sposoby realizacji. Pierwszy polega na dokonywaniu zdjęć w terenie, które nabierają wyrazu dopiero w montażu. Ten system stosuje się wtedy, gdy aktualność wydarzenia nie zezwala na konstrukcję scenariusza. Typowym przykładem dobrego filmu tego rodzaju była „Powódź", „Radziecka Ukraina" zrealizowana jest drugim systemem, czyli na podstawie z góry napisanego scenariusza i dokładnego planu zdjęć. Autorem scenariusza jest znany pisarz L. Pierwomajski. Dzięki zwartej kanwie scenariusza zapoznajemy się kolejno z urodą, bogactwami naturalnymi, miastami i rolnictwem tego pięknego i żyznego kraju.

Film obrazuje głównie odbudowę Ukrainy w okresie powojennym. Widzimy najpierw wstrząsające zdjęcia zniszczeń na olbrzymią skalę, zniszczeń, które w obliczeniach cofających się wojsk niemieckich, miały unieruchomić przemysł Ukrainy na... 20 lat. Dzięki nowej piatiletce i wspaniałemu wysiłkowi robotników ukraińskich, dzięki wyścigowi pracy, wielkie walcownie powstały z gruzów, uruchomiono kopalnie, ruszyły na nowo turbiny wielkich elektrowni, stanęła najwyższa na świecie zapora wodna w Dnieprostroju.

Z wielkim zainteresowaniem ogląda widz kinowy piękne, pełne życia zdjęcia z miast radzieckiej Ukrainy, wśród których wyróżnia się stolica — Kijów. Dla porównania widzimy główne ulice Kijowa w stanie przedwojennym, w stanie obecnym i modele nowego miasta, które wzniesie się z gruzów i zniszczeń.

Piękne zdjęcia plenerowe żniw, w czasie których stosuje się najnowsze kombajny i inne udoskonalone metody mechanicznej pracy na roli — zainteresują szczególniej wieś polską.

Film (reżyserowali G. Tacyn i A. Słucki) zachowuje cały czas właściwe tempo i zręczny montaż. Mimo, że jest to film pełnometrażowy, widz, przenoszony stale z kopalni na pola, z lasów nad rzeki, z nad morza i portu w Odessie do osiedli wiejskich, do uniwersytetów, bibliotek i szkół — nie nudzi się ani chwili. Olbrzymie osiągnięcia Ukrainy i Związku Radzieckiego w dziedzinie uprzemysłowienia kraju, podniesienia dobrobytu mas pracujących oraz rozpowszechnienia kultury zostały znakomicie podkreślone w tym interesującym filmie.

Świetna fotografia barwna A. Tyczewskiego i dobrze skomponowana, zgodna z tematyką muzyka Wasilieva przyczyniają się do podniesienia wartości artystycznej filmu.

Program uzupełniają „Zawody hippiczne" Armii Czerwonej na wielkim stadionie w Moskwie. Film ten [illegible] ości" ogląda się chętnie jeszcze raz. Wspaniałe opanowanie konia i fantastyczne wyczyny Kozaków dońskich budzą zdumienie i podziw. Barwy w tym dodatku są jednak mniej dobre niż w głównym filmie.

W. Sw.

Janusz Meissner

Czarna śmierć

Fragment książki p. t. »Warszawa — kurs na Berlin«

O siem garbatych Ił-ów zataczało łuk na Berneuchen w chwili, gdy dwie pary myśliwców ruszyły do startu. Pierwszą z nich stanowili por. Łobecki z por. Wineckim, drugą por. Cygan i chor. Wierzchnicki.

Las biegł im naprzeciw, potem opadł w dół, spłaszczył się, przywarł do ziemi. Na jego ciemnym tle kładły się jaśniejsze plamy słonecznego blasku, który wymykał się spomiędzy gęstych obłoków. Szli w górę na pełnych obrotach, aż wznieśli się wyżej od szyku szturmowców, który tymczasem minął szosę, pozostawiwszy na lewo Neudamm. Teraz zaczęli go dopędzać i wkrótce znaleźli się tuż nad nim, po obu jego stronach.

Mieli powierzoną sobie bezpośrednią osłonę wyprawy i musieli trzymać się blisko, podczas gdy Cygan i Wierzchnicki towarzyszyli im raz z tyłu, raz ponad ich głowami, raz znów rozchodząc się na boki jak psy owczarskie pilnując stada.

Osiem garbatych „Ił-ów" zataczało łuk na Berneuchen.

Las skończył się, lecz nie na długo; przecięli szosę i tor kolejowy łączący Kistrzyń ze Szczecinem i wyszli nad wysoki brzeg Odry, porosły gęsto zagajnikami, które dalej znów przechodziły w lasy, ciągnące się aż po Alt-Rüdnitz na północy i po Kistrzyń na południu.

Chmury szły na wysokości tysiąca pięciuset metrów, poprzedzielane jeziorkami i przesmykami jasnego błękitu, usłanego stromymi promieniami słońca. Blask rozpalał do jaskrawej białości brzegi obłoków, spadając w dół prostymi kaskadami światła kłującego w oczy.

Nagle spod takiej lśniącej słonecznej ulewy przemknęły w matowy cień chmur dwa czarne punkty. Można je było wziąć za parę jastrzębi lecących na łowy. Ale bystry wzrok nie zawiódł Wineckiego: to były samoloty.

Powiedział do por. Łobeckiego:

— Widzę dwie maszyny na prawo przed nami, tuż pod pułapem. Są teraz nad rzeką, na wysokości Güstenbüse. Zdaje się, że lecą ku nam.

— Dobrze — odrzekł porucznik i zaczął wywoływać drugą parę.

— Lis drugi, Lis drugi, Lis drugi — ja Lis Pierwszy, ja Lis Pierwszy — słychać było jego wezwanie.

— Ja Lis Drugi — ozwało się, w słuchawkach — Ja Lis Drugi.

— Na prawo od kursu, przed nami... — zaczął Łobecki.

Cygan przerwał mu w pół zdania:

— Widzę! Dwa Me-109. Zostawcie je nam, niech się tylko zbliżą. Nabieram wysokości.

Winecki obejrzał się w tył. Dwa Jak-i szły w górę o jakieś 200 metrów za nim zbaczając nieco w prawo.

Dwaj Niemcy zapewne jeszcze nie zauważyli ani szturmowców, ani ich osłony, bo — nie zmieniając kursu — lecieli skośnie do kierunku lotu całej wyprawy.

W tej chwili, gdy tak spoglądał to na zbliżające się Messerchmitty, to na Jak-i, pod którymi powietrze zdawało się puchnąć wznosząc je coraz wyżej, doszedł go znowu głos por. Łobeckiego:

— Dołem też idzie dwójka. Uważaj, Koza!

Winecki spojrzał w dół i dostrzegł je natychmiast, szły lotem koszącym wzdłuż rzeki z północno-zachodu, od strony Alt-Rüdnitz. Trudno byłoby zauważyć je na tle lasów, gdyby nie błyski słońca w przezroczystych osłonach ich kabin. Skradały się ku szturmowcom, dobrze widocznym z dołu na tle nieba, zwinne i szybkie, raz po raz ginąc z oczu myśliwca, jakby wcinały się w las, co stał pod nimi gęstą, zbitą zielenią.

Winecki czuł, że serce bije mu coraz prędzej, w miarę jak się zbliżał. Nerwy napinały się w nim jak struny, a w skroniach mocno waliły tętna. Czekał na atak. Był pewien, że nastąpi i niepokoił się tylko, czy sam będzie miał możność którego z nich ostrzelać.

Był już blisko. Ostrym podciągniętym skrętem rzuciły się od spodu i z boku na dwa ostatnie w szyku Ił-y, ale Koza MP, który leciał po zewnętrznej stronie, działał szybciej — smugi pocisków z jego broni maszynowej przecięły drogę Niemcom. Seria widocznie była celna, a w każdym razie musiała być bardzo bliska celu, bo Messerschmitty nagle zwichnęły skręt, w gwałtownym przewrocie odchodząc w dół.

Miał wielką ochotę pogonić za nimi, był pewien, że przynajmniej jednego zestrzeliłby w ciągu kilkunastu sekund, mając dużą przewagę wysokości i wolną przestrzeń do manewru. Ale nie wolno im było wszczynać walki, nie wolno ani na chwilę opuszczać zgrupowania szturmowców. Więc tylko patrzył za Niemcami, jak zapewne drapieżny ptak, przykuty łańcuchem do żerdzi, patrzy na gołębie polatujące w podwórzu.

— Na patrolu nigdy by mi tak nie podeszli pod celownik — pomyślał z goryczą, niechętnie wracając na swoje miejsce nad idącymi w równych schodach IŁ-ami.

Spojrzał na maszynę Łobeckiego i — na jego znak — przeleciał lekkim trawersem na lewą stronę szyku, podczas gdy numer pierwszy odsadził się na prawo. Rozciągnęli w ten sposób przestrzeń jak nożycami rozglądając się za parą Messerschmittów, która przeszła dołem poniżej szturmowców.

Winecki dostrzegł ją pierwszy. Niemcy wypłynęli z przewrotu i — wyciągnąwszy w górę — już składali się do nowej serii. Tym razem znaleźli się niemal na równej linii z jego samolotem, co utrudniało mu natychmiastowe otwarcie ognia. Zerwał maszynę w przewrót i nacisnął spust w chwili, gdy tuż nad horyzontem wyskoczyły ich zataczające się po niebie sylwetki. Dostrzegł, że smugi jego pocisków przechodzą szeroko rozsianym kręgiem przez tor ich lotu i wywinął się pod nimi w ciasnym przewrocie, aż pociemniało mu w oczach. Wraz z ciemnością ogarnął go strach, był teraz na przeciąg kilku sekund bezbronny, mógł stać się łatwym ich łupem, mogli podziurawić go jak sito...

Z wysiłkiem przycisnął brodę do piersi, aby jak najprędzej odzyskać wzrok, zaćmiony odpływem krwi z głowy. Skulił się i czekał — gdzie poczuje uderzenie kul? Dokładnie uzmysławiał sobie te krótkie, gwałtowne ciosy jakby wymierzone kijem, a potem ból wiercący na wylot — w plecach? w głowie? w boku?... Wrażliwość całej powierzchni ciała wzrosła niesłychanie i skoncentrowała się w mózgu dojmującą świadomością, czuciem każdego centymetra kwadratowego skóry.

Ale żaden pocisk go nie ugodził. Natomiast ciemność rozjaśniała się zwolna. Po chwili zobaczył swoją dłoń na rękojeści drążka sterowego, a potem nogi wsparte na orczyku i zarys wnętrza gondoli. Uniósł głowę. Horyzont leżał skośnie, do skrzydeł samolotu i wolno odpływał w górę, podczas gdy ziemia wyłaniała się przed nim coraz szerszym wykrojem.

Podciągnął do linii lotu i wyrównał pochylenie maszyny.

Spojrzał w górę. Łobecki już tam był i już strzelał. Jego krótkie, rwące się raz po raz serie biły pomiędzy skrzydła i stery uciekających w popłochu Messerschmittów.

— W sam czas — pomyślał dociągając za ugrupowaniem na prawą jego stronę. — Mogli byli dać mi szkołę...

Poczuł się nagle zmęczony jak po wielkim wysiłku fizycznym. Odetchnął głęboko, zwilżył językiem wargi i przesunął wierzchem dłoni po czole, aby zetrzeć drobne kropelki potu. Niecierpliwie poprawił się w fotelu.

Winecki dostrzegł ją pierwszy...

— Zaatakują jeszcze czy nie? — zadał sobie pytanie.

Był poirytowany, wyrzucał sobie, że zmarnował dwie okazje i nie zestrzelił żadnego Niemca.

— Trzeba było lepiej mierzyć — pomyślał. — Zwłaszcza za drugim razem miałem ich wtedy blisko... No, niech teraz spróbują!

Ale piloci niemieccy nie ponowili ataku. Czuli się niepewnie, było ich tylko dwóch, bo druga para, idąca górą, nie wszczynając w ogóle walki, od razu zawróciła na zachód. Więc i oni wycofali się z ryzykownej przygody.

Natomiast zaraz za Odrą zaczął się ogień obrony przeciwlotniczej i wzmagał się coraz bardziej. Z Neu-Lewin ostrzelały ich działka automatyczne i kilka zespołów ciężkich karabinów maszynowych, a węzeł kolejowy Writzen przywitał wyprawę salwami dział różnych kalibrów. Pociski rwały się nad nimi, pod nimi, niemal wszędzie dokoła. Cały szlak lotu, od sześciuset do tysiąca metrów wzwyż, na kilometr w głąb i wszerz, usiany był szarymi i popielatymi obłoczkami dymu, które zakwitały po krwawych błyskach wybuchów, pęczniały szybko i potem leniwie pełzły z wiatrem, aby wreszcie rozciągnąć się w długie, powyginane smugi. Czasem przecinali świeżo wyrosłe workowate ich kłęby i wtedy do kabin przedostawał się ostry, gryzący czad. Czasem wybuchały tak blisko, że maszynami rzucało w górę, w dół albo skręcało z linii lotu nagłym wirem. Czasem przed czoło szyku gnał cały snop iskier świecących magnezjowym blaskiem, rosły w miarę zbliżania się i pękały wszystkie razem, na różnych wysokościach, tworząc w ciągu paru sekund zaporę nie do przebycia. Wówczas cały klucz Ił-ów schylał się w głębokim uniku, a myśliwcy rozpierzchali się na boki, aby natychmiast znów powrócić na swoje miejsca płynnym, poziomym wirażem.

Tak dolecieli do szosy na Eberwalde, skąd szturmowcy szerokim skrętem przeszli do szyku bojowego zataczając krąg od północy i zachodu, by znad Schulzendorfu spaść kolejno na zapchaną pociągami stację.

Obie pary myśliwców krążyły teraz w przeciwną stronę, nieco wyżej gotowe odeprzeć każdy atak z powietrza. Ale niebo nad nimi było puste i tylko raz po raz pękające pociski ożywiały drzemiącą przestrzeń pod coraz rzadszymi obłokami, które wolno i obojętnie ciągnęły na północny wschód, niewzruszone w swojej wędrówce tym, co się działo pomiędzy nimi a ziemią.

Ciężka maszyna runęła w dół.

Tymczasem pierwszy z Ił-ów rozpoczął szturm. Winecki widział, jak garbata, ciężka maszyna runęła na dół stromą piką nurkowego lotu, mierząc w sam środek torów kolejowych. Po wagonach, po dachach i oknach budynków, po stanowiskach karabinów maszynowych, przed dworcem siekły długie rozbiegane serie. Z gwałtownie otwartych drzwi wagonów osobowych zmykali przerażeni żołnierze. Jakiś zwarty oddział na peronie rozsypał się jak sterta liści zmiecionych nagłym podmuchem wiatru. Wtem ze środka rozjazdów trysnęły jeden po drugim dwa wysokie słupy ziemi, podkładów, jakichś porwanych strzępów i gruzu. Najbliższe wagony stanęły dęba wyskakując z szyn poskręcanych wybuchem. Dalsze, szarpnięte wściekle, wpadły na siebie, stłoczyły się, rozpękły się tu i ówdzie, łysnęły białymi zadziorami potrzaskanych desek. Wszystkie szyby wypadły z okien, a dach dworca, targnięty pod muchem, rozdarł się jak arkusz papieru i odwinął się z jednego narożnika wypluwając belki jak zęby wybite gwałtownym ciosem pięści.

— „Czarna śmierć" — pomyślał Winecki.

„Czarna śmierć" odpływała już w górę i kładła się wskręt, ścigana bezładnym, nerwowym ogniem baterii ustawionych szerokim półkolem na wzgórzach od zachodu.

— Lis Drugi — Lis Drugi — Lis Drugi — Ja Kruk — Ja Kruk — zabrzmiało w słuchawkach.

— Ja Lis — Ja Lis — padł odzew Cygana — Czego chcecie?

— Połóżcie ogień na artylerii za miastem — zażądał dowódca szturmowców.

Cygan wezwał Wierzchowskiego i dwa Jak-i spłynęły w dół, zachodząc szerokim łukiem do lotu koszącego nad szosą.

Tymczasem na stację raz po raz waliły się bomby rwąc głębokie szczerby wśród unieruchomionych pociągów. Dwa parowozy podziurawione kulami buchały na wszystkie strony parą. Opustoszałe perony i rampy zaklęsły się lejami wybuchów. Rozbite wagony i jakieś składy paliły się wielkim płomieniem wśród wysokich słupów dymu, które wyginały się w górze i zasnuwały miasto rudą przesłoną.

Mogło się zdawać, że to dzieło zniszczenia zostało już dokonane. Ale w tej samej chwili, w której Cygan i Wierzchowski zaczęli kolejno ostrzeliwać stanowiska dział, korowód szturmowców raz jeszcze uderzył na Writzen.

Kilka rakiet przeorało stłoczoną masę wagonów i nagle w tym płonącym rumowisku zaczęły wybuchać nietknięte dotąd skrzynie z amunicją.

Wtedy szturmowce powiększyły promień koła i spadły na artylerię, która właściwie nie miała już czego bronić i której obsługa uciekła do schronów po pierwszych nalotach Cygana. Ostatnie bomby wybuchły na wzgórzach za Writzen, a ostatnie rakiety i pociski z działek wznieciły jeszcze kilka pożarów wśród kolumny samochodów ukrytych w miasteczku.

Mieczysław Markowski

GÓRALE W ZAKOPANEM?

Południe. Upał tropikalny.

Na patelni Gubałówki, nieco zdala od stacji kolejki, na maleńkiej, świerkami okolonej polance, zgodnie z wszelkimi ceperskimi tradycjami smaży się grupa urlopowiczów. Liście popularnej „babki" chronią noski i oczęta, strzępki kretoników osłaniają te części ciała, których nie zdecydowały się panie ujawniać.

Z raju zakazanego, z chłodu i cienia świerków wysuwa się zwolna nieco przygarbiona postać w krasie góralskiego stroju. Przybysz zmierza najwyraźniej w naszą stronę. 200 kg. żywej wagi (oczywiście, w czterech prócz mojej osobach) drgnęło zaniepokojone i zaciekawione. Gość, którego już naprzód błogosławię, przykuca najspokojniej tuż przy nas z wyraźnym zamiarem pogawędki.

Władysław Skoczylas: „Górale".

Nowy Sabała, czy zwykły włóczęga? To drugie. Żebrak. Opowiada gwarowym wierszem własnego układu jakąś w miarę przeraźliwą historię okupacyjną, która kończy się niby wesołą pointą:

„No i tak razem, zebrawszy się
w kupę
Zbiliśmy — jak należy — Hitlerkowi
d..."

Towarzyszki moje chciały się zarumienić, ale nie udało się: i tak były czerwone od słońca. Żebrak zarobił nieźle, odszedł. I znowu to słońce, znowu patelnia, znowu misterium ciężkiej pracy nad sobą: opalanie się.

Warunki nie sprzyjają myśleniu. Za gorąco. Usłyszane przed chwilą opowiadanie nie daje mi jednak spokoju. Gadka — nie gadka. Niby góralska — a nie góralska. Nagle: mam. Zrywam się gwałtownie i choć wędrowny narrator znikł już między drzewami, wołam za nim na cały głos: ejże, a cóżeście to z **życią** *) zrobili? Takiście to góral?!...

*

Trzeba być uczciwym. Historia, opowiedziana wyżej rozegrała się wcale nie wczoraj, lecz zcałe trzy lata temu. Pocóż więc wracam do niego? A... to już wina redakcji „Rzeczypospolitej". Bo, proszę was, oni tam w redakcjach takie już mają obyczaje: poślesz artykuł — tu przytną, bo za ciasno, tu coś dodadzą, bo za luźno.

Tydzień temu, na tym samym mniej więcej miejscu, zamieszczono mój reportaż p. t. „Zdjęcie migawkowe spod Giewontu". Najpierw wydało się za dużo, więc: chlast, chlast, później okazało się za mało, więc zdję cie kilku górali i podpis: górale w Zakopanem.

I to mnie sprowokowało do pisania.

Nie ma górali w Zakopanem. Chyba... przyjezdni, tak jak każdy z nas.

W Zakopanem mieszka dużo ludzi pochodzenia góralskiego — górala nie znajdziesz ani na lekarstwo.

Znajdziesz ich może jeszcze w Bukowinie, w Murzasichlu, w odległym Witowie, Chochołowie, odgrzebiesz na północnych stokach Gubałówki, ale nie w Zakopanem.

To nie górale — tylko ludzie pochodzenia góralskiego siedzą na kozłach dorożek i dość bezczelnie a bezkarnie (niestety) żądają od ciebie 300 zł za kurs od dworca autobusowego na dworzec kolejowy. To nie górale — lecz ludzie pochodzenia góralskiego wciskają ci do ręki cichaczem barbarzyńsko zerwaną szarotkę to nie górale — lecz zceprzony od dwu czasem pokoleń wyrostek w biały dzień chla przy rynku wódkę z litrowej butelki, a zachłysnąwszy się dostatecznie, oddaje „matkę" wyczekującemu obok kompanowi.

Nie ma skalnych ludzi w Zakopanem — spłonęli w ogniu „cywilizacji", zawleczonej tu przez ludzi z dołu. Anim okiem mrugnął, gdy młoda dziewczyna góralska wybrała się do roboty przy sianokosach w modnie skrojonych shortach. Nie zdziwiłem się także, że przyjemny skąd inąd lokal u wejście do Doliny Strążyskiej nosi nazwę „Roma". Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu?

*

Jestem zdecydowanym wrogiem wszelkich prób tworzenia rezerwatów ludzkich, zwłaszcza jeśli ma to być dokonane metodą odcięcia tych ludzi od zdobyczy postępu. Nie godzę się absolutnie z tendencjami niektórych moich zakopiańskich rozmówców, którzy skaczą z radości, że do Bukowiny Tatrzańskiej prowadzi od Poroniną droga bardzo kiepska — to bowiem, w ich fałszywie zapalczywym pojęciu troski o kulturę regionalną, zabezpiecza Bukowinę, najpiękniejszą wieś góralską od zceprzenia. Wygodna droga na samą Głodówkę winna być wybudowana jak najszybciej. Cuda tego zakątka trzeba udostępnić wszystkim. Trzeba się jednak poważnie, w imię haseł o kultywowaniu sztuki ludowej, o tym, że sztuka ta ma być natchnieniem dla wyuczonych artystów, zastanowić nad tym, kto i z czym pojedzie tą drogą. Trzeba zająć się dotychczasowymi i rozsądnie przewidzieć, ba, nawet zaplanować przyszłe skutki zetknięcia się wsi z miastem. Skutki te winny być korzystne dla obu stron.

*

Niczego dobrego nie nauczył się góral od gości legitymujących się wielkomiejską pseudokulturą.

Na budowanie potwornie czasem brzydkich, a rentownych pensjonatów odpowiedział zaniedbaniem w budowaniu swego gazdostwa.

Podpatrzywszy, jak się lekko puszcza lekko zarobione pieniądze, zaczął, aby i pod tym względem upodobnić się do przybyszów, robić to samo: szuka lekkiego zarobku, a potem lekkiej zabawy. Zrobił się chytry, spekulanc ki.

Zło przenika i rozchodzi się szybko.

Nie było nikogo, kto by mu powiedział: Nie ucz się zła, przyjmuj tylko to, co dobre... ba, bo któż mógł pokazać coś dobrego u przyjezdnych.

Tak się to działo lata całe. I takie są skutki: nie ma górali w Zakopanem.

Czy nigdy już ich nie będzie?

Wydaje mi się, że warto potrudzić się o to, by zdjęcie umieszczone w „Rzeczypospolitej" mogło być znowu aktualne. Zło leży cienką jeszcze pokrywą — może nie za późno, a i okazja do tej trudnej przebudowy znakomita: w nowych czasach — nowi goście coraz liczniejszą gromadą zjeżdżają podziwiać tatrzańskie piękno. Coraz mniej snobów. Coraz mniej utracjuszy. Coraz mniej zdemoralizowanych paniczyków i królowych mody. Coraz więcej za to ludzi pracy, coraz więcej tych, dla których Morskie Oko to nie knajpa na Krupówkach, lecz cel pięknej i zdrowie dającej wycieczki.

Można z góry zakładać, iż kontakt tych nowych gości ze starymi mieszkańcami skalnego Podhala będzie twórczy, umoralniający, wychowawczy.

A w tej dziedzinie robi się znikomo mało.

*

Góral obserwuje świat bardzo uważnie i badawczo. Widzi wszystko, co się dokoła niego dzieje. Pustą gadaniną nie zachęcimy go do zachowywania odwiecznych tradycji. Musimy przede wszystkim pokazać mu, że my, ludzie z miasta, potrafimy te jego tradycje uszanować.

Na początku ul. Kościeliskiej, tuż przy starym, drewnianym kościołku jest równie stary, maleńki cmentarz. Spoczywają tu sobie snem wiecznym i Chałubiński, i ks. Stolarczyk, i Orkan, i Witkiewicz. Zajrzyjcie kiedy do tego miasteczka zmarłych: chwasty i brud. Czy można się dziwić, że te same chwasty i ten sam brud weszły w życie górali?

Co by się stało, gdyby utrzymaniem trwałego porządku w tym miejscu zajął się Zarząd Miejski? Co by się stało, gdyby ten niewielki a ważny obowiązek zlecono którejś ze szkół? Pomogło by to w wychowaniu nowych skalnych ludzi. Ten cmentarz jest przecież miejscem spoczynku tych, co Zakopane odkryli, co wartość jego i piękno odsłonili całej Polsce, tych wreszcie, co ukochali Tatry i ludzi Tatr, zyskawszy ich miłość wzajemną.

*

Podziwialiśmy, nawet w Stolicy, góralskie zespoły regionalne. Jeden z tych zespołów święcił ostatnio triumfy w Związku Radzieckim, inny w Budapeszcie. Pokazanie całemu społeczeństwu tańca góralskiego, zapoznanie z oryginalną muzyką góralską to zasługa naszych czasów, zasługa ostatnich lat czterech, tych lat, w których sztuka ludowa wydobyta została z pyłu zaniedbania, by zajaśnieć przed nasz mi oczywą w pełnej krasie i wdzięku. Samopomoc Chłopska w Zakopanem ,instytucja, której dział kulturalny otrzymał za zadanie troskę o kultywację przejawów tej sztuki, spisuje się dobrze, wkładając w swą pracę wiele entuzjazmu, wiele dobrej woli. Na wyniki nie czekaliśmy długo.

Ale niechże nam ci dzielni organizatorzy powiedzą, jak wygląda sprawa rezerw? Co się robi, by te rezerwy stworzyć, by młodzież oderwać od tanga, a zachęcić do „zbójnickiego"?... Właśnie na przeciw mego okna, na łączce, młoda dziewczyna pasąca krowę, od której mleko tak mi codziennie smakuje, nuci sobie „Rosannę"... To prawda. To nie jest chwyt literacki.

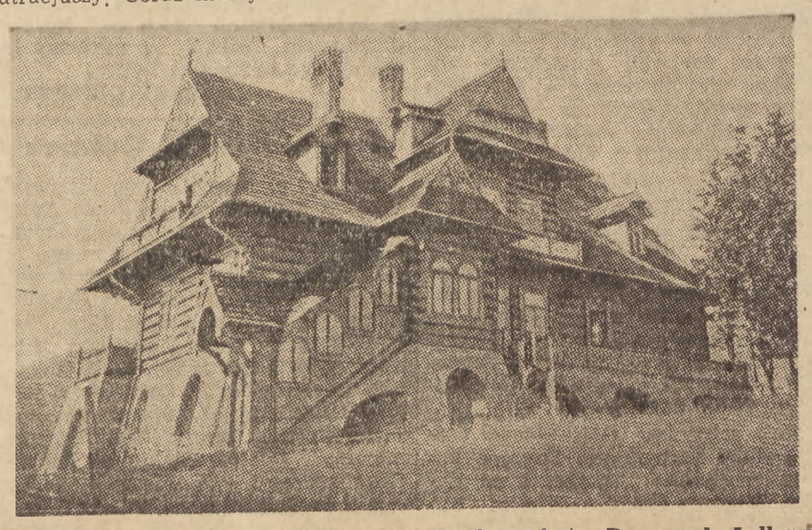

Klasycznym przykładem stylu zakopiańskiego jest „Dom pod Jedlami" na Kozińcu, według projektu Witkiewicza.

Przedstawił nam niedawno Roman Brandstaedter („Dziennik Literacki") bardzo ciekawą postać zakopiańską, rzeźbiarza ludowego, Piotra Waligórę.

Smutne to, że Waligóra żyje w nędznych warunkach. Ale są sprawy jeszcze smutniejsze. Piotr Waligóra ma talent. Spójrzcie na jego Madonnę z Dzieckiem. Piękna robota. Tylko... toż to stryjeńszczyzna aż w oczy bije. Talent żyjący naśladownictwami? Niestety, w znacznej mierze tak. Dla czego? Bo Piotr Waligóra uczył się rzeźby w Zakopiańskiej Szkole Przemysłu Drzewnego. Ta szkoła (upaństwowiona i coraz lepiej się rozwijająca) istnieje w dalszym ciągu. I to jest dobrze. Jedna tylko uwaga. W Zakopanem komponować można i „Harnasie" i „Pamiętasz tę noc..." Zależy, kto to robi i z jaką myślą.

W Państwowej Szkole Przemysłu Drzewnego można uczyć rzeźby góralskiej i rzeźby, powiedzmy ogólnie, takiej to a takiej. Zależy od tego, kto uczy i jakie ma zamiary w stosunku do uczniów. Jeśli chce z nich zrobić swoich naśladowców — to źle. Dobrze jest, gdy nauczyciel daje ogólne zasady, a jednocześnie wydobywa, stara się utrwalić autentyczną góralską myśl, autentyczny góralski sposób widzenia świata. Wydaje się niestety, że zbyt mało pamięta się o tej drugiej, właściwej metodzie. Nawet zasiedziali tu oddawna malarze zakopiańscy, sądząc po ostatnio oglądanej wystawie w sali, którą, jak słuchy chodzą, chciano zamienić na salę gimnastyczną, zdają się odrywać od oryginalnego tworzywa, szukać natchnienia w równie może pięknych, ale obcych duchowi góralskiemu wzorach.

*

Trzy wyżej podane przykłady mogą od biedy charakteryzować całość zagadnienia. Rzecz w tym, powtórzmy w skrócie, by wykorzystać w pełni nową atmosferę Zakopanego, warunki, w których zanika demoralizujący wpływ hulaszczego towarzystwa najeżdżającego Zakopane przed wojną, a zacieśnia się kontakt między ludźmi Podhala a zdrowym duchowo elementem robotniczym, by wychować, dbając o tę sprawę przede wszystkim na miejscu, dobierając odpowiednio ludzi, którym się to piękne zadanie zleci, nowych górali. Dopiero wówczas zdjęcie „Rzeczypospolitej" pasować będzie do zakopiańskiego reportażu.

*

Na zakończenie coś nieprzyzwoitego. Nie trzeba chyba mówić o tym, kto zachwaścił miejskimi naleciałościami język góralski. Ale, dla żartu, nie trudno będzie ustalić, jak góral dowiedział się po raz pierwszy, że **żyć** inaczej nazywa się w mieście.

Było to niedawno, chyba tuż po otwarciu kolejki na Kasprowy. Zimą na szczycie tym stanął sobie mieszczuch w świeżutkim, prosto spod igły stroju, z nartami przypiętymi do nóg. Niewyraźnie zrobiło mu się nieco, gdy spojrzał w dół. A że akurat stał przy nim góral, narciarz zwrócił się do niego:

— I to, panie gazdo, tak się zjeżdża, w dół?...

— A zjiżdżo sie.

— Na nartach.

— Róznie to ta bywa. Roz na nartach, roz na życi.

— Na czym?

— Nie śpasujcie panoczku. Mówie: roz na nartach, roz na życi.

— Nie rozumiem. Na nartach — tak, ale to drugie słowo... co to jest „żyć"?

Góral, nie wiele myślący, wymownym gestem ręki wskazał, o czym mowa. Ceper zaśmiał się triumfalnie:

— Ach, tak... Bo widzicie, gazdo, u nas to się nazywa inaczej.

— A jako ze panocku, jako? — zapytał zaciekawiony góral.

Usłyszawszy odpowiedź, pomyślał chwilę, tyle, ile trzeba było, by przyswoić sobie to słówko, a kwitując tę zdobycz, powiedział krótko:

— Wicie panocku... to tyz piknie...

*) W jęz. staropolskim słowo „żyć" nie ma nic wspólnego ani z czasownikiem „żyć", ani z rzeczownikiem „życie". (red.)

W 200-ną rocznicę urodzin J. W. Goethego

Zofia Karczewska-Markiewicz

Ziarno grochu czy soczewicy?

Na marginesie »Cierpień młodego Werthera«

Sześćdziesięcioletni Goethe zwierzał się w roku 1809 jednemu ze swych przyjaciół: „Spożytkowanie przeżyć było dla mnie zawsze wszystkim. Chwytanie pomysłów z powietrza nie było nigdy moją rzeczą. Uważałem niezmiennie, że świat jest bardziej genialny, niż mój geniusz". Oto program artystyczny poety: przekształcenie realiów życia w poezję, utrwalenie ludzkich przeżyć w formie genialnie prostych i plastycznych wierszy.

Johann Wolfgang Goethe, syn frankfurckiego urzędnika, przygotowujący się za młodu również do prawniczo-urzędniczej kariery, debiutuje w roku 1773 szekspirowskim dramatem „Goetz von Berlichingen", który zdobył w literaturze miano wielkiego manifestu rewolucyjnego.

Żyjąc w czasach Rewolucji Francuskiej, nie brał jednakże Goethe czynnego udziału w wielkim nurcie współczesnych sobie zdarzeń. Zamieszany u boku księcia Brunświku w wyprawę pruską, uczestniczył tylko w r. 1792 w bitwie pod Valmy. Po wspaniałym zwycięstwie rewolucyjnej Francji, powiedział poeta: „Od dziś rozpoczyna się nowa epoka w historii świata".

Jakże daleki od twórcy młodzieńczego „Goetz von Berlichingen" jest już autor klasycznych tragedii — „Ifigenii", czy „Tassa": zryw romantyczny ujarzmiony dostojeństwem aleksandrynu!

W zrównoważonym starcu i mędrcu niewiele pozostało z twórcy „Werthera" i pierwszego pomysłu „Fausta". Goethe przeżywający piękną starość na dworze weimarskim, otoczony dostatkiem, zaszczytami i ogólnym uwielbieniem, zagłębiający się w studiach nad tajemnicami przyrody, nad optyką, botaniką, geologią — przeżywa okres społecznych kompromisów, skłonności do alegorii i symbolistyki, które zaciążyły nad II częścią „Fausta".

Przypadająca obecnie dwusetna rocznica urodzin poety jest znakomitą okazją, by zwrócić uwagę właśnie na jego twórczość młodzieńczą. Obok porywającej, melodyjnej liryki, obok słynnego „Goetz von Berlichingen", który zdawał się zapowiadać oryginalny, samodzielny, nawet rewolucyjny talent dramatyczny, młody Goethe dał znakomity dokument swoich czasów w powieści o Wertherze. Ten romantyczny pamiętnik serca, stanowiący epokową datę w dziejach gatunku powieściowego, zastanawia swym realizmem. Czytając go dziś, odrzucamy wprawdzie z odcieniem pobłażania objawy osiemnastowiecznego sentymentalizmu; trudno nam również zgodzić się na samobójcze rozwiązanie powieści, — na postawę estetyzującego samotnika, a jednak ten utwór ma jeszcze dziś dużą siłę atrakcyjną przez swoją treść szczerze humanistyczną. Trzeba było genialnej intuicji poetyckiej, by już w 25-tym roku życia posiąść tak gruntowną wiedzę o człowieku, zdobyć tak precyzyjnie skrystalizowany pogląd na mechanizm spraw międzyludzkich. W usta Loty wkłada Goethe słowa:

„Najmilszy jest mi autor, w którym odnajduję własny świat, który kreśli stosunki podobne tym, pośród jakich żyję, którego opowieść budzi we mnie takie same serdeczne zainteresowanie, jakie mi daję własne codzienne życie..."*)

Przez karty „Werthera" przelewa się pełnym strumieniem życie. Spotkania z ludźmi, odtwarzanymi w powieści, pobudzają młodego filozofa do refleksji. Kreśli śmiało uwagi, zapisuje na marginesie zdarzeń swoje myśli: „...i czyż nie na jedno wychodzi, czy się liczy ziarnka grochu, czy soczewicy? Za głupca uważam człowieka, ubiegającego się o majątek czy zaszczyty tylko ze względu na innych, jeśli to nie jest jego własną potrzebą ni namiętnością".

Drażnią go przesądy klasowe, buntuje się przeciwko głupocie „wyższych sfer". Notuje soczyste obrazki:

„Wieczorem po obiedzie u hrabiego przechadzamy się w wielkiej sali tam i sam; rozmawiam z nim, z pułkownikiem B..., który przyszedł, i nadchodzi godzina zebrania...

Wtem wchodzi wielce dostojna pani von T... ze swym małżonkiem i ze swą wysoko wylęgłą gęsią, córką, o płaskiej piersi i w ładnym gorsecie, podnoszą en passant swe dziedzicznie wysoko urodzone oczy i dziurki od nosa..."

Goethe. Médaillon de David d'Angers.

Głowa Goethego w płaskorzeźbie.

Podczas słynnego spotkania Napoleona z Goethem w Erfurcie w roku 1808 Bonaparte wymawiał poecie, że zepsuł jednolitość uczuciowego wątku „Werthera" przez wprowadzenie tych właśnie satyrycznych uwag na temat współczesnych stosunków towarzyskich. Jednakże dla dzisiejszego czytelnika młodzieńczej powieści Goethego tło obyczajowe „Werthera" należy do najbardziej interesujących elementów powieści.

Towarzyskie zebranie zakończyło się wyproszeniem Werthera, który tak snuje swe zwierzenia:

„Złożyłem dostojnemu towarzystwu uszanowanie, wyszedłem, siadłem do kabrioletu i pojechałem do M..., by zobaczyć tam ze wzgórza zachód słońca i przeczytać przy tym wspaniałą pieśń Homera, jak Ulissesa ugaszcza zacny świniopas".

Goethe gardzi karierowiczami, ludźmi małego serca i ciasnych horyzontów:

„Cóż to za ludzie, których cała dusza spoczywa na ceremoniale, których myśl i dążenia przez lata zwrócone są na to, jak posunąć się o stołek wyżej przy stole. I nie dlatego, by te juchy nie miały nic do roboty: owszem, gromadzi się praca właśnie dlatego, że drobne kwasy powstrzymują od załatwiania ważnych spraw".

Genialny obserwator Goethe skrzętnie notuje śmieszności swych czasów, które są świtem epoki mieszczańskiej. Pokazuje nam starą arystokratkę, która nie ma żadnej rozkoszy prócz patrzenia z piętra ponad mieszczańskie głowy; opowiada o pewnym księciu, który nie ma o niczym własnego zdania i który popisuje się brzydką uczonością i zwyczajną terminologią.

Słabości ludzkich charakterów pobudzają poetę do filozofowania:

„Czyż możesz mi pan wymienić bodaj jednego człowieka, który by miał na tyle męstwa, by ukryć własny zły humor i cierpiąc, sam nie niweczył pogody innych? Jest to raczej wewnętrzne odczucie własnej niegodności, niechęć do siebie samego i obrzydzenie, zawsze połączone z zazdrością i podbechtane pychą. Widzimy wokół ludzi szczęśliwych, którym nie my daliśmy owo szczęście i to nas gnębi niezmiernie!"

Gawędziarski styl „Cierpień młodego Werthera" stwarza atmosferę intymności. Goethe opisuje drobiazgowo realia, nie zaniedbując nawet kolorów wertherowskiego fraka. Ale nad gawędziarzem dominuje poeta. Gdy zwierza się ze swej „szalonej, bezkresnej namiętności", która staje się jedynym celem jego modlitwy, czujemy w „Wertherze" zalążki kosmicznych perspektyw „Fausta". W młodzieńczym wyznaniu wertherowskiego serca objawiły się bowiem wszechstronnie wszystkie najbardziej istotne cechy geniuszu poetyckiego Goethego. Wszak całą swoją późniejszą twórczość nazwał poeta również jedną wielką spowiedzią z własnego życia. Elementy autobiograficzne, które dały „Wertherowi" szczerze ludzki ton, zabrzmią również potężnie w „Fauście", gdzie poeta prowadzi nas po szczytach swych myślowych wzlotów i szlakami duchowych załamań w niestrudzonym i upartym poszukiwaniu obiektywnej prawdy.

*) Cytowane wyjątki z „Werthera" w przekładach L. Staffa i F. Mirandoli.

Marian Borzęcki

Goethe w muzyce

Co jest rzeczą najświętszą?
To, co ludzi jednoczy.
J. W. Goethe (1749—1842)

JEŻELI czasy obecne mają być okresem małych dzieł i wielkich autorów, wynikałoby, że czasy dawniejsze stanowiły epokę wielkich dzieł i małych autorów. Jan Wolfgang Goethe należałby w każdym razie do wyjątków i to nie tylko z powodu poetyckiego geniuszu, lecz również ze względu na swą niezwykle głęboką i wszechstronną, zdolną do zastanawiania się nad ogólno-ludzkimi zagadnieniami umysłowość. Był to poeta, myśliciel, prawnik, botanik, osteolog, fizyk i mąż stanu w jednej osobie, a więc pod każdym względem jednostka nie pospolita. Urodził on się 200 lat temu, dnia 28 sierpnia 1749 we Frankfurcie n/Menem i był wnukiem krawca, ożenił się zaś z Krystyną Vulpius była robotnicą fabryczną.

Gdy w roku 1945 wojska radzieckie wkroczyły do Turyngii, wychodzące w Moskwie pismo satyryczne „Krokodyl" narysowało żołnierza radzieckiego, wchodzącego do wejmarskiej krypty z okrzykiem, skierowanym do duchów Goethego, Henryka Heinego, Fryderyka Schillera, Gottholda Lessinga i Franciszka Liszta: „Panowie, jesteście wolni!" Co prawda, trumny Goethego i Schillera ukryte wówczas były przez Niemców w jakimś zasypanym schronie w pobliskiej Jenie, ale niebawem zostały odnalezione i powróciły już do Wejmaru.

Spoglądając dziś na twórczość uwolnionego z prusko-hitlerowskiego dryluautora „Goetza von Berlichingen", uwypuklić by w niej należało to, co w niej jest ogólno-ludzkie i postępowe, co dąży do jedności i pokoju, co wychowywało naród niemiecki i stało się odnowieniem jego kultury. Wielkość Goethego, to dla nas w każdym razie nie jego ministerialne dostojeństwa na dworze Karola Augusta, lecz przede wszystkim wielkie i głębokie człowieczeństwo oraz słuszność w czerpaniu swych natchnień z twórczości ludu. Człowieczeństwo Goethego, to unikanie tego, co mogłoby ludzi dzielić, lecz raczej podkreślenie tego, co jest im wspólne i co ich łączy.

Przeżył on rewolucję francuską, przeżył, rozbijającego zmurszały ustrój państewek niemieckich. Napoleona. Przeżył erę Metternicha. Bardziej czuł się obywatelem świata, niż prusactwa, i w spojrzeniu swym na świat, hołdował panteistycznym poglądom Spinozy. Gdy w roku 1808 Napoleon ujrzał Goethego w Erfurcie, określił go jednym zdaniem: „Vous êtes un homme", Proste miano: „człowiek"., to najtrafniejsze określenie głębi wewnętrznego życia i szerokich horyzontów myślowych Goethego.

Poza ideałami wolności i pokoju, głęboki humanizm Goethego kazał mu traktować sztukę, jako wierne odbicie związku świata z człowiekiem. Tak pojęta sztuka jest również elementem jednoczącym ludzi i dlatego zasługuje specjalnie w dobie obecnej na dokładne omówienie.

Nie moją rzeczą jest wkraczanie w dziedzinę literatury. Tematem opracowanym przeze mnie jest tylko związek twórczości Goethego z muzyką. Wszechstronny umysł Goethego ogarniał bowiem również i muzykę. W swym opisie podróży do Włoch (1816 rok) zawarł niejedną cenną myśl, dotyczącą muzyki, a jako dyrektor wejmarskiego teatru, napisał nie jeden tekst operowy. Interesował się on nawet teorią muzyki i w 83-letnim swym życiu przeżył olbrzymi jej etap. Wystarczy powiedzieć, że w rok po jego urodzeniu umarł dopiero J. S. Bach, natomiast już w rok po śmierci Goethego urodził się Brahms! Okres jego życia obejmuje więc reformy Glucka, szkołę mannheimską, klasyków wiedeńskich od Haydna do Beethovena włącznie oraz romantyzm, a nawet neoromantyzm od pieśni Schuberta, aż po poematy Berlioza i Liszta oraz dramat muzyczny Wagnera.

Wielu też z różnych okresów czasu muzyków zwróciło się do wielkiej twórczości Goethego i na niej oparło swe dzieła. Na blisko 600 pieśni Schubetra — 72, to tekst Goethego. Hugo Wolf napisał 51 pieśni do jego tekstów, głównie z „Der westoestliche

J. W. Goethe.

Divan", a Beethoven cykl „An die ferne Geliebte".

Dzieło całego jego życia, genialny **„Faust"**, spowodowało nawet wydanie w roku 1906 książki p. t. „Faust in der Musik", podającej niezgorszej długości listę, bo około stu kompozytorów, opracowujących „Fausta". Należy tu jednak zachować dużą ostrożność, gdyż nie wszyscy oni pisali według goethowskiej wersji. Marlow (XVI wiek) i Mikołaj Lenau stworzyli mniej sławne lecz odmienne wersje, a poza tym istnieje jeszcze wersja oryginalna, „Pra-Faust". Popularna opera Gounoda z librettem J. Barbier i M. Corré, opera Zoellnera, dzieła Radziwiłła Boity, Albrechta, Lassena, Wagnera, Schumana i Berlioza — dotyczą wersji Goethego. Natomiast zapomniana opera Spohra, dzieła Busoniego czy Liszta (poemat symfoniczny), dotyczą już innych wersji Zaznaczyć przy tym należy, że różnica pomiędzy np. „Pra-Faustem" i „Faustem" jest zasadnicza. Tam, dramat kończy się katastrofą. Tu zaś mieszczaństwo ma przed sobą rok 1848, dąży do postępu z wiarą w społeczność i sens wspólnego czynu, który ma odnowić i wyzwolić ludzkość. Ponadto stwierdzić trzeba, że gdyby nie głębia myśli Goethego, inne wersje nie zdołałyby chyba zainteresować tylu muzyków historią sojuszu człowieka z diabłem, i skoro niektórzy kompozytorzy wprawdzie nie opierali się bezpośrednio na wersji Goethego, ulegli oni jednak pośrednim jej wpływom.

Sama postać Małgorzaty przy kołowrotku, owej „Gretchen am Spinnrade", przypominającej nieco Ofelię, cieszyła się wśród muzyków szczególną sympatią, prawdopodobnie dla możności połączenia wdzięku i dźwięku: wdzięku romantycznego marzycielstwa z dźwiękiem szybkich figuracji, imitujących warkot kołowrotka. Kto wie, czy moniuszkowska „Prząśniczka" (Fis-moll) i chór prządek ze „Strasznego Dworu", tak pokrewny znów chórowi prządek w wagnerowskim „Holendrze" oraz „Spinnerlied" Mendelssohna, nie wywodzą się właśnie od Gretchen.

U szczytu stoi tu chyba Schubert, który mając zaledwie 17 lat, napisał do goethowskiej Gretchen znakomitą muzykę, w której na tle monotonnego terkotania kołowrotka, snują się tęskne marzenia, które stają się coraz żywsze, nastrój staje się namiętny, a linia melodyjna stopniowo się podwyższa, aż wreszcie następuje punkt kulminacyjny, pełna błogiego zapomnienia fermata na nucie „b" i kołowrotek się zatrzymał... (W podobnej pauzie u Moniuszki tekst Czeczotta mówi: „Prysła wątła nić"). Cztery takty trwa jego ponowne uruchomienie i znów powraca monotonia pracy i tęsknota zawsze nieziszczalnych marzeń nieszczęśliwej Małgorzaty.

W rok później napisał Schubert muzykę do ballady **„Król Olch"**, z świetną ilustacją galopującego strachu i demonizmu, zakończoną tragicznym recitativen i dwoma powolnymi akordami. Obie słynne te pieśni, to narodziny pieśni romantycznej. Ostatni utwór, podobnie, jak i „Faust", spowodował w roku 1898 książkę W. Tapperta z opisem aż 54 kompozycji na ten sam temat. Figuruje tam również i Beethoven. W roku 1906 wymieniało się już 70 takich kompozycji! Młody Schubert dwukrotnie posyłał Goethemu zarówno „Króla Olch", jak i inne swe kompozycje z tekstem Goethego, adresując zawsze najuniżeniej „do Jego Ekscelencji". Ekscelencja nigdy mu nie odpisał...

Postać **Mignon** z „Wilhelma Meistra", pozyskała sobie miłą francuską operę Ambroise Thomasa oraz 2 pieśni: „Lied der Mignon" Schuberta (op. 62) oraz słynną „Kennst du das Land, wo die Citronen blühen?", do której poza Thomasem muzykę pisał Schubert, Schuman (op. 98 nr 1), nawet i Beethoven (op. 75 z roku 1810), ale również i... Moniuszko (w Fis-dur). W tłumaczeniu polskim Adama Mickiewicza „Znasz-li ten kraj?" uczynił Moniuszko z tej pieśni — jak pisze Jachimecki — arcypieśń o rafaelowskiej miękkości linii i idealnym aliażu formy poezji z duchem i rytmu. Talent Moniuszki skojarzył się w tej pieśni z geniuszem autora tekstu i z geniuszem jego tłumacza.

Samobójczy „Weltschmerz" w „Cierpieniach młodego **Werthera"**, opisany pod wpływem „Nowej Heloizy" Rousseau, a który skolei inspirował Mickiewicza do napisania „Dziadów", opracował w formie opery Jules Massenet, opierając się na librettowej przeróbce Blana, Millieta i Hartmana.

Okrucieństwo ścięcia w roku 1563 Egmonta ks. Lamoral w Brukseli, zwabił znów Beethovena. Do dramatu Gothego **„Egmont"** napisał on w roku 1810 muzykę jako op. 84, którą posłał następnie „Jego Ekscelencji", ale i on też nie otrzymał nigdy odpowiedzi.

Wymienić wreszcie wypada poemat symfoniczny Liszta **„Torquato Tasso"** oraz balladę **„Uczeń czarnoksiężnika"**, którą Paul Dukas opracował w formie symfonicznego scherza.

Mimo wszystko, Goethe nie miał dobrego gustu w muzyce. Dziwił się np. że ani Rossini, ani Meyerbeer, głośni i modni, lecz niezbyt głębocy kompozytorzy, nie napisali muzyki do jego „Fausta". Miał on natomiast w tych sprawach niezbyt dobrego doradcę w osobie Zeltera i na genialnych, pod względem muzycznym, opracowaniach swych tekstów jak widzimy, nie wiele się poznał.

Niegdyś, na ścianie altanki w rezydencji Goethego w Wejmarze, znaleziono ołówkiem pisany wiersz:

Noc cicha;
„Na wierzchołkach drzew
Ciszą każdy krzew
Oddycha:
Ledwo listek drży;
I ptaszki zamilkły śród lasu,
Czekaj — do czasu:
Spoczniesz i ty".
(tłum. H. Zathey)

To zasłuchany w nocne uciszenie się natury, myślał w samotności o spokoju i wiecznym już uciszeniu Wielki Goethe, a skromny Schubert stworzył do tego wiersza pełną powagi „Wanderers Nachtlied" (op. 93 nr 3), w której zasmucił się wraz z Ekscelencją nad gasnącymi życia ludzkiego godzinami.

Eustachy Czekalski

CIEMNA RZEKA

Ciemna rzeka — to Parana. Wody jej omywają płaskowzgórze, zwące się Alto Parana. W uszach polskich ten dźwięk łączy się z Paraną, gdzie chłop polski masowo i przymusowo emigrował. Alto Parana głośna była z bogactwa yerba.

Alfred Varela, autor powieści p.t. „Ciemna rzeka"*) mimochodem wspomina: „Prawie wszyscy robotnicy, którzy pracowali w Alto Parana od 1890 do 1900 r. wymarli. Z rzystu mężczyzn zabranych z Villazien w r. 1900 na pola yerba w Tormento, w Brazylii, nie wróciło więcej niż dwudziestu".

Wiadomości te nie mogą wzbudzić podejrzeń, że są tendencyjne. Daje wprawdzie je beletrysta, lecz są one jeszcze dalekie od grozy, jaką wywołuje jego powieść!

Otrzymaliśmy też drugą powieść p.t. „Ziemia krwi i przemocy" słynnego bojownika o pokój Jorge Amado. Ta książka pokazuje nam walkę o drzewa kakaowe. Skierowuje naszą uwagę również na brazylijskie tereny, gdzie z gór trzysta tysięcy chłopów z Polski w walce z pierwotną, dziką przyrodą i w walce z obcym otoczeniem musiało stworzyć sobie warunki jakiego takiego bytowania.

Mamy wprawdzie wiele publikacji polskich, a nawet utworów beletrystycznych, malujących życie naszych emigrantów w Brazylii. Mieliśmy nawet towarzystwo polsko-brazylijskie, zajmujące się sprawami naszych chłopów kolonistów na terenach paranskich. Pamiętamy „Pana Balcera" M. Konopnickiej. Bohdan Pawłowicz w r. 1930 wydał powieść p.t. „Pionierzy", obrazującą to emigranckie życie naszych chłopów w Brazylii. Dało by się wyliczyć dużo nazwisk i tytułów, od Ad. Dygasińskiego począwszy a na J. Pankiewiczu nie kończąc, przysparzających nam z roku na rok wieści o pracach i udrękach polskiego chłopa-kolonisty, ale wszystko to co wiemy nie zastąpi nam świadectwa, dostarczonego przez południowo-amerykańskich pisarzy.

Z góry trzeba nadmienić, iż nie dotykają oni problemu polskiego. Tak powieść Varela, jak i Amada pokazuje życie obyczaje, walkę o byt, o chleb, o dział uzbrojonych ludzi, którzy na każde jego skinienie batami, wyzwiskami, rewolwerem trzymają w ryzach robotników. Plantator jest panem życia i śmierci. Nie ma tu sądu, nie ma tu żadnej władzy, do której można by wnieść skargę. Administracja czuwa też, żeby robotników oduczyć od wyrażania swojej woli. Uciec nawet nie można, gdyż droga przez pierwotne lasy jest niebezpieczna lub wprost niemożliwa i wiedzie przez zasadzki plantatorów.

Cóż to za skarb dla którego ludzie stali się szakalami dla samych siebie? Yerba mate. Drzewo, posiadające liście, o zdumiewającej właściwości. Yerba mate wpływa podniecająco na system nerwowy.

Lekarz Ambrosetti mówi:

„Miałem okazję obserwować wśród robotników, jak zmęczeni, spoceni, po wielkim wysiłku przy wyrębie drzew lub innych ciężkich pracach, czy też w drodze, odbywanej pieszo lub konno, odzyskiwali po kilku kubkach yerba mate pełnię sił, niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

Właściwość ta yerba mate sprawiła, że jest ona w Ameryce rozpowszechnionym i popularnym ziołem, z którego robi się pożądany napój.

Alf. Varela pisze: „Yerba wzbogaca kilkudziesięciu ludzi, a tunieszczęśliwia sto tysięcy. Drwale z Santiago del Estero i gauchos z Rio Grande do Sul fornale z latyfundiów Buenos Aires i pracownicy rzeźni w Avellaneda nie wiedzą, że ów gorzki smak ulubionego ich napoju pochodzi z krwi i cierpień ich braci z Alto Parana".

Powieściopisarz na losach braci Moreyra pokazuje pierwotność, dzikość, gwałtowność stosunków międzyludzkich. Zabicie robotnika nie pociąga tu żadnych następstw prawnych. Zabranie mu żony lub kochanki jest zjawiskiem też zwykłym. W ogóle robotnik (mężczyzna lub kobieta) jest w pełnej władzy pracodawcy. Urodziwy, silny Ramon Moreyra nie jest jednak z tych, co dają sobie zadawać gwałt; umie on schwytać za nóż, by urżnąć głowę oprawcy, który na rozkaz administratora skatował go i pół żywego przywiązał do drzewa. Potrafi sięgnąć po broń i utorować sobie drogę ogniem, gdy administracja chce go podejść i zelżyć. Stać go na ryzykowną ucieczkę. Rzuca się w rzekę, niosącą go w przepaść. Żywioł sprzyja mu. Burzliwa woda przenosi go nad niechybną śmiercią. Pamięta on prawo dżungli! Przypomina mu się scena:

„Mensu był ukrzyżowany na drzewie. Przebito mu ręce i nogi i przywiązano go drutami. Wisiał tak już od dwóch dni. Był na pół martwy z bólu, upływu krwi i strachu. Potem powiedział, że Manda ukrzyżował go, żeby mu zabrać kobietę".

Mógłby ktoś sądzić, że jest to wyjątkowa potworność. Nie! Powieść Alfreda Vareli jest w ogóle wstrząsającym dokumentem potworności stosunków robotniczych, nieznanych nam Europejczykom. Hitlerowcy chcieli naśladować to piekło, chcieli w tenże sam sposób zbogacić się kosztem ludzi „nie rasowych".

Autor pokazał nam nawet takiego sinora Haaga, pijaka, marzącego o Niemczech, gdzie wszystko było „doskonałe". Do robotników nie przemawiał on inaczej, jak:

— „Wejdź, śmierdziuchu, bydlaku" itp.

„Ciemna rzeka" Alfreda Vareli była już tłumaczona na języki: francuski, rosyjski, angielski. Polski przekład Adama Nowińskiego daje nam możność wszechstronnego zapoznania się z tą dżunglą. Pierwotna przyroda czaruje i odtrąca. Stosunki między ludźmi wstrząsają... Powieść ta jest obrazem wczesnego kapitalizmu.

Czytając ją trzeba pamiętać, iż tysiące naszych chłopów znalazły się w nielepszych stosunkach na emigracji brazylijskiej, gdy musiały opuścić rodzinne wioski w poszukiwaniu pracy i chleba.

*) Alfons Varela: „Ciemna rzeka"; powieść „Klub Odrodzenia", Warszawa, 1949 r.

Wykopaliska słowiańskie w Gdańsku

Pracująca od roku przy badaniu wykopalisk starego podgrodzia gdańskiego ekipa działu prehistorii Uniwersytetu Łódzkiego natrafiła nad brzegiem Raduni na pozostałości dawnego zamczyska słowiańskiego, zaś w sąsiedztwie znaleziono szczątki dawnych zabudowań miejskich.

Dla zorientowania publiczności w całokształcie prac, kierownictwo ekipy przygotowuje wystawę wydoby tych dotychczas eksponatów.

Henryk Korotyński

Szperając w tajnych dokumentach... (2)

Rok przed wojną

Korespondencja dyplomatyczna, opatrzona słówkiem „Poufne", „Tajne" albo „Ściśle tajne", jest bardzo interesująca, ale — jeśli chodzi o czasy współpracy sanacyjno - hitlerowskiej—lektura to wybitnie nieprzyjemna. Trudno tedy nie przyznać racji jednemu z naszych Czytelników, który po pierwszym artykule z tego cyklu („Rzeczpospolita" nr. 232) pisał w liście do redakcji, że są to sprawy **obrzydliwe**. Bez wątpienia tak, ale niepodobna zgodzić się z wnioskiem tegoż Czytelnika, że nie należy wspominać tych spraw i pisać o nich, gdy w dziesiątą rocznicę wojny robimy rachunek. Sanacyjni aktorzy dramatu lat 1934 — 1939 na pewno chcieliby przysypać piaskiem niepamięci niesławne i tak tragicznie dla narodu zakończone koleje przyjaźni z Hitlerem — ale nam nie wolno nie znać tej lekcji dziejów. Kosztowała niezmiernie drogo — niechże z niej przynajmniej pożyteczna nauka wypływa.

*

Rok 1938 to czwarty i — przedostatni rok współpracy sanacji z hitleryzmem. III Rzesza stanęła już mocno na nogi: powszechna służba wojskowa, zbrojenia, militaryzacja Nadrenii, wreszcie 15 marca 1938 r. zagarnięcie Austrii. Odbywa się to wszystko przy czysto formalnych protestach rządów angielskiego i francuskiego, przy pełnym przyjaźni poparciu trójki Mościcki - Śmigły - Beck. Przychodzi kolej na Czechosłowację.

Nie trzeba innych argumentów, bo wystarczy rzut oka na mapę, aby ujrzeć jasno jak na dłoni: wchłonięcie przez Niemcy Czechosłowacji jest dla Polski początkiem katastrofy. Państwo nasze, obejmowane przez ziemie niemieckie z dwóch stron, wzięte będzie w kleszcze również od południa. I to w kleszcze zaborcze, w kleszcze państwa hiper - nacjonalistycznego, które idzie od podboju do podboju.

Czy apetyty czechosłowackie Hitlera wywołują przynajmniej jakiś niepokój rządów przedwrześniowych i burżuazji, na której rządy te się wspierają? Czy rodzi się tam jakąś myśl wspólnego z innymi państwami Europy przeciwdziałania śmiertelnemu zagrożeniu? W dokumentach owego przełomowego roku 1938 nie tylko nie widać cienia niepokoju, ale przeciwnie, pełne poparcie i współdziałanie sanacji w rozbiorze Republiki Czechosłowackiej. A taka polityka była — jak się już za rok okaże — kopaniem śmiertelnego dołu dla własnego państwa, dla polskiej niepodległości.

Brak tu miejsca, by przedstawić kolejno fazy hitlerowskiego ataku polityczno - dyplomatycznego na Sudety i współdziałania rządów przedwrześniowych oraz rządów monachijskich Anglii i Francji w tym ataku. Wystarczy jeden dokument. Jest to wyciąg z notatek, sporządzonych przez ministra spraw zagranicznych Rzeszy Ribbentropa o rozmowie z ambasadorem RP. Lipskim z dnia 19 listopada 1938 roku. Warto znać ten dokument.

„Dziś o godz. 1 przyjąłem polskiego ambasadora Lipskiego... p. Lipski odczytał z kartki wyjątki z otrzymanej instrukcji.

1. Minister spraw zagranicznych Beck jest zdania, że polsko - niemieckie stosunki przetrwały, na ogół biorąc, próbę. W czasie kryzysu czeskiego okazało się, że pakt polsko-niemiecki został zbudowany na trwałej podstawie. Minister spraw zagranicznych **Beck wierzy, że prostolinijna polityka Polski była dla Niemiec korzystna przy uzyskaniu Sudetów i przyczyniła się w sposób istotny do tego, że sprawa została gładko rozwiązana w myśl życzeń niemieckich. Rząd polski pozostał w czasie tych krytycznych dni nieczuły na syrenie głosy, rozlegające się z wiadomej strony.**

Odpowiedziałem p. Lipskiemu, że i ja również uważam, że pakt niemiecko-polski okazał się odporny na ciosy i uderzenia. Dzięki akcji Fuehrera przeciw Czechosłowacji, Polska otrzymała możność uzyskania Zaolzia i zaspokojenie pewnej ilości innych dezyderatów granicznych. **Zresztą jestem z nim zgodny w tym, że również i postawa Polski ułatwiła Niemcom sytuację**".

Źródło: Oficjalne wydawnictwo niemieckie: „Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges" Berlin, 1939. Nr. 198 str. 180.

Jasno, wyraźnie, bez niedomówień. Obie strony są zgodne i nie mają wątpliwości: polityka sanacji była dla Niemiec korzystna, ułatwiła realizację dzieła, które było, powtórzmy, kopaniem śmiertelnego dołu dla naszego państwa.

*

Polityce rządu przedwrześniowego w sprawie Czechosłowacji towarzyszyły ostrzeżenia z różnych stron. Rząd ten ciągle słyszał, że przyjdzie kolej na Polskę, ale wedle własnych słów min. Becka — pozostał w czasie tych krytycznych dni nieczuły na ostrzeżenia.

Przytoczę kilka przykładów. Jeszcze przed zagarnięciem Austrii, bo dnia 23 lutego 1938 r. poseł RP w Budapeszcie Orłowski odbył rozmowę z min. spr. zagr. Węgier Kanya w sprawie Anschlusu. Oto wyciąg z raportu posła Orłowskiego do Becka:

W. 52(W) 4/9 **Tajne!**

...W dalszym ciągu p. Kanya zapytał mnie, czy w Polsce nie odczuwamy pewnej obawy z powodu realizacji programu Hitlera. Po Anschlussie przyjdzie zapewne kolej na Niemców Sudeckich, poczem stosownie do początkowego programu Hitlera **powinna przyjść kolej na „korytarz" i Gdańsk.**

Odpowiedziałem, że na podstawie kilkoletniego doświadczenia panuje u nas przekonanie, że tak długo jak u władzy jest Hitler i jego ludzie, niebezpieczeństwo takie nie istnieje..."

Źródło: Archiwum MSZ., akt. P. III 49(W)16.

*

W niewiele dni później, 12 marca 1938 r. poseł czechosłowacki w Warszawie raportował swojemu rządowi o rozmowie ambasadora Francji Noela z wicemin. Szembekiem. Według tego raportu amb. Noel „wywodził jasno, że Polska musi zdać sobie sprawę, **że po Czechosłowacji przyjdzie kolej na Polskę**".

A oto fragment memoriału, opracowanego dnia 26 sierpnia 1938 r. przez niemieckie MSZ dla Ribbentropa — w sprawie metody załatwienia problemu Czechosłowacji.

„...Wskazana jest taka metoda podejścia do Czechosłowacji ze względu na nasze stosunki z Polską. Jest nie do uniknięcia wywołanie wielkiego zaniepokojenia wśród Polaków przez odejście Niemiec od problemów granic południowo - wschodnich i przerzucenie się na wschód i północy wschód. W związku z faktem rozwiązania sprawy czeskiej, ogólnie stwierdzają, **że przyjdzie teraz kolej na Polskę**".

Źródło: Nazi Conspiracy and Aggresion, Washington 1946.

T. 1 s. 680-681 (Dok. Norymb. TS-76 i t. VIII, s. 515-516.

Istotnie, sprawa Czechosłowacji wywołała ogromne zaniepokojenie wśród Polaków, zwłaszcza w świadomej politycznie, wrogiej sanacji części społeczeństwa. Np. Centralny Zw. Zaw. Górników powziął w końcu czerwca 1938 r. na zjeździe w Sosnowcu, uchwałę w sprawie ówczesnej polskiej polityki zagranicznej. Uchwała ta, ogłoszona dnia 2 lipca tegoż roku, brzmi:

„Zjazd, widząc jak hitlerowskie Niemcy, grożąc światu wojną, wyciągają po zaborze Austrii zaborcze ręce i po Czechosłowację, domaga się od Rządu polskiego zmiany polityki wobec hitlerowskich Niemiec i niewyraźnej polityki w stosunku do państw demokratycznych.

Trzeba być ślepym, aby nie widzieć i nie rozumieć, że zabór Czechosłowacji grozi bezpośrednim niebezpieczeństwem napaści Niemiec na Polskę.

Polska, stojąc wyraźnie po stronie państw demokratycznych i przeciw wojennym i zaborczym planom hitlerowskich Niemiec — może obronić zagrożony pokój Europy, a zatem własne dobrze pojęte interesy i niepodległy byt".

Rząd radziecki (jedyny rząd, który podtrzymywał zdecydowanie Czechosłowację i gotów był jej udzielić pomocy zbrojnej, jeżeli Praga o taką pomoc się zwróci*) dnia 22 września 1938 r. oświadczył polskiemu chargé d'affaires w Moskwie:

„Z różnych źródeł rząd sowiecki otrzymał informacje, że wojska polskie gromadzone są na granicy polsko - czeskosłowackiej, przygotowując się do zajęcia siłą części terytorium czeskosłowackiego. Mimo tych wiadomości, rząd polski nie zaprzeczył im, rząd sowiecki oczekuje, iż zaprzeczenie to nastąpi niezwłocznie. W wypadku, gdyby tego zaprzeczenia nie było i jeśliby wojska polskie zajęły terytorium Republiki Czesko-słowackiej, to rząd sowiecki ze swej strony uważa za konieczne uprzedzić Rząd Polski, że na podstawie artykułu 2 paktu o nieagresji z grudnia 1932 roku rząd ZSRR byłby zmuszony, wobec dokonania aktu agresji wypowiedzieć wspomniany pakt bez uprzdzenia".

Rząd sanacyjny, oczywiście, tę demarche ZSRR odrzucił. Nie dość na tym: usiłował przeszkodzić tej pomocy, której Zw. Radziecki już Czechosłowacji udzielił. Oto tłumaczenie fragmentu tajnego raportu, przesłanego min. Halifaxowi do Londynu przez posła W. Brytanii w Warszawie Kennerda z dnia 14 czerwca 1938 r.:

„Jak już donosiłem poprzednio Waszej Lordowskiej Mości, rząd czechosłowacki jawnie już otrzymał pewną ilość bombowców od Rosji i to wywołało tutaj (w Warszawie — przyp. red.) duże rozdrażnienie. Gen. Rayski, polski szef sztabu lotniczego, ostatnio poinformował pułk. Godfrey'a, **że wysłał on myśliwce na połów rosyjskich bombowców, które były przekazywane do Czechosłowacji, jednakże ani razu nie udało im się żadnego strącić, gdyż są obierane różne trasy i bombowce leciały nocą".**

Źródło: Brytyjskie wydawnictwo urzędowe: „Documents of Britich Foreign Policy 1919 — 1939". Seria III, t. I, str. 481 —482, br. 411.

Czy nie tak samo postąpiłby szef lotnictwa niemieckiego Goering? Czy nie była to po prostu zdrada?

*

Dnia 2 października 1938 r. marsz. Śmigły - Rydz wydał armii, dowodzonej przez gen. Bortnowskiego, rozkaz: Maszerować! Zhańbił wojsko polskie, które obok dywizji hitlerowskich wkroczyło na ten rozkaz do Czechosłowacji.

A w równe 22 dni po tej decyzji Ribbentrop na rozkaz Hitlera wysunął po raz pierwszy żądanie przyłączenia Gdańska do Rzeszy i zbudowania eksteryorialnej autostrady przez Pomorze. **Przyszła kolej na Polskę**, kolej tak dobrze wyżłobiona przez sanacyjną zdradę.

Oto fragment tajnego raportu ambasadora R. P. w Berlinie Lipskiego do Becka:

„W toku rozmowy, mającej miejsce w Grand - Hotelu w Berchtesgaden w dniu 24 bm. podczas śniadania, w którym uczestniczył Hewel, Ribbentrop zaproponował mi „Gesamtloesung" spraw polsko - niemieckich. Miało ono polegać na przyłączeniu Gdańska do Rzeszy z pewnymi gwarancjami ekonomicznymi i transportowymi w Gdańsku dla Polski oraz na zgodzie Polski na eksterytorialną autostradę i linię kolejową przez Pomorze. Ze swej strony, jako ekwiwalent Ribbentrop czynił nadzieję na przedłużenie paktu polsko - niemieckiego na 25 lat i zagwarantowanie granic polsko niemieckich".

Zamykał się ostatni rok przed najazdem niemieckim.

Jak to trafnie sformułował jeden z publicystów polskich, „gangster ciężkiej wagi nie dzieli się z gangsterami wagi mniejszej". Mimo wiernej służby sanacji Hitler ani myślał dzielić z nią zdobyczami. Przeciwnie, wyciągnął rękę po nasze ziemie.

Ale zanim najazd nastąpił, rozegrał się w r. 1939 ostatni akt polityki obozu przedwrześniowego (dalszy ciąg nastąpi).

---

*) Ówczesny rząd czechosłowacki, kierowany przez Benesza uległ, jak wiadomo, presji angielsko - francuskiej monachijczyków i o pomoc do ZSRR się nie zwrócił.

Symbolicznym ukoronowaniem polityki. współpracy i przyjaźni rządów przedwrześniowych z Hitlerem była defilada, którą „fuehrer" przyjmował w październiku 1939 r. w Al. Ujazdowskich w Warszawie — palącej się jeszcze i zdruzgotanej bombami.

W bezkompromisowej walce z sanacja

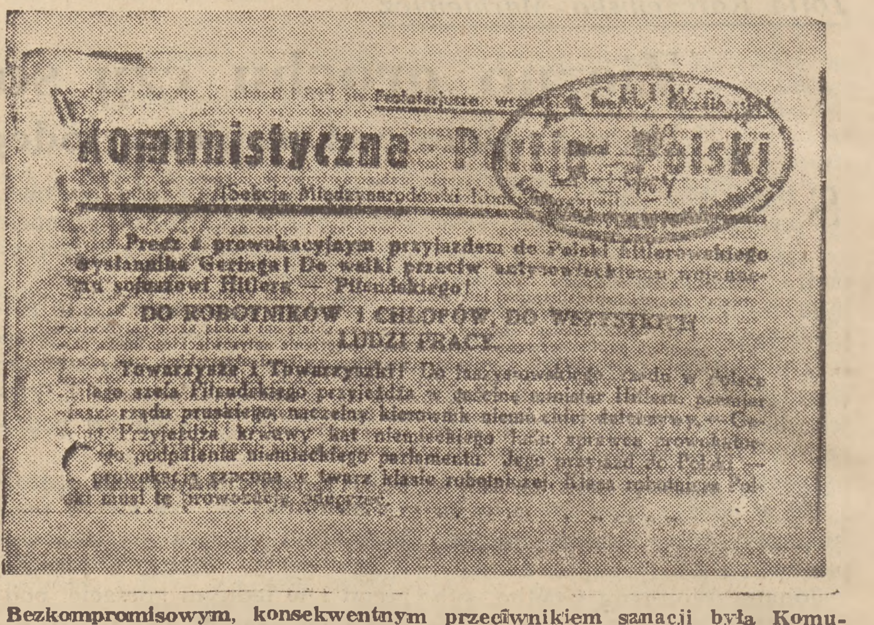

Bezkompromisowym, konsekwentnym przeciwnikiem sanacji była Komunistyczna Partia Polski Zepchnięta w podziemie, wzywała do oporu przeciw rządom Piłsudskiego i jego ludzi, ostrzegała przed fatalnymi dla kraju skutkami przyjaźni i współpracy z Niemcami hitlerowskimi. Na zdjęciu — fotokopia odezwy Komitetu Centralnego KPP, wydanej w r. 1985, przed przyjazdem do Polski z pierwszą wizytą — Hermana Goeringa.

Zwolennik Anschlussu i rozbioru Czechosłowacji

Wyciągi z notatki zastępcy naczelnika Wydziału Prasowego MSZ Rueckera, z dnia 27 grudnia 1938 r.

ŚCIŚLE TAJNE — OSOBISTE

Notatka dla Pana Dyrektora Gabinetu Ministra.

Miałem w czasie Świąt dłuższą rozmowę z księdzem Nuncjuszem Marmaggim, z którym pozostaję od przeszło 10 lat w przyjacielskich stosunkach.

Komunikuję szereg opinii wyrażonych przez księdza Nuncjusza ze względu na to, że wrócił on w zeszłym tygodniu po dłuższym pobycie w Rzymie, tak, że w jego wywodach dopatrywać się można bezpośredniego oddźwięku nastrojów watykańskich...

....Uderzyła mnie wielka zmiana w ustosunkowaniu się ks. Nuncjusza do Austrii. Oświadczył, że „les Autrichiens, qui étaient auparavant un peuple d'une si haute culture, sont devenus de misérables mendiants dépourvus de pudeur".

Wierzy on, że sprawa Anschlussu jest wysoce aktualną, jest jednak zdadania, że pierwszą sprawą sporną w Europie będzie Saara, potem dopiero Anschluss „et c'est seulement après cela que les Allemands pourraient penser à Dantzig, bien que nous ne le croyons pas. Nous savons que la Gleichschaltung a fait d'immenses progres sur le territoire de la Ville Libre, mais pour le moment ce n'est pas dangereux pour la Pologne".

Uwagi o Anschlussie uzupełnił jak zwykle wystąpieniem antyczeskim: „une fois l'Anschluss accompli, ce sera la fin irrémédiable de cet artifice qui s'appelle la Tschécoslovaquie. Que Dieu fasse que cela arrive le plutôt possible"...

(Źródło: Archiwum MSZ, GM.)

Ponieważ w drugiej części tego dokumentu kilka zdań jest napisanych w jęz. francuskim, w jakim niechybnie była prowadzona cała rozmowa, dajemy poniżej tę część notatek nacz. Rueckera po polsku.

„...Uderzyła mnie wielka zmiana w ustosunkowaniu się ks. Nuncjusza do Austrii. Oświadczył, że „Austriacy, którzy dawniej byli narodem o tak wysokiej kulturze, stali się nieszczęsnymi żebrakami pozbawionymi wstydu".

Wierzy on, że sprawa Anschlussu jest wysoce aktualna, jest jednak zdania, że pierwszą sprawą sporną w Europie będzie Saara, potem dopiero Anschluss „i tylko po tym Niemcy mogliby myśleć o Gdańsku, chociaż my w to nie wierzymy. Wiemy, że Gleichschaltung zrobił ogromne postępy na terytorium Wolnego Miasta, ale w obecnej chwili nie jest to niebezpieczne dla Polski".

Uwagi o Anschlussie uzupełnił jak zwykle wystąpieniem antyczeskim: „gdy tylko nastąpi Anschluss, będzie to nieunikniony koniec tego sztucznego tworu, który nazywa się Czechosłowacją. Niech Bóg sprawi, aby to nastąpiło możliwie rychło..."

*

Dokument niniejszy drukujemy jako pendant do umieszczonego obok artykułu o rozbiorze Czechosłowacji w r. 1938. Sądzimy, że dokument ten sam jest dostatecznie wymowny i komentarzy nie wymaga. Ks. Marmaggi był nuncjuszem Watykanu w ciągu wielu lat rządów sanacji w Polsce. Później otrzymał od papieża kapelusz kardynalski. (Red.).

Koncerty w halach fabrycznych

Zespół bawiącej w Łodzi na gościnnych występach Opery Śląskiej wystąpił dwukrotnie z koncertem solistów, orkiestry i chóru w halach fabrycznych przed wielotysięczną rzeszą słuchaczy — robotników łódzkich.

Hala montażowa Państwowej Fabryki im. J. Strzelczyka nie mogła pomieścić przybyłych na koncert. Każdy występ solistów: B. Kostrzewskiej, A. Hiolskiego, basa A. Majaka i innych, w partiach solowych i zbiorowych wywoływał niemilknące oklaski.

Również koncert w zajezdni Tramwajów Miejskich, na który przybyło około 3 tys. pracowników MZK i członków ich rodzin, spotkał się z gorącym przyjęciem. Pracownicy MZK złożyli przedstawicielom ORZZ oraz kierownictwu Opery Śląskiej i artystom serdeczne podziękowanie, prosząc jednocześnie o dalsze występy tego rodzaju.

PŁONĄCY WRZESIEŃ

Stanisław Łukasiewicz

Powieść z roku 1939

(27)

Dwóch woźnych dźwigało na noszach starą, chudą i siwą niewiastę o twarzy nacechowanej wybujałymi pretensjami osoby chorej. Jakiś interesant poderwał się na jej widok z krzesełka i ukłonił się głęboko.

— Niech pan zaraz przyjedzie do mojego gabinetu! — powiedziała tonem męczeńskim.

Zdumiony Ilfoński dowiedział się od czekających tu na coś wciąż nauczycieli, iż dama jest wyższą urzędniczką w kuratorium i pełni nienajgorszą funkcję zastępczyni naczelnika wydziału personalnego.

Podobno jest krewną któregoś z viceministrów. Chora na artretyzm, zwariowana, w domu opiekującego się nią dygnitarza urządzała nieprawdopodobne historie. Aby się jej z domu pozbyć obmyślono dla niej dość zaszczytną pracę w kuratorium. A oto było łatwo, gdyż folwark wiceministra oświaty sąsiadował z folwarkiem wiceministra — jej krewnego.

Dama otrzymała porządną pensję, którą podejmowała łapczywie, do biura przyjeżdżała taksówką kiedy się jej podobało i wtedy na dwóch woźnych spadała dość ciężka praca zataszczenia jej na noszach na drugie piętro. I w urzędzie, gdy coś wypadło nie pomyślach damy wyprawiała ona brewerie. Krzyczała, biła szklanki z wodą i dosadnie łajała podległych jej pracowników. Końcowy efekt tych scen polegał nierzadko na omdleniu, a wtedy [illegible] nadzieja, iż sympatyczna dama może się w ogóle nie ocknie.

Nie było na nią rady, wyrzucić jej nie można było, gdyż viceminister osobiście kuratorowi zakomunikował, iż życzy sobie, aby dama ta, czcigodna i o wielkich zasługach, pracowała w jego instytucji

Ilfoński wiódł teraz zupełnie beznadziejne życie. Z uniwersytetem stracił już wszelką łączność i w „Bratniaku" nie mógł dostać lekcji ani zaciągnąć pożyczki. Wnet przyszły takie dni, iż Kazimierz dosłownie nic nie jadał, zżółkł, zzieleniał, chwiał się na nogach i wreszcie położył się do łóżka. Nie miał sił by wyjść na miasto, i przeleżał w łóżku około sześciu tygodni. Nie przyznawał się rodzinie krawca co mu jest, rzadko kiedy przyjął skromny poczęstunek. Myślał tylko ciągle o ojcu i o braciach, oczekujących od niego radosnych nowin, posad w Warszawie oraz pierwszych większych sum pieniężnych.

Aż pewnego dnia — już przez samo leżenie w łóżku tracił coraz bardziej na siłach, — nagle ogarnął go strach, że umrze, choć właściwie sam do tego napół świadomie zmierzał. Ale obudziła się w nim nagle cała żywotność młodego, zdrowego organizmu. Zwlókł się z łóżka, pożyczył od krawca parę groszy na papier i znaczek pocztowy i wysłał do rodziny list bardzo wymowny w swej lakonicznej treści: „Przyślijcie kobiałkę"!

Gdy po kilku dniach brat z kobiałką w Warszawie pojawił się, rozpłakał się na widok wynędzniałego do ostateczności Kazimierza, o nic go nie pytał, machnął tylko kilka razy ręką i zajął się zaraz wypakowaniem koszyka. Wyjął chleb, masło, jaja na twardo i podsunął to Kazimierzowi ze słowami: „Poidz sobie!"

Kilka chwil siedział przy stole z niewidzącymi oczami, pogrążony w twardej zadumie, wreszcie jeszcze raz machnął ręką i rzekł: „Bidnemu zawsze wiatr w oczy!", poczym wziął czapkę i wyszedł na ulicę. Wrócił z ćwiartką wódki i pół kilogramem kiełbasy. Gdy wypili po parę kieliszków i niezgorzej zagryźli, obu ich ogarnęła ciepła, ufna, familijna solidarność.

I obu tych braci chłopów, magistra filozofii i rolnika ledwo umiejącego czytać i pisać, znów połączył w żałości jednaki ciężki los biedoty, nie widzącej dla siebie w Polsce przyszłości.

Na odjezdnym brat ucałował Kazimierza i powiedział mu łagodnym tonem:

— [illegible] rady, to przyjeżdżaj do nas. Będziemy jakoś żyć razem.

Ilfoński zawartością kobiałki odżywił się i podreperował nieźle i rozpoczął od nowa poszukiwanie pracy. Zabrał się teraz do rzeczy bardziej planowo i metodycznie. Kupił za całe dziesięć złotych znaczków pocztowych i porozsyłał na wszystkie strony, do różnych instytucji podania o pracę. W krótkim czasie wróciły do Ilfońskiego wszystkie podania ze zwięzłą adnotacją: załatwiono odręcznie — odmownie.

Kazimierz zaczął wreszcie włóczyć się po mieście bezcelowo, kombinując, skądby tu zdobyć doraźnie parę złotych. I któregoś dnia, nagle przypomniał sobie, że gdy zeszłego roku odsługiwał ćwiczenia wojskowe, w czasie manewrów okoliczności zbliżyły go mocno do generała, dowódcy dywizji. Przeprowadził wtedy na ćwiczeniach jakiś manewr bardzo udatnie, generał widział to i zawezwał go potem do siebie. Coś sobie w Kazimierzu upodobał bo zrobił go swoim adiutantem. Razem odbyli dalsze manewry, kilka razy na jakichś postojach w gościnnych polskich dworach, spili się razem nawet spali w tym samym pokoju i generał, w przystępie dobrego humoru zwierzył się wtedy Ilfońskiemu ze swojej przeszłości i z walk, w których uczestniczył jako dowódca.

Na zakończenie manewrów oświadczył mu, że jeżeli będzie kiedyś czegoś potrzebował, niech wali do niego jak w dym.

Ilfoński przypomniał sobie teraz, iż niedawno czytał gdzieś w gazecie, że generał otrzymał przydział do Warszawy na jakąś funkcję. W nagłym przypływie nadziei postanowił odszukać adres generała i udać się do niego z prośbą o jakąś pomoc.

Generał mieszkał na ulicy Hożej w pięknym, nowoczesnym, niedawno pobudowanym domu. Gdy Ilfoński wszedł do hallu kamienicy, aż pokiwał z wrażenia głową.

Patrzył na podłogę hallu, wyłożoną marmurami, na grzędy kwitnących barwnie kwiatów pod lśniącymi ścianami, na szeroką, marmurową również klatkę schodową. Pośrodku jej biegł czerwony, kokosowy chodnik, z metalowymi, błyszczącymi prętami. W basenie na podwórzu biła srebrzysta fontanna i duże, świecące krople cicho padały na soczyście zieloną murawę trawnika, a bukiety rozpryskującej się wody sięgały aż piętrowych, dużych, jasnych okien.

Ciemne drzwi do mieszkania generała otworzyła mu szybko młoda dziewczyna. Na jej widok z trudem uświadomił sobie, że na świecie przebywają istoty zwane pokojówkami. Panna lat około dwudziestu o mince łagodnej, opromieniona miękkim uśmiechem, przytym jakaś rozleniwiona, prezentując zalotnie, swą świetnie uformowaną figurkę, przypomniała sobą Ilfońskiemu problem, który dotychczas uchodził niejako jego uwadze.

Oto spostrzegł, iż od niewiadomego czasu obywa się zupełnie bez kobiet. Jego abstynencja była tak absolutna i długotrwała, iż niekiedy zastanawiał się odruchowo nad tym, pocóż to natura podzieliła ludzi na dwie płci. Zapytał się panny, która dość chętnie przyglądała mu się, czy zastał w domu generała. Skinęła mu potwierdzająco i zalotnie główką. Poprosił więc, by go generałowi zameldowała. Ale dziewczyna, uśmiechnięta, ociągała się jakoś, wreszcie wyrzekła powoli, aby powiedział o sobie coś więcej, pan generał chce dokładnie wiedzieć kto do niego przychodzi.

Ilfoński podał jej kilka jeszcze informacji i panna, niezbyt jednak przekonana zwolna odeszła za duże, oszklone drzwi.

Słychać tam było od kilku chwil wesołe pogwizdywania, odgłos kroków, stawianych męsko, zamaszyście, to jakieś raźne parskania. Rozległ się spokojny, swobodny, a nawet poufały głos dziewczyny. Odpowiedział jej zaraz soczysty, sugestywny baryton.

— Co, porucznik? Na manewrach? Nie przypominam sobie! A zresztą niech wejdzie! — padło po chwili.

Tedy Ilfoński oblekając się zaraz w skórę żołnierza wmaszerował do gabinetu krokiem wojskowym i zameldował się generałowi przepisowo przypominając mu delikatnie okoliczności, w których generał mógł go zapamiętać.

Spojrzał on na Kazimierza z ukosa, a przez tęgą jego twarz o bardzo zdrowej cerze przeszła dość obojętna myśl, Mruknął wreszcie bezbarwnie, uhm! — i Kazimierz odczuł zaraz po tym tonie, iż generał nie poznał go jednak i że pozostał dla niego nadal kimś obcym.

— Siadajcie poruczniku! — wyciągnął do niego bokiem jakoś i pośpiesznie rękę i niedbałym ruchem zwierchnika wskazał mu czerwony taborecik.

Generał był jeszcze bez bluzy, widocznie niedawno wstał. Miał na sobie cienką, wełnianą, sportową koszulkę, rozpiętą na piersiach. Ciemny, zwijający się w kudełki [illegible] się. Potężna szyja o kilku [illegible] przy podgardlu budziła respekt dla niewątpliwej siły tego potężnego mężczyzny, choć już zlekka starzejącego się. Kark nad białym ciałem, uwolniony teraz od kołnierza, był ciemnobrązowy, twardy. Generał był w spodniach z lampasem i elegancko błyszczących butach z cholewami.

(D. c. n.)

VIII Wyścig Kolarski Dookoła Polski

Zasłużony odpoczynek kolarzy na Wybrzeżu

Dziś start do V etapu Gdynia-Bydgoszcz

Red. M. Wierzbowski telefonuje z trasy Tour de Pologne

Sopot 26.8.

PIĄTY dzień wyścigu poświęcony był wypoczynkowi zawodników i ekipy towarzyszącej. Na odpoczynek ten wszyscy zasłużyli solidnie, o czym chyba dobrze wiedzą czytelnicy codziennych sprawozdań z poszczególnych etapów.

W piątek wszyscy uczestnicy wyścigu wzięli przed obiadem udział w przejażdżce statkiem „Barbara" po Zatoce Gdańskiej, zwiedzając jednocześnie port w Gdyni, a popołudniu o godz. 17-ej oglądali na stadionie miejskim we Wrzeszczu mecz piłki rowerowej i popisy jazdy akrobatycznej na rowerach w wykonaniu zespołów CSR, które dzierżą mistrzostwo świata w tych dziedzinach sportu. Po występach Czechosłowaków nastąpiło rozdanie ponad 150 nagród za etap Olsztyn — Gdańsk.

Zwykle w dniach przerwy przeprowadza się rozważania na temat dalszych szans walczących zespołów. Mogliby śmy dzisiaj całkowicie pominąć ten temat milczeniem, bo — jak słusznie zauważył sędzia główny wyścigu inż. Szymczyk — właściwy wyścig zacznie się dopiero od Gdyni, gdyż dopiero teraz pozostali w konkurencji zawodnicy, którzy są dobrze przygotowani do tak ciężkiej imprezy. Wszyscy inni poodpadali już na trasie do Gdańska. Dla tych jednak, którzy lubią rozważania i przewidywania omówimy krótko same zespoły w konkurencji narodowej.

Walka o zwycięstwo powinna się rozegrać między Rumunią, Włochami i Polską. Tej trójce zagrozić może bardzo poważnie jadący w pełnym składzie zespół Anglii oraz Danii. Drużyna Francji jest już poważnie osłabiona brakiem 3-ch zawodników z Garnierem na czele i zdaje się, że jest ona zbyt słabo przygotowana kondycyjnie. Toteż należy zakwalifikować ją, obok CSR i Finlandii, do grupy zespołów, walczących o środkowe pozycje. Ograniczone do trzech zawodników drużyny Polonii francuskiej i Szwajcarii mają niezbyt wielkie szanse na poprawienie swoich lokat, obawiamy się, że trudno im będzie ukończyć wyścig w klasyfikacji zespołowej. Jeśli tego dokonają — będzie to jedna z bardzo miłych niespodzianek obecnego Tour de Pologne.

Warto dzisiaj poświęcić nieco uwagi samej imprezie i powiedzieć kilka słów nie o zawodnikach, a o tych, których praca pomijana jest zwykle w sprawozdaniach z poszczególnych etapów. Trzeba przyznać, że organizacja imprezy jest wspaniała za co pełne uznanie należy się dyr. Kobusowi, Komisarzowi Wyścigu z ramienia Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik". Wszyscy zawodnicy i kierownicy ekip zagranicznych są zachwyceni opieką, jaką ich otacza kierownictwo i twierdzą, że z taką organizacją imprezy kolarskiej jeszcze się nie spotkali.

Na całość tej pięknej imprezy sportowej składa się wielka praca i wysiłek wszystkich bez wyjątku uczestników wyścigu a przede wszystkim Komisji Sędziowskiej, ekipy lekarskiej Centrum Medycyny Sportowej i grupy technicznej Motozbytu. Komisja Sędziowska pod kier. Inż. Szymczyka wzbudza podziw swą pracą. Zapisać numery i czasy 15 lub więcej kolarzy wpadających prawie jednocześnie na metę — jest naprawdę wielką sztuką. A szybkie obliczenie czasów i ustalenie klasyfikacji indywidualnej i zespołowej wymaga dużo solidnej i wytężonej pracy. Szkoda, że wysiłki Komisji są paraliżowane przez organizację informacyjną imprezy i dziennikarze, tak krajowi jak i zagraniczni zbyt długo czekają na komunikaty z oficjalnymi wynikami.

Trudno wprost sobie wyobrazić jak wyglądałby wyścig bez ekipy lekarskiej CMS. Dr Łukasik, dr Michalski oraz ich pomocnik Reynowicz otaczają troskliwą opieką zdrowie zawodników i jednocześnie zbierają materiał doświadczalny przez częste badanie kolarzy przed i po etapie. W ciągu 4 dni udzielono porad i założono opatrunków w sumie ok. 241. Ważnym jest, że lekarze funkcje swe spełniają zawsze chętnie i z uśmiechem, zyskując sobie duże zaufanie i zrozumienie u wszystkich zawodników. Obok opieki nad zdrowiem kolarzy, najważniejszą jest troska o sprzęt. Toteż ekipa techniczna Motozbytu i wszyscy mechanicy mają nadzwyczaj dużo pracy i to męczącej, bo nocnej. Dotychczas nie słyszeliśmy żadnych zażaleń na pracę mechaników i mamy nadzieję, że nie usłyszymy ich aż do mety w Warszawie.

Kończąc musimy zwrócić uwagę organizatorów na duże, naszym zdaniem, niedociągnięcia kierownictwa. Tabor towarzyszący kolarzom, to ok. 30 samochodów. Więcej niż połowa z tych wozów ciągle się pcha niepotrzebnie za czołówką i przy każdej okazji mija zawodników kurząc im w oczy a nawet przeszkadzając w wyścigu.

Czy nie można ograniczyć zespołu wozów jadących za czołówką do niezbędnego minimum (3 wozy: sędziowski, prasa i film?).

Czy koniecznie muszą jechać za czołówką dyrektorskie samochody?

Wyścig jest chyba zorganizowany dla kolarzy i chociaż ich walka jest warta zobaczenia nie można utrudniać im pracy, w którą muszą włożyć maksimum wysiłku.

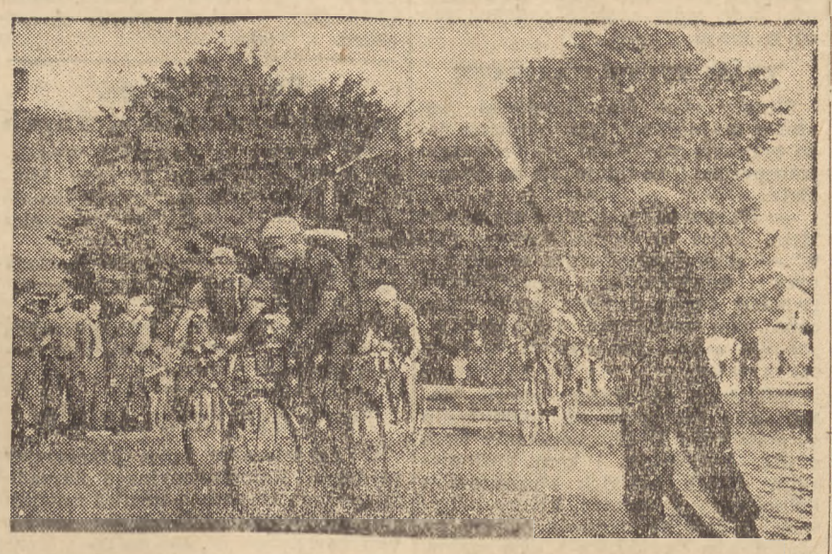

Przejeżdżających zawodników w Morągu strażacy polewają wodą.

Sukces Tour de Pologne

Tegoroczny Tour de Pologne cieszy się rekordowym zainteresowaniem. Według pobieżnych obliczeń, wzdłuż trasy dotychczasowych 4-ch etapów przyglądało się wyścigowi 2 miliony osób, a ludność wystawiła 137 bram triumfalnych.

Sportowcy pomagają w odbudowie Warszawy

W zbliżającym się „Miesiącu Odbudowy Warszawy" weźmie także udział sport polski. Wszystkie imprezy w czasie 1 — 30.IX. będą opodatkowane a każdy związek sportowy zorganizuje w ciągu miesiąca conajmniej jedną imprezę sportową, z której całkowity dochód przeznaczony zostanie na odbudowę Warszawy. Ponadto na wszystkich imprezach sportowych przeprowadzone będą zbiórki pieniężne.

Pokaz dorobku sportowego

Stołeczny Urząd Kultury Fizycznej organizuje w pierwszej połowie września pokaz dorobku sportowego za czas od 1945 — 1949 r. Udział w nim wezmą Związki Sportowe Zrzeszenia, Kluby z terenu m. st. Warszawy i okręgu.

Prace nad montowaniem pokazu odbywają się na miejscu projektowanego pokazu — w Ośrodku K. F., przy ul. Rozbrat 26.

Pływacy polscy wyjechali do Rumunii

W czwartek, 26 b. m., po południu wyleciała dwoma samolotami do Bukaresztu ekipa pływaków polskich, w liczbie 28-miu zawodników i zawodniczek oraz 3 osoby kierownictwa.

Pływacy polscy rozegrają w dniach 27 — 28 b. m. międzypaństwowe zawody pływackie z Rumunią.

Nowy rekord ZSRR w strzelaniu

Na 67-mych zawodach strzeleckich o mistrzostwo ZSRR Awitow ustanowił nowy rekord ZSRR w strzelaniu z broni małokalibrowej na 50 m. z pozycji leżącej, uzyskując 364 pkt., na 400 możliwych.

Mistrzostwa Polski w trójboju, pięcioboju i chodzie na 50 km

Śląski OZLA organizuje 28 b. m. w Katowicach mistrzostwa Polski w trójboju kobiet, pięcioboju mężczyzn oraz po raz pierwszy po wojnie, w chodzie na 50 km. Trasa chodu prowadzi z Katowic do Piotrkowic i z powrotem.

Państwowy Browar Ostrowiec ogłasza przetarg

samochodu marki „Adler". Samochód oglądać można na miejscu. Otwarcie ofert nastąpi dnia 15. IX. godz. 10.

Kr. 1309-1

Terror, grabież i szpiegostwo na rozkaz „Londynu"

Zeznania oskarżonego Łozińskiego, złożone w czwartym dniu procesu, dotyczą powojennej działalności nielegalnej organizacji pod nazwą „Ośrodek Mobilizacyjny Okręgu Wileńskiego AK".

W skład organizacji wchodzili b. członkowie grupy „Cecylia" i inni z b. komendantem okręgu wileńskiego AK Olechnowiczem na czele.

Oskarżony słyszał, że Olechnowicz nawiązał kontakty z bandami „Łupaszki". „Łupaszko" działał w owym czasie w porozumieniu z komendantem białostockiej NSZ. Bandy „Łupaszki" i NSZ dokonywały licznych aktów terroru, mordując działaczy demokratycznych, funkcjonariuszy UB i MO oraz napadając na spółdzielnie i obiekty państwowe.

Na odprawach „Ośrodka", na których obecny był Łoziński, Olechnowicz zakomunikował zebranym, że gen. Kopański wydał z Londynu rozkaz dalszego prowadzenia działalności konspiracyjnej. Członkowie „Ośrodka" rozpoczęli robotę szpiegowską o charakterze wojskowym, politycznym i gospodarczym.

Odpowiadając na pytania przewodniczącego, oskarżony zeznaje, że jego działalność przeciwko Polsce Ludowej miała swe źródło w psychozie stwarzanej przez dowództwo AK, przy pomocy silnej antyradzieckiej propagandy.

W piątym dniu rozprawy przewodniczący zarządził otwarcie postępowania dowodowego.

Doprowadzony z więzienia Wacław Łoziński, brat oskarżonego Jerzego Łozińskiego, był również członkiem grupy „Cecylia". W zeznaniach swych potwierdził na ogół wyjaśnienia oskarżonych.

Świadek Jarosław Ridall, także doprowadzony z więzienia, był członkiem tzw. „Ośrodka Mobilizacyjnego Okręgu AK" w Bydgoszczy i współpracował z Milwidem, dostarczając mu meldunków wywiadowczych.

Świadek Lucjan Raube zeznał, że jako członek „Ośrodka" zbierał i dostarczał oskarżonemu Łozińskiemu wiadomości z dziedziny wywiadu politycznego.

Z kolei Sąd wysłuchał zeznań świadka Michała Korwella, spawacza, b. członka Związku Patriotów Polskich. Świadek zeznał, że Z.P.P. powstał na terenie Wilna w r. 1943, w celu podjęcia czynnej walki z okupantem. Organizacja ta nosiła początkowo nazwę: „Związek Walki Czynnej". ZPP był przedmiotem podstępnych ataków ze strony Armii Krajowej, a w szczególności grupy „Cecylia", która otrzymała od dowództwa Wileńskiego Okręgu AK zadanie całkowitej likwidacji ZPP. Coraz częściej zdarzały się morderstwa i denuncjacje do gestapo. Ofiarą tej akcji padli m. in. członkowie ZPP: Borysewicz, Namysłowski i Przewalski. Sam świadek aresztowany został przez Polaków w mundurach gestapowskich.

Świadek zna również wypadek zamordowania przez oddział AK członka ZPP, który pełnił funkcję łącznika pomiędzy ZPP a oddziałem partyzanckim im. Adama Mickiewicza.

Rozprawa trwa.

Oczami laika dookoła Polski

Błyskawiczny reportaż z „Tour de Pologne"

Niesportowemu obserwatorowi, który wskutek szczęśliwego przypadku bierze udział w gigantycznej imprezie pod nazwą „Wyścig Tour de Pologne", powinna się rzucić w oczy, poza entuzjazmem publiczności i jego osobistą emocją, przede wszystkim strona organizacyjna. W tym jednak wypadku sprawa ta tylko dlatego nie zajmuje jego uwagi, ponieważ prawie wcale jej nie widać. Wszystko idzie tak gładko, tak niewidocznie i tak sprawnie, że — jak powiedział jeden z dziennikarzy sportowych — należałoby sobie tylko życzyć, by zegarki, które otrzymali zawodnicy w nagrodę, chodziły z równą dokładnością. Specjalny korespondent paryskiego dziennika popołudniowego p. Henri Maggi, który brał udział już w niejednej imprezie sportowej na skalę światową, oświadczył uroczyście, że nawet „Tour de France" najsłynniejsza impreza sportowa w dziedzinie kolarstwa była pod względem organizacyjnym „toute petite" w porównaniu z naszym tourem.

Jeżeli powiedzieliśmy, że organizacja jest tak sprawna, nie znaczy to wcale, by nie było żadnych zabawnych incydentów. Pierwszy zdarzył się jeszcze w Warszawie w czasie przyjęcia u prezydenta Tołwińskiego. Obecny tam tłumacz przekładał słowa gospodarza na angielski, francuski i **włoski.** Ponieważ przemówienie trwało kilka minut, tłumacz porządnie się namęczył. Tymczasem w chwili gdy prezydent przystąpił do rozdawania pamiątkowych książek ilustrowanych o Warszawie, okazało się, że praca tłumacza była przynajmniej o jedną trzecią niepotrzebna. Ekipa **włoska** tak dalece rozentuzjazmowała się wyścigami motocyklowymi na żużlu, iż nie zdążyła w ogóle przybyć na przyjęcie.

Z porozumieniem się w różnych ekipach jest w ogóle trudno. Finowie i Duńczycy nie mówią żadnymi językami europejskimi poza swoim, jedynie kierownicy obu drużyn potrafią się dogadać po niemiecku i angielsku.

Najczęstszym środkiem porozumienia okazały się więc gesty, palce, poklepywanie po ramieniu i uśmiechy. Najsprytniej poradzili sobie z tym problemem mieszkańcy mazurskiego Olsztyna. W domu, gdzie zakwaterowano zawodników, zamiast objaśniających napisów zastosowano pismo obrazkowe. Golas pod prysznicem nie może oznaczać nic innego niż kąpiel, bez względu na to czy na obrazek spojrzy Duńczyk, Francuz czy Włoch, a rower stojący przed drewnianą budką musi obudzić refleksje gastronomiczne u każdego obcokrajowca.

Liczny udział ekip zagranicznych wzbudził zainteresowanie nie tylko w prasie demokratycznej Europy Zachodniej. Na Stadion Wojska Polskiego w Warszawie przybyli korespondenci pism, które do imprez robotniczych tego typu odnoszą się raczej z rezerwą.

Korespondent nowojorski „New York Times" p. Edward Marrow, który pragnął obejrzeć start, zainteresował się szczególnie tysiącami gołębi ustawionych w klatach na stadionie. Gdy ktoś mu powiedział, że są to gołębie pocztowe, w oczach p. Marrowa zabłysły ogniki nie tylko dziennikarskiej ciekawości i ręka jego chwyciła za ołówek i notes, a z ust padło pytanie:

— Czy poczta polska używa jeszcze gołębi pocztowych?

Przecząca odpowiedź obecnych została przyjęta przez niego z widocznym rozczarowaniem. Pamiętając znakomitą historię innego dziennikarza amerykańskiego, który pisał o Greiserze zamkniętym w klatce w Warszawie, nie można się dziwić żalowi p. Marrowa z powodu utraty doskonałego tematu...

A tematów w podróży nie brak. Już choćby taka drużyna włoska stanowi problem dla siebie. Znajduje się wśród nich zawodnik Bosi, którego niefrasobliwość budzi u wszystkich pełną sympatii wesołość. Bosi ma żonę Polkę, od której nauczył się zupełnie nieźle naszego języka, przy czym popisuje się swą znajomością w zupełnie niespodziewanych momentach. Na etapie Toruń — Olsztyn, 77-y numer tego zawodnika widziało się aż nazbyt często w pobliskich laskach. Za każdym razem tracił on, oczywiście, kilkadziesiąt cennych sekund, które musiał później nadrabiać. Po trzecim czy czwartym razie, gdy goniąc swą grupę, przejeżdżał obok naszego wozu-rozgłośni, przypuszczaliśmy, że będzie zmęczony i bez tchu. Zamiast tego usłyszeliśmy wesoły głos „Halo, Halo, Tu mówi Warszawa" i zobaczyliśmy uśmiechniętą twarz Włocha-polonisty.

A propos lingwistyki. W czasie rozdawania nagród dochodzi do wesołych niespodzianek z powodu nieoczekiwanych kombinacji. Fundatorzy nagród nie mogą, oczywiście, przewidzieć, kto ich nagrodę otrzyma i często dają przedmioty, z których zawodnik nie może skorzystać. Tak na przykład w Olsztaynie kolarz czeski ze zdumieniem spostrzegł, że nagrodą, jaką mu ofiarowano jest... słownik francuski Larousse'a. W Toruniu znowu zawodnik francuski otrzymał polskie książki. Poza tym jednak wszystko jest w doskonałym porządku. Kierowników drużyn nie smuci nawet liczba członków ich drużyn, którzy wycofali się z wyścigu. Przed odjazdem kierownik drużyny angielskiej Stallard otrzymał od swych angielskich kolegów depeszę, która nakazywała mu, by wycofanych zawodników pozostawił w Polsce.

— U was jest tak znakomicie — powiedział Stallard — że nasi kolarze nie uważają tego za groźbę, ale za zachętę

Z.Br.

Nowy rok szkolny pod znakiem imprez i uroczystości

W związku z nadchodzącym nowym rokiem szkolnym w wielu miastach odbyły się zebrania przewodniczących szkolnych komitetów rodzicielskich i opiekuńczych oraz dyrektorów i kierowników szkół. Zebrania poświęcone były ustaleniu programu uroczystego rozpoczęcia nauki w szkołach.

Dzień 1 września poświęcony będzie m. in. wielkim imprezom młodzieżowym. Na wszystkich boiskach sportowych odbędą się popisy i imprezy sportowe. W kinach urządzone będą bezpłatne poranki filmowe. Wycieczki szkolne zwiedzą muzea. W parkach odbędą się koncerty orkiestr i solistów. Teatry świetlicowe dadzą bezpłatne specjalne dla młodzieży przygotowane przedstawienia.

Na Śląsku dzień rozpoczęcia roku szkolnego będzie miał szczególnie uroczysty i podniosły charakter.

W uroczystościach wezmą udział rodzice i szerokie rzesze społeczeństwa.

W nowym roku szkolnym objętych będzie na Śląsku nauczaniem 432 tys. dzieci, co stanowi 99,5 proc. wszystkich dzieci w wieku szkolnym. Czynnych będzie 1.790 szkół.

Targi Poznańskie 29.IV — 14.V.1950 r.

Termin przyszłorocznych XXIII Międzynarodowych Targów Poznańskich ustalony został na okres od 29 kwietnia do 14 maja 1950 roku.

Liceum Przemysłu Gumowego

Pierwsze i jedyne w kraju Liceum Przemysłu Gumowego mieszczące się w Łodzi, otrzymało własny gmach szkolny przy ul. Tamki 12. Gmach ten został przerobiony z budynków fabrycznych przy znacznym współudziale młodzieży wymienionego liceum.

Młodzież ta nie szczędzi sił i czasu, by w ramach swego Czynu Lipcowego przyspieszyć wykonanie pozostałych prac inwestycyjnych i oddać sale szkolne do użytku już dnia 1.9. b.r.

Dzięki temu jedyna tego rodzaju w Polsce uczelnia zdobyła korzystne warunki rozwoju. Będzie się w niej kształcić napływająca z całego kraju młodzież, pochodząca z warstwy robotniczej oraz chłopskiej małorolnej. Powiększy ona w Polsce Ludowej kadry wykwalifikowanych fachowców w naszym przemyśle gumowym.

Centralny Zarząd Przemysłu Elektrotechn. unieważnia okrągłą pieczęć

firmową „Centralny Zarząd Przemysłu Elektrotechnicznego 4" (w środku znak CZPE), zagubioną w dniu 25 sierpnia 1949 r. Kr. 308-1

RZECZPOSPOLITA
CENNIK OGŁOSZEŃ

Drobne: 45 zł. za wyraz, poszukiwanie pracy 25 zł. za wyraz, minimum 10 słów, maximum 25. Ogłosz. wymiarowe: (za 1 mm. szer. 1 szpalty: za tekstem do 70 mm. zł. 100; 71 — 120 mm. zł. 130; 121 — 200 mm zł. 180; 201 — 300 mm. zł. 230; ponad 300 mm. zł. 280; tekstowe do 70 mm. zł. 170; 71 — 120 mm. zł. 220; 121 — 200 mm. zł. 270; 201 — 300 mm. zł. 340; ponad 300 mm. zł. 420; nekrologi do 70 mm. zł. 85; 71 — 120 mm. zł. 100; 121 — 200 mm. zł. 150; 201 — 300 mm. zł. 240; ponad 300 mm. zł. 300. Bilanse o 100% drożej. W numerach niedzielnych i świątecznych 50% dopłaty. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Należność za ogłoszenia należy kierować przez PKO na konto Nr. I-717 — Dział Ogłoszeń.

OGŁOSZENIA PRZYJMUJĄ: Biuro Ogłoszeń „Czytelnik" Centrala w Warszawie, Poznańska 38 parter, tel. 887-08 i 857-33. Oddziały miejskie: Marszałkowska 3/5, Daszyńskiego 14, Złota 11 przy Marszałkowskiej Praga, ul. Targowa 67 (księgarnia Jeżewskiego), „Impet" Krucza 48, księgarnia „Czytelnik" ul. Puławska 49, księgarnia „Wolność" ul. Marszałkowska 95. W kraju wszystkie oddziały „Czytelnika" i Biuro Ogłoszeń.

Redaktor naczelny Henryk Korotyński

Sp. Wyd.-Ośw. „Czytelnik" Druk. Nr 3

B-84539

Polskie wydanie MIESIĘCZNIKA

„Literatura Radziecka"

ZAZNAJAMIA CZYTELNIKÓW POLSKICH Z NAJCELNIEJSZYMI UTWORAMI WSPÓŁCZESNYCH PISARZY RADZIECKICH, INFORMUJE O BIEŻĄCYCH OSIĄGNIĘCIACH W DZIEDZINIE ROZWOJU: PROZY I POEZJI, MALARSTWA, RZEŹBY ORAZ O CAŁOKSZTAŁCIE ŻYCIA KULTURALNEGO Z.S.R.R.

Numer pierwszy podaje szereg interesujących artykułów i krytyk literackich czołowych pisarzy radzieckich.

Estetyczna szata zewnętrzna, przystępna cena rokuje temu wartościowemu miesięcznikowi jak najszersze rozpowszechnienie.

„Literatura Radziecka" w cenie zł 66.— za egz. jest do nabycia we wszystkich punktach sprzedaży, prenumeratę kwartalną (198 zł) przyjmują placówki „Czytelnika" w całym kraju oraz Centrala: Warszawa „Czytelnik", Prenumerata Zagraniczna, Daszyńskiego 14, P.K.O. I-8501.

K 4281-0

BIURO PROJEKTOWANIA ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU METALOWEGO
Gliwice, ul. Łabędzka 45

poszukuje:

2 INŻ. ARCHITEKTÓW
2 INŻ. BUDOWLANYCH
1 INŻ. STATYKA NA BETONY
1 INŻ. LUB TECHNIKA DO KOSZTORYSÓW
1 INŻ. ELEKTRYKA
inż. konstruktorów - mechaników, techników, konstruktorów budowlanych, techników konstruktorów mechaników.

Oferty z życiorysami i terminem rozpoczęcia pracy, należy składać w Wydziale Personalnym Biura Projektowania Zakł. Przem. Metalowego, Gliwice, ul. Łabędzka 45. Kr 1311-1

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE
zakupi w dobrym stanie 7 butli do acetylenu, 8 butli do tlenu
Oferty do dnia 10 września prosimy składać »Impet« W-wa, Krucza 48 pod „Fabryka" Kr 1296-0

PRZETARG

Biuro Realizacji Inwestycji Przemysłu Włókienniczego ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie robót remontowych w Łodzi w domach mieszkalnych, przy ul. Nawrot 26, Piotrowskiej 93, Wigury 12 i Curie Skłodowskiej 6

Podkładki przetargowe i informacje otrzymać można w Biurze Realizacji Inwestycji Przemysłu Włókienniczego w Łodzi, przy ul. Piotrowskiej 171 pokój nr 13.

Oferty należy składać w Biurze Realizacji Inwestycji Przemysłu Włókienniczego w terminie do dnia 5 września br. do godz. 12-tej.

Przetarg odbędzie się tegoż dnia 5 września br. o godz. 12-ej min. 15.

Kr. 1306-0

PRZETARG

Biuro Realizacji Inwestycji Przemysłu Włókienniczego ogłasza przetarg nieograniczony na wykonanie robót budowlanych wykończeniowych w 8-miu blokach mieszkalnych, oraz robót ziemnych i drogowych na Stokach w Łodzi.

Podkładki przetargowe i informacje otrzymać można w Biurze Realizacji Inwestycji Przemysłu Włókienniczego w Łodzi, przy ul. Piotrowskiej nr 171 pokój nr 13.

Oferty należy składać w Biurze Realizacji Inwestycji Przemysłu Włókienniczego w terminie do dnia 6 września br. do godz. 12-ej.

Przetarg odbędzie się tegoż dnia 6 września br. o godz. 12-ej min. 15.

Kr 1307-0

OGŁOSZENIA DROBNE

UNIEWAŻNIENIA I ZGUBY

Skradziono dokumenty Kintopf Janiny, legitymację PZPR Zw. Zaw. Spółdzielcze, zastrzeżenia poczynione. 292060-1

Zgubiono Kartę Rzemieślniczą nr 456 na nazwisko Rudnicki Stanisław. 30865-0

Zgubiono legitymację PPR 280924 wraz z wkładką na nazwisko Chojnacka Wanda. 2274-1

Zgubiono dowód osobisty na nazwisko Fraciszek Luty z książeczką od konia. 2275-1

Zgubiono zaświadczenie rejestracji RKU W-we na nazwisko Łukasiewicz Mieczysław. 30874-1

Zgubiono książeczkę Ubezpiecz. Społ. nazw. Bułacińska Zofia. 30872-1

Zgubiono legitymację Wodociągów i Kanalizacji na nazwisko Skwarek Wawrzyniec. 1324-1

Zgubiono książeczkę Ubezp. Społ. na nazwisko Szczycielski Czesław zamieszkały Henryków, ul. Kościelna nr 1. 1323-1

Zgubiono dokumenty i metrykę urodzenia Osiński Marian, Żelazna 22. 2273-1

W poniedziałek dom gotów— we wrześniu stanie następny

„Szybkościowiec" jak magnes przyciąga Polaków powracających z Mandżurii

NA 4 dni przed terminem, przewidzianym w harmonogramie ukończony będzie blok szybkościowy na Muranowie „B", o kubaturze około 7800 m. sześc. W najbliższy poniedziałek 6-kontygnacyjny budynek w stanie surowym będzie gotów.

Wczoraj rozpoczęto budowę ostatniego piętra, oraz ukończono ścianki działowe i futryny. Załoga budowy wyprzedziła harmonogram mimo 3-dniowej przerwy w pracy, spowodowanej złą pogodą i brakiem prądu, poruszającego windę.

Ostatnia kondygnacja bloku rośnie z godziny na godzinę. Zatrudnieni przy mieszaniu zaprawy i dostawie elementów prefabrykowanych pracownicy, ledwie mogą nadążyć za 4 zespołami murarskimi, pracującymi na górze.

„MANDŻURSKIE TYGRYSY"

Wśród opalonych na brąz pomocników i podręcznych wyróżnia się 21 Polaków z Mandżurii, którym robota dosłownie pali się w rękach. Koledzy nazywają ich „mandżurskimi tygrysami". Spotykamy grupowego, 28-letniego Stanisława Soleckiego.

— Jak długo przebywał pan w Mandżurii? — pytamy zdziwieni jego poprawną polszczyzną.

— Od urodzenia — pada szybka odpowiedź.

Widząc nasze niedowierzające miny, dorzuca:

— Rodzice emigrowali do Charbinu jeszcze w 1905 roku. W Charbinie kolonia polska liczyła około 1500 osób. 800 powróciło już do kraju. Mieliśmy tam swój Dom Polski i liczne organizacje jak Zw. Zaw. Kolejarzy, Sympatyków ZMP, Tow. Przyjaźni Polsko - Radzieckiej itp.

Trzymaliśmy się razem i myśleliśmy o powrocie do kraju. Przed wojną było to niemożliwe, nikt się nami nie zajął. Obecnie Rząd Polski w odpowiedzi na nasze pismo ułatwił nam powrót do kraju. 15-tu spośród nas zatrudnionych tu na Muranowie ukończyło w Charbinie polskie gimn. ogólnokształcące, a 3 wyższe studia.

JAK NAJSZYBCIEJ W ODBUDOWIE...

Mimo, że nie znaliśmy kraju, naszym jedynym pragnieniem było znaleźć się wśród rodaków i wziąć udział w odbudowie zniszczeń wojennych. Dlatego właśnie rozpoczęliśmy naszą pracę tu przy budowie osiedla na Muranowie.

Już w poniedziałek zakończymy budowę bloku szybkościowego i będziemy starać się o nową pracę zgodnie z naszym przygotowaniem zawodowym. Wielu z nas pragnie kontynuować studia na uczelniach warszawskich. Ja chciałbym studiować na Wydziale Komunikacyjnym Politechniki Warszawskiej. Byłem w Charbinie zastępcą zawiadowcy stacji od chwili wyzwolenia Mandżurii przez Armię Radziecką.

Japończycy odnosili się do nas wrogo, podobnie jak do Chińczyków i innych narodowości. Obecnie, po objęciu władzy przez Chiny Ludowe mieliśmy bardzo dobre warunki i opiekę. Najwięcej zadowolenia przynosiła nam praca wychowawcza jaką prowadziliśmy wśród pracowników. Uczyliśmy ich nowych metod pracy i pomagaliśmy w zdobywaniu wykształcenia.

Mam wrażenie, że po pięcioletniej praktyce na dużej stacji w Charbinie, będę mógł znaleźć podobną pracę w kraju.

ZNAM TYLKO WARSZAWĘ

Stojący obok Jan Banderski, jest szoferem mechanikiem. Rodzina jego przybyła do Polski w pierwszym transporcie i znajduje się w Szczecinie.

— Warszawa jest pierwszym miastem, które tu poznaliśmy — mówi — zanim rozjedziemy się do innych miejscowości, chcielibyśmy zwiedzić resztę dzielnic kraju. Obiecano nam wycieczkę, ale teraz jakoś nic o tym nie słychać — kończy z żalem.

Wchodząc na trzecie piętro bloku, aby przyjrzeć się zakładaniu stropów typu DMS, spotykamy wraz z inż. Dobruckim i kier. Otfinowskim dwóch czeskich studentów z Politechniki w Pradze, którzy odbywają u nas, na budowie osiedla na Mokotowie, praktykę wakacyjną. Przyszli zobaczyć postępy prac przy „szybkościowcu" muranowskim.

POLACY SZYBSI OD CZECHÓW

— Pracujecie tym samym systemem co i my — stwierdza Józef Horćićka — ale tu w Polsce macie lepsze tempo niż u nas.

Jego kolega Jiri Letovski szczególnie interesuje się rozmachem prac budowlanych w Warszawie.

— W Pradze budujemy tylko jedno wielkie osiedle robotnicze tzw. „Solidarita", ale nasza stolica jest właściwie niezniszczona. Jestem pierwszy raz w Polsce, cieszę się, że mogę odbyć tu swoją praktykę wakacyjną. Lepiej się poznamy, to i współpraca da większe wyniki. Wasi studenci, którzy przyjechali do nas do Pragi, zaznajomią się z nowymi osiągnięciami czeskich inżynierów i naukowców.

Za 10 dni przyjadą studenci z innych miast, by przed powrotem do Czechosłowacji, zwiedzić Warszawę.

Ze szczytu budynku jeden z Czechów robi zdjęcie pomnika Bohaterów Getta stojącego wśród ruin.

— Wczoraj nie mogłem do niego trafić. Zabłądziłem wśród tych gruzów.

Spoglądając z góry na rozległy teren budowy osiedla, przyznajemy rację jednemu z obecnych, że przydałoby się zradiofonizowanie odcinka, który w przyszłości rozciągnie się wzdłuż Nowej Marszałkowskiej, aż do ruin Pawiaka. Poszukiwanie kogoś w pilnej sprawie na tak rozległym terenie, nastręcza poważne trudności i powoduje znaczne opóźnienia.

Schodząc, podziwiamy szybkość i wprawę czterech murarzy, którzy kończą właśnie budowę ścianek działowych,

— Twierdzą, że nie dadzą się zdystansować przodownikom z osiedla Mokotowskiego — oświadcza z uśmiechem inż. Dobrucki. — W przyszłym tygodniu przystąpimy do budowy bloku Nr 37, który będzie ukończony w takim samym okresie czasu. **(o).**

PZPS już zaopatrzył 20 tys. szkół

Państwowe Zakłady Pomocy Szkolnych przygotowały na początek nowego roku szkolnego pomoce naukowe wartości 350 milionów zł.

PZPS istniejące od czerwca 1947 roku zaopatrują szkoły według rozdzielnika Ministerstwa Oświaty w pomoce szkolne, meble i sprzęt sportowy. We własnych wytwórniach jak: 1) wytwórni mechaniczno - precyzyjnej przy ul. Czerniakowskiej, 2) biologicznej z pracowniami: ostemologiczną, entomologiczną, preparatów mikroskopowych, przezroczy, 3) rozlewni odczynników chemicznych, 4) obróbki stali i minerałów, 5) globusów fizycznych i indukcyjnych produkuje przyrządy i aparaty ułatwiające naukę.

Do końca bieżącego roku szkoły otrzymają pomoce naukowe na sumę 820 milionów zł. oraz meble i sprzęt gimnastyczny na sumę 923 milionów złotych.

Mimo, że daleko jest jeszcze do pełnego wyposażenia szkół, ilości te są duże zważywszy na trudną i odpowiedzialną pracę produkcji pomocy szkolnych.

Nie tylko precyzyjne wykonanie, ale i wartość dydaktyczna przedmiotu brane są pod uwagę. Jednak PZPS zaopatrzyły już ponad 20 tys. szkół, a w b. roku zwiększyły plan produkcji o 30 proc. Pozwoli to szkołom nabyć pomoce naukowe niezależnie od rozdzielnika Ministerstwa Oświaty za sumę 100 milionów zł. i meble za sumę 15 milionów zł. (oz)

Ponad 21 tys. pojazdów mechanicznych

Jak wynika ze statystyki Wydziału Komunikacyjnego Zarządu Miasta w Warszawie zarejestrowano do tychczas 21.032 pojazdów mechanicznych.

Osobowych wozów Stolica posiada 9.344, ciężarowych 7.055, motocykli 4.091 i autobusów 542.

Liczba pojazdów mechanicznych notowanych przez Wydział Komunikacyjny stale wzrasta.

Nowa sygnalizacja świetlna

W październiku b. r. pracownicy Wydziału Komunikacyjnego Zarządu Miejskiego rozpoczną montaż nowych słupów sygnalizacyjnych na terenie Warszawy.

W pierwszym etapie ustawi się takie słupy na skrzyżowaniach: Chmielna — Bracka, Aleje — Marszałkowska i Aleje — Żelazna. Następnie zostaną zaopatrzone w sygnalizację świetlną 3 najruchliwsze skrzyżowania na trasie W—Z.

Wszystkie części do nowych urządzeń sygnalizacyjnych dostarcza fabryka w Wełnowcu.

Koszt ustawienia sygnalizacji świetlnej w pierwszym etapie prac wyniesie ok. 10 mil. zł. Prace zakończą się w listopadzie.

Spacer po szpitalach stolicy

Szpital zakaźny przy ul. Chocimskiej

W BUDYNKU przy ulicy Chocimskiej 5 mieści się szpital chorób zakaźnych, jeden z dwu takich w Warszawie. Został on założony w 1939 r. Jedną z najpiękniejszych kart historii szpitala jest okres powstania w 1944 r. Na istniejącej sali operacyjnej przeprowadzono około tysiąca poważnych zabiegów chirurgicznych. Powstańców przynosiły patrole szpitala aż z ulicy Madalińskiego, gdzie przebiegał front.

Szpital, w którym jest obecnie około 250 łóżek, przygotowuje się do generalnego remontu. Rozpocznie się on we wrześniu i będzie pierwszym od chwili otwarcia szpitala. Prace, które przeprowadzać będzie SPB i na które jest przeznaczona suma 12 mil. zł. potrwają około trzech miesięcy. Po remoncie będzie to wzorowy szpital Warszawy na 400 łóżek.

Gmach, który był początkowo przeznaczony na fabrykę czekolady, jest bardzo solidnej konstrukcji i bez większych zagrożeń wytrzymuje wszelkie poważniejsze przeróbki.

W chwili obecnej jedno piętro zajmuje Polski Instytut Przeciwgruźliczy, który dobudował to piętro nad głównym skrzydłem. Instytut jednak posiada kontrakt, użytkowania gmachu tylko do końca 1950 roku.

Szpital na Chocimskiej posiada ścisłą specjalność, jednak istnieje koncepcja przerobienia go na szpital ogólny dla dzielnicy Mokotów. Nie byłoby to wskazane, gdyż nawet dwa istniejące w Warszawie szpitale zakaźne są ilością niewystarczającą. Drugim argumentem jest brak kliniki chorób zakaźnych przy Uniwersytecie Warszawskim. Dyrektor szpitala przy Chocimskiej, który jest jednocześnie wykładowcą chorób zakaźnych na U. W., uważa, że wskazanym by było urządzenie w tym wzorowym szpitalu kliniki, jakie już istnieją w Krakowie, Wrocławiu, Łodzi i innych miastach.

Przy szpitalu istnieje oddział oczny w wydzielonej oficynie na 25 łóżek.

Ruch dzienny w szpitalu zakaźnym wynosi około 5 osób wpisanych i tyle wypisanych.

W przebudowanej szopie ruszy nie bawem pralnia mechaniczna, wraz z dezynfekcją. Czystość na terenie tego rodzaju szpitala jest rzeczą najwyższej wagi, zapobiegającą rozprzestrzenianiu się chorób. (zw)

Uroczyste zebranie Zw. Bojowników z faszyzmem

Związek Bojowników z Faszyzmem i Najazdem Hitlerowskim o Niepodległość i Demokrację — Oddział Warszawa - Śródmieście zawiadamia, że w związku z Kongresem Połączeniowym 11-tu Związków Bojowników o Wolność i Demokrację, w dniu 28 sierpnia 1949 r. w Sali Klubu Oficerskiego III Wiceministerstwa Obrony Narodowej przy ul. 6-go Sierpnia Nr. 26-a o godz. 10.00 odbędzie się uroczyste zebranie połączono z odsłonięciem Sztandaru Oddziału Warszawa - Śródmieście.

Wszyscy członkowie Związku proszeni są o punktualne przybycie.

Jak spędzić niedzielę

Park Paderewskiego 11—13 Ork. Hermana, wyst.: Marrota (śpiew) i B. Wasiaka (akordeon), 17—19 Ork. Kaczyńskiego, wyst.: N. Pollakówny i W. Nowakowskiego (śpiew).

Park Praski 11—13 Ork. Z. Sapińskiego, wyst.: J. Kobzy (śpiew), 16—18 Ork. Gaz. Miej., wyst.: Józefiny Pellegrini (śpiew) i W. Bieżana (akordeon).

Park Ujazdowski 11—13 Ork. Kaczyńskiego, wyst.: N. Pollakówny (piosenki) i W. Nowakowskiego (konfer.), 16—18 Ork. Wrońskiego, wyst.: R. Marrota (śpiew).

Park Dreszera 11—13 Ork. Wrońskiego, wyst.: L. Wicherskiej (piosenki) i J. Zubika (piosenki), Olearczyka (akordeon), 18—20 Ork. Gaz., wyst.: Józefiny Pellegrini (śpiew) i J. Bieżana (akordeon).

Park Sowińskiego 11—13 Wyst.: F. Daniszewskiej, J. Goldferta (śpiew), A. Jaksztasa (konferansjerka) i K. Lassoty (akordeon), 17—20 Ork. J. Stecia, wyst.: M. Laskowskiej (piosenki) i H. Małgorzewskiego (konferansjerka).

Park Wierzbickiego (Grochów) 17—20 Ork. Z. Sapińskiego, wyst.: K. Ostan (piosenki). (Tańce prowadzi K. Wójcikowski).

Rynek Mariensztacki 11—13 Ork. Kozłowskiego, wyst.: M. Laskowskiej (piosenki) i J. Małgorzewskiego (konfer.), 17—20 Ork. Hermana, wyst.: T. Hetmańskiej (śpiew) i W. Rychtera (konferansjerka), (tańce prowadzi Rychter).

Rakowiec-Osiedle 17—19 Ork. Polonii, wyst.: L. Wicherskiej (piosenki) i J. Zubika (piosenki), Olearczyka (akordeon).

ZABAWY LUDOWE — KONCERT

Ochota (stadion Skry) 16—17 Ork. Wod. i Kanal., wyst.: F. Daniszewskiej, J. Goldferta (śpiew), A. Jaksztasa (konferans.), i E. Lassoty (akordeon).

Koło (ul. ks. Janusza) 16.30—17.30 Ork. M.Z.K., wyst.: H. Walterowej (recyt.), H. Perokwskiej i E. Lublinieckiego (śpiew), S. Sielskiego (akordeon).

ZABAWY DLA DZIECI — KONCERT

Ochota 17—18, **Koło** 15.30—16.30, **Powązki** 18.30—19.30 Wyst.: Miry Grelichowskiej (piosenki) i A. Zeryngera (akordeon).

Plaża Miejska 13.30—15.30 Ork. Polonii, wyst.: W. Rychtera (śpiew).

Plaża ZOO 13.30—15.30 Ork. Kozłowskiego wyst.: H. Perkowskiej (śpiew) i K. Lublinieckiego (śpiew), S. Sielskiego (akordeon).

DZIŚ w STOLICY

Wystawy

MUZEUM NARODOWE: Wystawa Mickiewiczowska i Puszkinowska oraz zbiory stałe otwarte codziennie w godz. 10 — 15.30 w soboty, niedzielę i święta godz. 10 — 19. W poniedziałki muzeum zamknięte.

MUZEUM W WILANOWIE otwarte codziennie oprócz poniedziałków godz. 10—18.

DOM LITERATURY (Krak. Przedm. 87/89) Wystawa książek i czasopism: Pięć lat odrodzonej literatury polskiej 1944 — 1949.

ARCHIWUM GŁÓWNE. (Pałac Pod Blachą — Pl. Zamkowy 2) wystawa „Przeszłość Warszawy w dokumencie" otwarta codziennie w godz. 11 — 8 prócz poniedziałków i dni poświątecznych.

Zoo

Ogród Zoologiczny (Ratuszowa 3) jest otwarty codziennie od godz. 9 do 19-ej.

Teatry

POLSKI (Karasia 2): nieczynny.

KAMERALNY (Foksal 16). nieczynny.

MAŁY (Marszałkowska 8): o godz. 19 „Powódź".

ROZMAITOŚCI (Marszałkowska 8): nieczynny.

PLACÓWKA (Królewska 13): o godz. 19 „Wesołe Kumoszki z Windsoru" W. Shakespeare'a.

POWSZECHNY (Zamojskiego 20): nieczynny.

NOWY (Puławska 39): nieczynny.

KLASYCZNY (Mokotowska 13): nieczynny.

TEATR LETNI (Polna 26): godz. 19.15 „Wesele na Kurpiach".

WRÓBELEK WARSZAWSKI (Zygmuntowska 8): godz. 19.15 „Tylko do pierwszego".

SYRENA (Litewska 3): o godz. 19.15 „Bliźniak" — czyli „Przeminęło z Herbem".

TEATR LALKI I AKTORA „Guliwer": nieczynny.

TEATR LALEK „Niebieskie Migdały" (ul. Marszałkowska 69): na okres wakacji szkolnych — nieczynny.

TEATR DZIECI WARSZAWY (YMCA) (Konopnickiej 6): nieczynny.

ATLANTIC (Chmielna 33): „Kulisy ringów" godz. 17. 21. Zw. Zaw. 19.

Kina

PALLADIUM (Złota 7/9): „Ulica Graniczna" godz. 19, 21.30. Zw. Zaw. 16.30. sobota godz. 11.30, niedz. godz. 9.

POLONIA (Marszałkowska 56): „Radziecka Ukraina", godz. 19, 21. Zw. Zaw. 17, niedz. 15.

STYLOWY (Marszałkowska 112): „Harry Smith odkrywa Amerykę" godz.: 17, 21 Zw. Zaw. 19, niedz. od 15-ej.

AKTUALNOŚCI Nr 1 (Marszałkowska 112): pocz. codziennie godz. 11, zmiana programu w każdy piątek.

SYRENA (Inżynierska 2): „Młoda Gwardia" część I, godz. 17 21, Zw. Zaw. 19. Niedz. godz. 15.

TĘCZA (Suzina 4): „Antoni i Antonina" godz. 17, 21, Zw. Zaw. 19, niedz. 15.

1 MAJ (Podskarbińska 4): „Trójka trefl" godz. 17, 21, Zw. Zaw. godz. 19 — 50 proc. biletów. Niedz. i święta pocz. 15.

KINO W—Z (Leszno 135/137): „Przygoda na wakacjach", godz. 17, 21, Zw. Zaw. 19. Niedz. godz. 15.

STOLICA (pl. Narbutta): „Kariera", godz. 17, 19, 21, niedz. 15, na 17 i 19 — 50 proc. biletów dla Zw. Zaw.

„OCHOTA" (Grójecka 65): „Tragiczny pościg", godz. 17, 21, Zw. Zaw. 19. Niedz. godz. 15.

CYRK nr 1 pod dyr. Din-Dona (Marszałkowska róg Chmielnej) Początek codziennie godz. 20. Soboty godz. 16 i 20 Niedziela godz. 12, 16 i 20.

Prognoza pogody

Dość pogodnie lub pogodnie. Temperatura maksymalna około 24 stopni. Słabe lub umiarkowane wiatry z kierunków południowo - wschodnich.

radio

W dniu 28 bm. (niedziela) usłyszymy m. in. następujące audycje:

Wiadomości 8.00.

7.00 Dla wsi 7.15 8.20 8.55 Muzyka 8.50 SKRK. 9.00 — 10.00 Nabożeństwo.

Wiadomości 16.00 21.00 23.00.

10.00 Reportaż 10.20 Audycja regionalna. 11.00 Przerwa 12.04 Poranek symfoniczny 13.00 Radiokronika. 13.15 Niedziela na wsi. 14.00 Pogadanka 14.10 „Jak Wojtek został strażakiem" 14.30 Muzyka ludowa: Dzierżanowski 15.00 „Ożenek" komedia Gogola 16.20 Muzyka operowa 16.45 Pogadanka. 17.00 Koncert 18.00 „Pan Tadeusz" Mickiewicza 18.20 Recital wiolonczelowy 18.40 Melodie świata 19.05 „Andzia jedzie na wczasy" skecz 19.30 „Z życia ZSRR" 20.20 Koncert orkiestry Cajmera 21.40 Muzyka taneczna 22.30 Wiadomości sportowe. 23.10 Reportaż z międzynarodowego wyścigu kolarskiego 23.30 Muzyka taneczna. 24.00 Koniec audycji.

Wiadomości 17.45 22.00 23.00.

10.00 „Rodzina Mianowskich" — Kowalskiego 10.15 Muzyka taneczna 11.00 Muzyka poważna 11.40 Muzyka taneczna. 12.10 Mozaika muzyczna. 13.05 Pieśni ludowe radzieckie 13.20 „Zmija" Słowackiego 13.35 Utwory fortepianowe 14.00 Przerwa 18.05 Muzyka rozrywkowa 18.40 Aud. literacka 19.00 Pieśni polskie. 19.15 Melodie świata Felieton 20.10 Muzyka kameralna. 20.45 Zagadka literacka 21.00 „W rytmie tanecznym" 21.40 Muzyka operetkowa. 22.20 Muzyka poważna 23.10 Muzyka rozrywkowa 23.55 Koniec audycji.

Mieszkania dla 2 tys. osób

Już w październiku oddane zostaną do użytku dwa nowe bloki mieszkalne osiedla Nowomiejskiego. 3 dalsze bloki wykonane będą do końca bież. roku.

Ogółem znajdzie w nich pomieszczenie około 2.000 ludzi. Załoga budowy licząca 360 ludzi osiąga przeciętną wydajność 170 proc. normy.

Szczególnie wyróżniają się brygady murarskie Józefa Pomykały i Wiesława Wiśniewskiego z Przemyśla, którzy pracując systemem dwójkowym wyrabiają średnio 300 proc. normy. Zastosowali oni po raz pierwszy do nakładania tynku i zaprawy czerpaki tzw. „fangle", zamiast kielni.

Pracują tu również 3 murarki: Czesława Kaczorowska, Gołaszewska Irena i Skowrońska Genowefa, osiągając 180 proc. normy.

PCK przy Piusa przeprowadza gruntowny remont i... nie zamierza opuścić zajmowanego dotychczas lokalu szkolnego

W ZWIĄZKU z artykułem, który ukazał się w „RZECZPOSPOLITEJ" w dniu 21 b. m., dotyczącym sprawy Gmachu zajmowanego przez Okręg Warszawski PCK przy ulicy Pięknej 24-26.

Okręg Warszawski PCK prosi uprzejmie o zamieszczenie załączonej wzmianki:

Działalność Polskiego Czerwonego Krzyża w Polsce Ludowej stała się jednym z elementów społecznej służby zdrowia i rozwijać się będzie w ramach planowej gospodarki. Polski Czerwony Krzyż wykonuje funkcje zlecone mu przez Ministerstwo Zdrowia i działa pod ogólnym kierownictwem i nadzorem Ministerstwa i jego organów terenowych. Jedną z tych zleconych funkcji jest szkolenie sanitarne. Wielka akcja szkolenia sanitarnego, którą ostatnio rozwija PCK ma na celu przeszkolenie sanitarne w ramach Planu 6-letniego kilku milionów osób.

Jednym z fragmentów tej akcji jest szkolenie młodszych pielęgniarek. Personel pielęgniarski został w ostatniej wojnie w znacznym stopniu wyniszczony. Daje się odczuwać dotkliwy brak fachowej pomocy pielęgniarskiej w szpitalach, sanatoriach, przychodniach Ośrodkach Zdrowia i t. p. Powstała konieczność jak najszybszego nie tylko uzupełnienia lecz także i powiększenia kadr pielęgniarskich w związku z polityką zdrowotną Państwa Ludowego, mającą na celu ochronę zdrowia najszerszych mas ludności.

Wykonując zlecone mu zadanie PCK z dniem 15 września 1949 r. uruchamia Ośrodek Szkolenia Sanitarnego przy Okręgu Warszawskim PCK ulica Piękna 24-26. Okręg Warszawski PCK przeprowadza obecnie gruntowny remont budynku zniszczonego przez wojnę, i aczkolwiek zajmowanego poprzednio przez gimnazjum im. Zylberk-Platerówny, zupełnie nie przystosowanego do wymagań współczesnego szkolnictwa.

Remont gmachu i nowoczesne urządzenie sal wykładowych i internatu wyniesie około 10 milionów złotych. Pomieszczenia te obliczone są dla około 100 osób. Przyszłe pielęgniarki, które zjadą tu z całego kraju, będą jednocześnie odbywały zajęcia praktyczne w znajdującej się w tym samym obiekcie Centralnej Przychodni Lekarskiej PCK.

W dniu 15 września w Ośrodku Szkolenia Sanitarnego PCK rozpoczyna się kurs dla instruktorów sanitarnych, a w dniu 1 października b. r. Kurs Młodych Pielęgniarek dla Państwowych Gospodarstw Rolnych.

Wzmiankę PCK zamieściliśmy w całości, widać z niej jasno nie tylko godną pochwały akcję tej instytucji, ale i zdecydowany zamiar pozostania w gmachu, przy ul. Pięknej 24-26. Jak wiadomo Zarząd Miejski czynił poważne starania o zwolnienie tego budynku, przedstawiającego szczególną wartość jako lokal szkolny.

Doceniając w pełni wagę akcji szkolenia pielęgniarek i instruktorów sanitarnych, nie możemy przejść do porządku dziennego nad faktem, że gmach ten był przez wiele lat szkołą, że najbardziej brak w chwili obecnej lokali szkolnych, i że pobyt przypadkowego bądź co bądź lokatora, traktowalibyśmy jako chwilową konieczność, do czasu gdy PCK znajdzie sobie inne pomieszczenie. A czasu było dość. (E)

Lech Pietrzak

OWOC ZIMĄ ZAKAZANY

Od wysłannika API dla „Rzeczypospolitej"

Lubelszczyzna, w sierpniu

Obecny rok jest rokiem urodzaju. Nie tylko dla zbóż. Przepysznie owocują wszystkie drzewa. Gałęzie uginają się pod ciężarem owoców, których obfitość i barwa wprowadza patrzącego w radosne zdumienie.

To uczucie towarzyszy nam, gdy z okien samochodu spoglądamy w sady Puław, Kazimierza, Wąwolnicy, Karczmisk, Józefowa i dziesiątek innych miejscowości od lat słynących z obfitości owoców.

Cieszymy się, że co jak co, ale jabłko w zimie przestanie być owocem zakazanym. Cieszy nas klęska paradoksu: „W zimie jabłko droższe od pomarańczy". Ten paradoks przestanie być gospodarczym dziwolągiem dzięki, tak się nam zdaje, tegorocznemu urodzajowi.

Kiedy jednak znaleźliśmy się między drzewami i porozmawialiśmy z właścicielami sadów, miejsce radosnego zdumienia zaczęło zajmować uczucie innego rodzaju.

JABŁKA 5 ZŁ. KILOGRAM

Nie jesteśmy chyba w sadzie owocowym. To, co widzimy, przypomina wielki skład owoców, rozrzutny, marnotrawny skład, gdzie owoce są wszędzie: na drzewach i na ziemi, na ścieżkach i na kolczastych ogrodzenia. Depczemy po pięknych jabłkach. Ile ich leży na ziemi? Ile już zgniło?

Właściciel sadu tłumaczy się:

— Nie ma kto tu kupować jabłek. Jabłkami karmię krowy, daję je świniom, ale i one już nie chcą tego jeść.

Kilogram jabłek kosztuje w Puławach 15 zł., w Kazimierzu — 10 zł., w Józefowie — 5 zł. W tym roku owoce są wyjątkowo tanie. Lecz im dalej od miast, od dróg i kolei — tym trudniej sprzedać tę obfitość owoców. Tych miejscowości nie odwiedzają agenci placówek spółdzielczych, rzadko odwiedza je prywatny kupiec, który ustala cenę.

W promieniu 50 km. nie ma tu przetwórni owoców. Ta przyczyna również składa się na to, że w sadzie Michała Wąsika jabłka leżą na ziemi i gniją.

GDZIE SIEĆ SKUPU?

Powinno nas cieszyć, że owoce są tanie. Lecz świadomość, że u Ignacego Pęksyka w Zastowie zmarnowało się kilkaset kilogramów jabłek, a resztę — dwie albo trzy tony — Pęksyk będzie woził po jarmarkach i sprzedawał po 5 lub 10 zł., i że chyba ich nie zdoła sprzedać, świadomość tego martwi nas, jako że jesteśmy ludźmi z miasta i mamy... dzieci.

Mała jest nadzieja, że w ciągu zimy dzieci nasze będą miały tanie jabłuszka. Prawdopodobnie powtórzy się to, co miało miejsce w zeszłym roku, w roku obfitego urodzaju owoców, kiedy jabłka w zimie osiągały cenę 300 a nawet 500 zł. za kilogram. Kto sobie pozwoli na kupno takich jabłek?

Brak zorganizowanej sieci skupu owoców, brak placówek handlowych, które by, podobnie jak sieć sklepów spółdzielczych i PCH, zaopatrywała w tanie owoce duże miasta i ośrodki robotnicze, odbiera nadzieję, że w zimie przynajmniej jabłek będzie pod dostatkiem.

NIE CHCEMY DROGICH JABŁEK

Zorganizowanie sieci skupu owoców i odpowiedni ich rozdział nie rozwiązuje jeszcze zagadnienia. Rozwiązanie nastąpi wraz z budową przechowalni owoców. Jeszcze dwa lata temu toczyły się dyskusje nad budową przechowalni. Projektowano wybudowanie po jednej w każdej gminie. Ale, jak wynika z obserwacji w terenie, dyskusje prawdopodobnie jeszcze trwają, albowiem przechowalni nie przybyło.

Powstało ich co prawda kilkanaście w ośrodkach sadowniczych, między nimi jedna w okolicach Warszawy, ale spełniają one — łagodnie mówiąc — niewłaściwą rolę. Mianowicie położono tam główny nacisk na przechowywanie owoców najwyższego gatunku, m. in. i jabłek.

— W styczniu za nasze jabłka otrzymamy po 500 zł. za kg. — oto niepozbawiona dumy odpowiedź kierownictwa przechowalni.

Ta odpowiedź jest z gruntu aspołeczna. Kogoż bowiem będzie stać na kupno jabłek po cenie 500 zł. za kg.?

Budowanie przechowalni owoców, które dostarczą w zimie owoców tanich, dostępnych dla każdej kieszeni — oto właściwy cel, jaki powinien przyświecać organizatorom rynku owocarskiego w kraju.

WIĘCEJ MARMELAD I WINA

U Ignacego Pęksyka w Zastowie zmarnowało się kilkaset kg. „opadów". Takich Pęksyków jest w Polsce tysiące. Ile więc jabłek już się zmarnowało?

W innych krajach bywa wszakże inaczej. Każdy owoc opadły z drzewa wędruje do przetwórni, skąd wychodzi jako owoc w płynie, marmelada, albo wino. Gęsta sieć przetwórni owocowych nie tylko usuwa marnotrawstwo, ale doprowadza i do tego, że najlepsze wino (jak np. w ZSRR) jest cztery razy tańsze od najtańszej wódki!

Jakże nam do tego daleko!

ŚMIERĆ WÓDCE!

Budowa przechowalni owoców i rozbudowa przemysłu przetwórstwa owocowego uchroni nasze sady od strat.

Budowa przechowalni, przeznaczonych nie tylko dla najwyższych gatunków owoców, lecz dla gatunków tanich i masowych, zapewni świeży owoc w zimie każdemu dorosłemu człowiekowi i każdemu dziecku.

Budowa przetwórni owocowych da rękojmię, że za kilka lat wódka ustąpi miejsca winu, co nie będzie może mile widziane przez pijaków, ale na pewno z radością zostanie powitane przez ich żony.

Wreszcie budowa przechowalni i przetwórni owocowych wykreśli z listy owoców jabłko — jako owoc w zimie zakazany.

Warto o tym pamiętać w drugim z kolei roku obfitego urodzaju owoców i w zbliżającym się pierwszym roku 6-letniego Narodowego Planu Gospodarczego.

Apteki czynne dziś w nocy

WARSZAWA

Puławska 204, Puławska 39, Al. Niepodległości 159, Marszałkowska 20, Koszykowa 63, Mokotowska 43, Hoża 41, Al. Jerozolimskie 5, Złota 83, Grójecka 56-58, Marszałkowska 119, Krak. Przedmieście 19, Bracka 2, Górnośląska 33, Nowy Świat 18, Górczewska 2, Chłodna 25, Gdańska 2, Felińskiego 37, Goraszewska 31.

PRAGA

Berezyńska 26, Wiatraczna 4, Targowa 40, Brukowa 26, Ząbkowska 46, Szwedzka 6, Wileńska 9, Kartuska 21.